



DRAGON RUNNERS BK 1

MUTE

HE LOVES LONG, LOVES HARD, BUT HE DOESN'T LOVE EASY.

ML NYSTROM

ML Nystrom

MUTE

Tłumaczenie: Strefa_MC

Korekta: wanileczka

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

DEDYKACJA

Ta książka dedykowana jest wszystkim, którzy mają marzenia i chcą je kiedyś spełnić. Mam nadzieję, że Twoje wszystkie kiedyś zmienią się w dzisiaj.

JEDEN

Pompa dystrybutora paliwa w końcu się wyłączyła, zostawiając mnie z łączną sumą dziewięćdziesięciu dwóch centów na koncie. To było stresujące, ale miałam jedzenie w lodówce, a teraz pełny bak. Następna wypłata z biblioteki będzie w piątek, za trzy dni, ale dzisiaj zaczynałam nową pracę barmanki – w każdym razie na pewno mam szkolenie. Modliłam się tylko, żeby do weekendu nie było żadnego kryzysu. W szufladzie na bieliznę miałam małą kasetkę, w której było kilka dwudziestek, ale to było wszystko. To był cud, że dziś rano zaproponowano mi pracę, w której powinnam zarobić tyle, żeby pokryć wszystkie rachunki i móc chodzić na zajęcia.

Mój Ford Taurus z początku lat dziewięćdziesiątych miał ponad dwadzieścia lat. Mam nadzieję, że wytrzyma do zakończenia studiów i dopóki nie zdobędę lepszej pracy, żeby kupić coś lepszego. To prawdopodobnie się nie stanie, ponieważ już od jakiegoś czasu mruga do mnie lampka silnika, a teraz już świeci ciągle. Jeszcze tylko jeden miesiąc, Fred, skandowałam w myślach. Jeszcze tylko jeden miesiąc i będzie mnie stać na naprawienie ciebie. Przed rozpoczęciem nowej pracy miałam na tyle czasu, żeby pojechać do małego mieszkanka, które dzieliłam z inną studentką i, jak to ostatnio się wydawało, też z jej chłopakiem.

Dotarłam do bloków mieszkalnych, które mieściły się nad firmami w śródmieściu i skorzystałam z klucza, żeby dostać się do drzwi od strony ulicy. Uczęszczanie do dwuletniego college'u, przygotowującego do studiów, oznaczało, że nie było akademików, więc musieliśmy brać to, co było dostępne. Okolica nie była najlepsza, a mieszkanie w żadnym razie luksusowe, ale na to było stać splukanych studentów. Dopóki płynęła woda i było ciepło, byłam zadowolona.

Powinnam porozmawiać z moimi „współlokatorami” o tym, że chłopak Sheili powinien dołożyć się do czynszu albo przynajmniej sprzątać mieszkanie, odkąd był tam tak często, jedząc nasze jedzenie i zużywając gorącą wodę. Ale nigdy tego nie zrobiłam. Mając metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, nie byłam najwyższą dziewczyną na świecie, ale nie byłam też niska. Zawsze nienawidziłam konfrontacji, więc wtapiałam się w tłum. Nie było we mnie nic szczególnego, co wyróżniałoby mnie w tłumie. Byłam dość mądra, ale nie błyskotliwa. Dość ładna, ale nie robiąca wrażenia, czy niezapomniana. I nie miałam żadnych talentów, które wysunęłyby mnie przed szereg. Byłam w większości niewidoczna. Wolałam ten sposób. Jeśli nie będziesz widziana, to nie będziesz mogła zostać zraniona, prawda?

Ani Sheili, ani Chipa nie było, więc miałam dla siebie całe mieszkanie, żeby się przebrać. Zostawiłam sobie wystarczająco czasu, żeby uczesać i związać masę jasnobrązowych, sięgających ramion włosów w klasyczny kucyk. Normalnie spróbowałabym zapleść je, żeby oswoić wiecznie latające na wszystkie strony, ale chciałam jak najszybciej dostać się do nowej pracy. Zmieniłam koszulkę i lekko przypudrowałam nos, a potem skierowałam się do wyjścia.

Mój wierny Fred zakaszlał i opluł parking tuż za barem, a czerwona lampka kontrolna wpatrywała się we mnie. Gdybym nie była tak spłukana, dziś rano, przed zajęciami, zabrałabym go do warsztatu, ale trzeba było zapłacić chesne, a ja byłam tak blisko ukończenia szkoły pielęgniarskiej. Mam dwadzieścia sześć lat i jestem jednym z najstarszych studentów na roku, ale tak właśnie potoczyło się moje życie. Nie miałam prawdziwych rodziców. Nigdy nie spotkałam tych, którzy mnie spłodzili, ani nie chciałam nic o nich wiedzieć. Podczas lat spędzonych tułaczce z miasta do miasta w Północnej Karolinie, miałam kilku miłych i niezbyt miłych zastępczych rodziców. W każdym razie skończyłam osiemnaście lat i musiałam ruszyć własną drogą, co było na swój sposób niemal niemożliwe, gdyż byłam

nastolatką bez pieniędzy i z przeciętymi wynikami z liceum. Trudno było zdobyć kredyt studencki bez zdolności kredytowej i żyrantów, ale, szczerze mówiąc, nie chciałam skończyć studiów z ogromnym zadłużeniem, co wepchnęłoby mnie w dziurę finansową, z której wygrzebanie się zajęłoby całe dziesięciolecie. Bez prawdziwych umiejętności i przy ciasnym rynku pracy moim pierwszym zatrudnieniem był fast food niedaleko miasta, w którym był mój ostatni zastępczy dom. Przerzucałam hamburgery i mieszkałam z inną dziewczyną w małym mieszkanku z jedną sypialnią, oszczędzając tyle, ile tylko mogłam. Udało mi się zapisać na kurs pielęgniarstwa w miejscowym college'u. Brałam jeden przedmiot na raz, a czasami dwa, kiedy mogłam sobie na to pozwolić. Od czasu do czasu musiałam odpuścić semestr, kiedy miałam za mało pieniędzy, ale byłam zdeterminowana, żeby skończyć i zdobyć trochę bezpieczeństwa w życiu. Przeprowadziłam się do Bryson i podjęłam pracę na pół etatu w bibliotece, żeby być bliżej kampusu i szpitala. Jeszcze jeden semestr, jakiś staż i wreszcie będzie koniec.

Moim największym zmartwieniem było znalezienie nowej pracy, aż zdarzył się dzisiaj rano cud. Opłacenie czesnego spłukało mnie, a stanowisko w bibliotece było tylko na wakacje. Stałam się odrobinę zdesperowana, kiedy saldo na koncie spadło do dwucyfrowej liczby, nie mówiąc już o braku oszczędności.

Kilka tygodni temu poznałam Betsey, kiedy przywiozła swoje wnuki na popołudniową godzinę czytania. W każdą środę o dziesiątej przekraczała podwójne drzwi w butach z wysoką cholewką, nawet w lecie. Nikt by nie zgadł, że była babcią. Ubrana w strój motocyklistki, na który składały się obcisłe dżinsy, koszulka z nadrukiem i kurtka z naszywką *Własność Bricka* na plecach. Jakoś udawało jej się nie wyglądać tandetnie lub jakby próbowała ukryć swój wiek. Jej wnuki to Michelle, która właśnie skończyła pięć lat i w przyszłym tygodniu rozpoczynała

przedszkole, i Cody, który miał prawie trzy lata. Oboje zachowywali się wzorowo, zawsze siedzieli cicho, kiedy czytałam i zazwyczaj po tym mieli do mnie pytania. Dzisiaj czytałam grupie klasyczną bajkę, a Michelle zaczęła mówić, jak tylko skończyłam. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

– Dlaczego Roszpunka nie obcięła sobie włosów? – zapytała Michelle. – Mogła zrobić z nich linę i uciec, zamiast czekać na księcia.

Spojrzałam w jej zaciekawione oczy i udzieliłam odpowiedzi:

– Może nie miała nożyczek.

– Ale w opowieści jest, że musiała szyć, więc gdzieś powinna mieć nożyczki. Pamiętasz? Czarownica wyciągnęła je z koszyka.

Roześmiałam się i dotknęłam jej jedwabistych blond włosów.

– Wiesz co? Masz rację. To się nazywa nieścisłość w fabule i chyba pisarz tego nie wyłapał, ale ty tak. To naprawdę sprytne! Może kiedyś przerobisz tę historię, więc będzie miała sens i Roszpunka lepiej sobie poradzi.

Skrzywiła się, a Cody zrobił to samo, radośnie kopiując wszystko, co robiła jego starsza siostra.

– Ja nawet nie chcę czekać, aż księżę po mnie przyjedzie. Wyjdę z wieży, wsiądę na mojego Harleya i odjadę.

– Wspaniały pomysł! – Roześmiałam się, ponieważ miała rację. – Dobra, dzieci, czas na przekąskę i prace ręczne.

Faktycznie miała rację, ponieważ jej rodzina całe życie była członkami miejscowego klubu motocyklowego, Dragon Runners. Jej babcia, Betsey, była jedną ze starych w KM i właścicielką River's Edge Bar, położonego na obrzeżach miasta nad rzeką Tuckasegee. Jej ojcem był Blue, syn Betsey, który, co dziwne, nie był aktywnym członkiem klubu, ale zastępcą szeryfa. Jak to działało, nie miałam pojęcia. Niewiele o nich wiedziałam, ale trudno było ich unikać, ponieważ mieli

firmy w całym mieście i wiele osób znało ich wystarczająco dobrze, żeby o nich opowiadać. Widywałam w mieście niektórych członków ubranych w skórzane kamizelki z naszywką na plecach przedstawiającą smoka ziejącego zielonym ogniem. Nigdy nie słyszałam, żeby byli niebezpieczną grupą, jedynie trochę hałaśliwą. Jednak wciąż byli klubem motocyklowym i większość ludzi w mieście trzymała się od nich z dala z szacunku i niewielkiego strachu.

– Naprawdę dobrze sobie radzisz z dziećmi, Katrina – powiedziała tego popołudnia Betsey swoim miejscowym akcentem. – Cody i Shells uwielbiają tu przychodzić i słuchać twoich opowieści. Głosy, które naśladujesz? To ich ulubiona część. Cody’emu tak bardzo spodobały się książki *Hank the Cow Dog*, że musiałam ich kilka kupić. Mówi do mnie: *Maw–maw, nie robisz tego dobrze! Zrób to tak jak Kat z biblioteki.*

– Dzięki – odpowiedziałam, wręczając jednemu z dzieci kubek z sokiem jabłkowym. – Będę za nimi tęskniła.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytała, unosząc swoje idealnie wyskubane brwi.

– Wakacyjne grupy czytelnicze się skończyły, więc biblioteka już mnie nie potrzebuje. Muszę znaleźć inną pracę, gdzieś, gdzie będę mogła pracować wieczorami.

Wytarłam rozlany sok i zebrałam do ręki okruchy ciastek, żeby wyrzucić je do kosza. Bez względu na to, jak bardzo dbałam o porządek, dzieci były niechlujne.

– Jaka szkoda! Dlaczego?

– W przyszłym tygodniu zaczynam ostatni semestr, a potem, aż do wiosny, będę miała praktyki. Będę zajęta w ciągu dnia, więc mogę pracować tylko wieczorami. W końcu widzę światełko w tunelu ze szkołą, ale nadal muszę płacić czynsz i rachunki. Dzisiaj wpadnę do jadłodajni i zobaczę, czy uda mi się coś znaleźć. Mam nadzieję, że coś będzie dostępne od ręki.

Starsza kobieta ożywiła się.

– Pracowałaś jako kelnerka lub barmanka?

Przerwałam ustawianie małych, dziecięcych krzesełek. Dawno temu nauczyłam się, żeby nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. Przez większość czasu coś się zbliżało, a potem znowu się waliło.

– Tak, na początku lata pracowałam w restauracji Cork and Bean. Głównie jako pomoc kuchenna, ale obsługiwałam stoliki, gdy mieli braki personalne i nauczyłam się wystarczająco dużo, żeby od czasu do czasu stanąć za barem. Byłam tylko dodatkową pomocą i nie potrzebowali mnie na dłuższy czas.

– No cóż, ja potrzebuję pomocy i to od zaraz – stwierdziła bez ogródek. – Mam kilka dziewczyn na lato, ale one wracają do szkoły. Gdyby chciały zostać i tak prawdopodobnie bym je wyrzuciła. Ostatnio pracują tylko, kiedy chcą, a nie kiedy ja je potrzebuję. Nie zamykam baru z końcem lata. Działamy przez cały rok! Jediną zmianą w sezonie jest to, że w zimowe miesiące zamykamy o północy zamiast o pierwszej. Potrzebujesz pracy? Przyjdź do mnie i zaczniesz dziś wieczorem, jeśli możesz – oznajmiła zdecydowanie, a jej farbowane włosy podskakiwały, kiedy kiwała głową. – Bar należy do Runners i prowadzę go z pomocą kilku chłopaków. Chłopcy często tam są i czasami szaleją, ale będę tam z tobą. Założę się, że wynagrodzenie jest wyższe niż tutaj. Jest godzinowe plus udział w napiwkach ze słoika, kiedy będziesz za barem i wszystkie, które dostaniesz, obsługując stoliki. Możesz pracować w te wieczory, które ci pasują i tyle, ile będziesz potrzebowała.

Patrzyłam na nią, gdy z prędkością karabinu maszynowego zaproponowała mi pracę. Co najmniej byłam zaskoczona hojną ofertą Betsey. Praca dokładnie taka, jakiej potrzebowałam i wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałam? To nigdy mi się nie zdarzało i byłam trochę oszołomiona. Przyzwyczyłam się do walki o to,

czego potrzebowałam, a to, co oferowała mi kobieta, było cudem. Ledwo mnie znała i była gotowa dać mi szansę. To uczyło pokory, ale również i przerażało.

– Na pewno chcesz mnie zatrudnić? A co, jeśli zawalę? Nie chcesz mnie sprawdzić?

Wypuściła głośny oddech i uniosła dłoń. Jej długie, szpiczaste paznokcie pomalowane były na czerwono i wyglądały raczej zabójczo. Miałam wrażenie, że niewiele osób z nią zadzierało.

– To nie jest takie trudne. Nalewasz dużo piwa, dużo szotów, w razie potrzeby robisz za kelnerkę i pomagasz utrzymać porządek. Dostałam książkę z różnymi przepisami, ale w barze motocyklowym nie podaje się zbyt wiele drinków dla mięczaków, zwłaszcza teraz, gdy większość turystów wraca do domu. Chłopcy zwykle przychodzą na zmianę, głównie żeby spędzić wolny czas i być widzianymi. Zazwyczaj podrywają kobiety i zabierają do Lair na noc, ale gdy coś dzieje się barze, zajmują się tym, więc to bezpieczne miejsce. Mój partner i bramkarz jest tam co wieczór, pilnując interesu, chroniąc klub i każdego, o kim powiem, że potrzebuje pomocy. Ze wszystkim innym sama sobie radzę.

Zmrużyła oczy i przysięgam, że szykowała się do plunięcia ogniem.

– Masz problem z motocyklistami z klubu? – warknęła.

Powinno mnie to wystraszyć, ale tak się nie stało. Mimo to odpowiedziałam ostrożnie. Burzyło mi się w środku na myśl o pracy w River's Edge Bar, ale naprawdę tego potrzebowałam.

– Nie, proszę pani, nie mam. Nigdy nie byłam w klubie motocyklowym, ale widziałam Runners w mieście. Kiedyś zaprowadziłam samochód do ich... to znaczy... waszego warsztatu. Widziałam tylko ciężko pracujących ludzi.

Moje serce waliło nerwowo. *Nie spieprz tego, Kat! To może być przełom, którego potrzebowałaś!*

Betsey uśmiechnęła się i klasnęła w dłonie.

– Och, Panie Miłościwy, dziewczyno, nie jestem żadną panią. Mów do mnie Betsey i wszystko będzie dobrze! Przyjdź koło dziewiętnastej i pomogę ci zacząć.

To było moje pierwsze wprowadzenie do świata Dragon Runners i nie miałam pojęcia, czego się spodziewać.

DWA

Bar River's Edge był własnością Dragon Runners. Klub miał sporo firm w mieście i okolicy. Byli właścicielami tego baru, warsztatu samochodowego, lombardu oraz czterech czy pięciu obozowisk kempingowych rozproszonych w górach Great Smoky. Nigdy nie słyszałam, żeby jakiś klub motocyklowy posiadał pola kempingowe, ale byłam pewna, że było o wiele więcej rzeczy, o których nie słyszałam. Wiedziałam, że to były legalne interesy klubu i z tego, co słyszałam, zyskowe. Mieszkałam w tej okolicy wystarczająco długo, żeby słyszeć plotki o nielegalnych interesach, ale to się zmieniło, kiedy prezesem został Brick, mąż Betsey. Klub wciąż miał reputację twardzieli i grupy spoza prawa, ale z zewnątrz wyglądało, że klub był całkowicie legalny i miał duże dochody.

Nie znałam członków osobiście, jedynie z przebłysków ich znajomego smoczego logo i rozmów na mieście. Od innych słyszałam, że dopóki z nimi nie zadzieraszą, oni nie zadzierają z tobą. Niektórzy nawet twierdzili, że są dużą pomocą dla gospodarki oraz zapewniają większe bezpieczeństwo miastu niż miejscowa policja. Zamierzałam po prostu trzymać opuszczoną głowę, zamknięte usta i wykonywać swoją pracę. Przez lata udoskonaliłam umiejętność bycia niewidzialną i zamierzałam tak to utrzymywać.

Po drugiej stronie głównej ulicy, na przeciwko baru, był wjazd do prywatnego kompleksu Dragon Runners, pieszczotliwie nazwanego Lair. To była droga gruntowa z tablicą „Nie Wchodzić”, która wspinała się na niewielką górę, znikając w zalesionym terenie na szczycie. Wiedziałam, czym było Lair, ale nigdy

go nie widziałam i prawdopodobnie nigdy nie zobaczę. Wejście do klubu było tylko za zaproszeniem i nie wyobrażałam sobie sytuacji, w jakiej mogłabym je dostać.

Bar był pełny, nawet we wtorkowy wieczór. Rząd motocykli ozdabiał front budynku w stylu chaty z bali. W środku było rustykalnie, czysto i zachęcająco. Nie tak wyobrażałam sobie bar motocyklistów, ale ten był otwarty dla ogółu. Podłogi były z gładko wypolerowanego drewna, a wchodząc, zobaczyłam ogromny, drewniany bar z lustrzaną ścianą i sięgającymi od podłogi do sufitu półkami wypełnionymi butelkami z alkoholem. Stołki barowe wyglądały, jakby były dziełem piły łańcuchowej. Zostały wyrzeźbione tak, żeby przypominały koński zad. Choć każdy był inny, spełniały swoją funkcję. Salę wypełniały kwadratowe, drewniane stoły z drewnianymi krzesłami i miały rustykalny, domowy wygląd. Po prawej stronie baru znajdowało się miejsce na podwyższeniu z kilkoma stołami bilardowymi i konsolami do gier. Lewa część baru otwierała się na większą przestrzeń, gdzie znajdowało się podwyższenie dla lokalnych zespołów i parkiet do tańczenia. Na ścianach wisiało kilka płaskich telewizorów, a każdy pokazywał inną dyscyplinę sportową. Podczas krótkiego zwiedzania, które przeprowadziła Betsey, zobaczyłam na zapleczu kilka pokojów „tylko dla członków”, a także magazyn, dużą kuchnię i małe biuro.

Było tam kilku Dragon Runners. Wyglądało na to, że bar był miejscem spotkań dla motocyklistów, przed udaniem się do domu. Wszyscy mieli pseudonimy, które, jak się dowiedziałam później, pochodziły od stylu ich jazdy. Betsey przedstawiła mnie swojemu mężowi i prezesowi klubu, Brickowi. Razem z nim siedzieli Cutter i Taz i odniosłam wrażenie, że oni też byli odpowiedzialni za prowadzenie klubu, coś jak zarząd. Taz wydawał się być w wieku Bricka -

końcówka pięćdziesiątki lub początek sześćdziesiątki. Cutter był nieco młodszy, może późna czterdziestka. Mimo że byli przyjaźni, emanowali aurą dominującej, męskiej siły. Byłam onieśmielona, ale z jakiegoś powodu nie bałam się ich. Zapewnili poczucie bezpieczeństwa osobom znajdującym się w ich kręgu. Nie sądziłam, żeby byli dla mnie zagrożeniem, ale nie chciałam również, żeby któryś z nich się na mnie zdenerwował. Poznałam również Studa, jednego z młodszych członków, który miał jakieś trzydzieści lat. Trudno było mi patrzeć w jego niebieskie oczy, ponieważ, choć przypominał modela, to był typem mężczyzny, który naprawdę mnie onieśmielał. Był przyjazny i towarzyski, witając mnie jako członka rodziny, mimo że byłam tylko wynajętą pomocą. Niemniej jednak w powietrzu unosiła się aura nie–pierdol–się–z–tym–klubem.

Stałam za barem, nalewając kolejne piwo dla Studa, kiedy pomieszczenie zamarło. Spojrzałam w górę i zobaczyłam w drzwiach kolejnego członka klubu, którego jeszcze nie poznałam. Nie był po prostu duży, był WIELKI. Pod cięciami nosił obcisły czarny podkoszulek, który ukazywał grube, twarde ramiona, pokryte tribalowymi tatuażami. Czarne dżinsy okrywały mocne, muskularne uda, a na nogach miał czarne, motocyklowe buty. Miał uderzającą i silną prezencję i poczułam, jak moje wnętrze zacisnęły się. Nosił długie, rozpuszczone, czarne włosy i wyglądał, jakby miał domieszkę indiańskiej krwi. Prawdopodobnie Irokezów, ponieważ w pobliżu był ich rezerwat. Kiedy wszedł do baru, przysięgam, że temperatura spadła. Aura tego faceta mówiła, że cię rozpierdoli, jeśli ośmielisz się pozwolić sobie za dużo. Jego spojrzenie było przesywające i w jednej chwili mogło zmrozić. Był ścianą. Bez uśmiechu, bez wyrazu.

Przeszył mnie nagły strach, który zatkał mi gardło. *Niewidzialna, jestem niewidzialna. Tak naprawdę on mnie nie widzi.*

– Jak leci, Mute? – zapytał Stud.

Mute nic nie powiedział, ale kiwnął głową i usiadł na końcu baru. Oparł się na łokciach i dwa razy stuknął kłykciami w blat. Zawahałam się, a potem podeszłam, żeby przyjąć jego zamówienie. To był jeden z motocyklistów, których nie chciałam wkurzyć.

– Um... co mogę ci podać? – powiedziałam cicho i piskliwie.

Zauważyłam, że w lewym uchu miał srebrny pierścienień, szyję ozdabiał gruby, srebrny łańcuch, a także skórzana opaska, na nadgarstkach nosił pasujące bransolety oraz wiele srebrnych pierścieni na palcach.

Zmarszczył brwi. Gęste, czarne wąsy, które otaczały jego usta, oraz broda ściągnęły się niebezpiecznie, kiedy zacisnął usta. Jego brwi uniosły się z irytacji, tworząc twarde linie na czole. Czarne oczy wwiercały się we mnie z niewypowiedzianą groźbą. Wstał i walnął dłonią ponownie o blat.

Zamarłam, nie mogąc oderwać wzroku od jego przenikliwego spojrzenia. Teraz już wiedziałam, jak to jest czuć syndrom jelenia w świetle reflektorów. Czuję, że kolana zaczynają mi się trząść, jak podczas kłótni czy ucieczki.

Wykrztusiłam:

– Um... Ja... um...

Jego twarz stała się jeszcze bardziej mroczna i zdawał się puchnąć z wściekłości, przypominając mi Hulka. Otworzyłam szeroko oczy i wstrzymałam oddech. Zdecydowanie uciekać. I to jak najszybciej!

– Załatwione, Mute – zaćwierkała za mną Betsey.

Postawiła przed nim wielki, biały kubek, wypełniony czarną kawą. Pokiwał głową i uniosł go do ust. Skurczył się z powrotem do swojego normalnego, ludzkiego rozmiaru, który był tylko odrobinę mniej groźny.

– Chodź na chwilkę, Kat.

Betsey przeszła na drugi koniec długiego baru, po drodze przecierając jego lśniąca powierzchnię. Kobieta ciągle była w ruchu, pełna energii, gadała i śmiała się z rozjaśnioną twarzą, ciągle zmieniając miejsce. W tej chwili się nie uśmiechała.

– Mute nie mówi. W ogóle. Pod tym skórzanym paskiem na szyi jest blizna po walce na noże wiele lat temu, zanim jeszcze dołączył do klubu. Nie powiem ci całej historii, ponieważ nie wszystko wiem. Nie jesteśmy zbyt restrykcyjni, ale w większość klubowych interesów kobiety nie są wprowadzane. Nawet stare.

Rzuciła ścierkę na dolną półkę i odwróciła się do mnie. I choć powiedziała, że nie opowie mi całej historii, kontynuowała:

– Wiem tylko, że został napadnięty przez trzech mężczyzn, którzy go pobili, podcięli gardło i zostawili, żeby umarł. Nie wiem, dlaczego tak się nie stało, bo powinien umrzeć. Trzymał się za gardło i czystą wytrwałością i odwagą udało mu się samodzielnie dotrzeć do szpitala. Jakimś cudem lekarzom udało się go pozszywać i przeżyć, ale jego głos już nie. Struny głosowe zostały przecięte albo tak zniszczone, że były nie do uratowania. Kiedy wyszedł ze szpitala, mój stary od razu przyjął go do klubu, twierdząc, że każdy, kto przeżył taką próbę, zasługiwał na to. Teraz jest sierżantem w klubie i pracuje tu jako bramkarz. Nie wkurza się za wiele, a bójkę nie zdarzają się zbyt często, ale kiedy już są, on się tym zajmuje.

Lekko się wzdrygnęłam. Przeszłam kilka zmian na izbie przyjęć w szpitalu i widziałam kilka poważnych urazów. Samo wyobrażenie, co przeszedł Mute, było przerażające i wiem, że wystarczyły, żeby miał gorzki pogląd na życie. Nadal trzymałam się z dala od niego, jak to tylko było możliwe i podchodziłam tylko, żeby dolać mu kawy. Pomogła nieco znajomość jego historii, ale nadal był

wielkim, przerażającym motocyklistą. Za każdym razem, kiedy na niego zerkałam, jego grymas się powiększał.

Reszta nocy minęła głośno. Na niektórych telewizorach wyświetlane były mecze baseballowe bez dźwięku, a z szafy grającej płynęło country. Śmiechy i głośne rozmowy konkurowały z maszyną. Wszyscy dobrze się bawili, cieszyli życiem, byli częścią większej wspólnoty. Odprężyłam się, choć biegałam jak szalona, nalewając piwo do wielkich szklanic, a szoty do małych, podając butelki i zbierając puste naczynia. Wiedziałam, że później będę zmęczona i pomimo małego zatargu z Mute, czułam się dobrze. Poznałam również więcej starych. Molly była głośną, pełną życia blondynką z kręconymi włosami, która dosłownie szpanowała w swoich dżinsach Silver i kamizelce z napisem *Własność Cuttera*. Kręciła tyłkiem z każdym krokiem, jaki robiła na swoich szpilkach. Tambre była starsza, tak jak Betsey ciemnowłosa i mocno zbudowana, ze wspaniałym tyłkiem i piersiami. Należała do Taza, który był VP. Te kobiety były głośne i wesołe, czuły się w barze jak w domu. Ich głośne śmiechy dochodziły z końca baru po lewej stronie, który był zarezerwowany tylko dla nich. Były prawie jak celebrytki, patrząc na sposób, w jaki wielu klientów witał się z nimi.

Pozostałe kręcące się w pobliżu kobiety, były tanimi podróbkami tego, co prawdziwe. Wyglądało, jakby rywalizowały ze sobą, żeby przyciągnąć uwagę męskich klientów, pokazując jak najwięcej ciała. Króciutkie spódniczki, wysokie szpilki lub botki, obcisłe, nisko wycięte topy – trudno było odróżnić jedną od drugiej. Napuszone włosy i ciężki makijaż dopełniały tego, co nazwałam wyglądem „motocyklowej poczwary”. Stare nie musiały tak ciężko pracować, żeby zwrócić na siebie uwagę. Miały do siebie zaufanie. Wiedziały, kim były i gdzie należały. To sprawiało, że one i bycie w klubie stawało się bardzo atrakcyjne. To

był rodzaj rodziny, której zawsze chciałam być częścią, a nawet jeśli nie byłam, to przynajmniej mogłam patrzeć i podziwiać z daleka.

Pod koniec wieczoru Betsey opróżniła słoik z napiwkami i miałam w kieszeni pięćdziesiąt sześć dolarów. Na tyle musiałabym długo pracować w sklepie spożywczym czy na stacji benzynowej. Kiedy podała mi moją działkę, nie mogłam powstrzymać zachwyconego uśmiechu. Takiego zwrotu potrzebowałam w życiu, szczególnie dzisiaj. Byłam pewna, że w weekendy napiwki były lepsze, ale jeśli bym mogła pracować tutaj tylko w tygodniu, byłabym w stanie przetrwać i może nawet wkrótce naprawić Freda.

– Nie zrezygnujesz, prawda? Radziłaś sobie bardzo dobrze i naprawdę cię potrzebuję. Te klubowe dziwki chcą się tylko bzykać przez większość wieczoru, a ja potrzebuję kogoś solidnego, kto się pojawi i wykona swoją robotę – zapytała Betsey, a w jej zielonych oczach było błaganie.

– Mute nie wyglądał na zadowolonego, widząc mnie tutaj. Czy mnie nie zwolni?

Byłam nieco zaskoczona, że Betsey tak szybko mnie zaakceptowała, ale szybko nauczyłam się, że nie owijała w bawełnę. To, co w głowie, to na języku.

– Och, skarbie, nie musisz martwić się Mute. On tu nie zatrudnia ani nie zwalnia. Więcej szczeka, niż gryzie. Cóż, nie dotyczy to koleśki, którzy przychodzą tu, szukając kłopotów. Przerywa bójki, zanim się zaczną, więc to miejsce jest bezpieczniejsze niż nocne spacerunki po mieście, a wiesz, jak puste są ich ulice.

Uśmiechnęłam się szczerze do starszej kobiety. Kilka razy podczas wieczoru myślałam o odejściu, ale otrzymanie bardzo potrzebnej gotówki było dla mnie ogromną zachętą do dalszej pracy. Mogłam przywyknąć do Mute, mimo że był przerażający.

– Potrzebuję pracy, więc nie, nie odchodzę. Idealnie pasuje do mojego grafiku, przynajmniej na razie.

Podobała mi się ta praca. Była ciężka i przez całą noc musiałam biegać, ale poza odrobiną flirtu ze strony Studa, nikt ze mną za wiele nie rozmawiał. Mogłam tu pracować i nadal być niewidzialną, ale również przebywać w jasnym kręgu klubowych kobiet. Tylko odrobina tego blasku była wspaniała i doceniałam to, że znalazłam się na jego skraju.

– Witamy w rodzinie, kochanie! – powiedziała z ulgą.

Mute jak zawsze obserwował bar, pijąc kawę i rozglądając się za problemami. Już był w stanie wyczuć, że nowa pomoc będzie jednym z nich. Przez cały wieczór ją obserwował, jak prześlizgiwała się przez tłum, zręcznie unikając kontaktu wzrokowego i ludzi. Wyglądała, jakby chciała wtopić się w tło i pod pewnymi względami to czyniło ją wspaniałym pracownikiem. Takim, który wykonywał swoją pracę bez zamieszania. Nie ubierała się, żeby zaimponować. Miała na sobie dżinsy i zwykłą koszulkę, trampki, a włosy związała gumką. Trudno było stwierdzić, czy była umalowana.

Kiedy wszedł do baru, był wściekły. Brick wcześniej zwołał spotkanie w kościele i wszyscy członkowie i oficerowie musieli być obecni. Staruszek okazał swoją frustrację, wielokrotnie wałąc młotkiem, żeby utrzymać porządek na oficjalnym spotkaniu. W mieście źle się działo, krążyły plotki o handlowaniu narkotykami, choć klub wycofał się z tego gówna wiele lat temu. Brick i Betsey

ciężko pracowali, żeby wyciągnąć klub z nielegalnych interesów bez odczuwalnej utraty dochodów, ale ludzie mieli dobrą pamięć jeśli chodziło o złe rzeczy. Spędził popołudnie wraz z prospektami, przeszukując kąty i kręcąc się po okolicy, szukając tropów. Nic. Trudno było mu się porozumiewać, nie mówiąc już o tym, żeby ktoś się z nim porozumiał, a prospekci byli albo zbyt przerażeni, albo zbyt głupi, żeby spróbować.

Kiedy dziś wieczorem przyszedł do baru, osunął się ciężko na swoje miejsce przy barze i postukał na nową dziewczynę, żeby nalała mu kawy. Spojrzała na niego i wyglądała, jakby zaraz miała wybiec przez drzwi. Miała naprawdę ładne oczy, ale pieprzyć to gównu! Jego cierpliwość się skończyła. Wstał i ponownie uderzył w bar, wiedząc, że jego frustracja była widoczna, a on wyładowywał się na niewinnej dziewczynie. W jednej chwili pojawiła się Betsey, mówiąc szybko i lekko, kiedy nalewała mu kawę. Dziewczyna opanowała się i wróciła do pracy, spokojna, choć zmieszana.

Zbyt miękka, pomyślał Mute. Ładna, ale za miękka na życie. Prawdopodobnie nie wytrzyma. Odejdzie w ciągu tygodnia.

TRZY

Jeszcze kilka miesięcy, Fred, a potem będziesz mógł spokojnie umrzeć. Obiecuję.

Wjechałam na znajomy parking i wysiadłam z drżącego pojazdu. Od kilku tygodni pracowałam w River's Edge, a moje życie stało się wygodną rutyną. Coraz lepiej radziłam sobie w barze i zapamiętałam kilkanaście przepisów na drinki, które były czasami zamawiane. Napiwki były świetne i wystarczały, żeby zaoszczędzić trochę pieniędzy.

– To coś, to śmiertelna pułapka, kochanie. Rok temu powinno się zakończyć jego cierpienia.

Podskoczyłam, słysząc głośny, zgrzytliwy głos i zobaczyłam Mackie'ego, idącego przez wąski parking.

Mackie był jednym ze stałych bywalców baru, choć nie był członkiem KM. Poznałam go drugiego wieczora. Przychodził codziennie i kilka godzin siedział na tym samym miejscu przy barze. Był starszym mężczyzną, gdzieś w połowie siedemdziesiątki i zawsze miał na sobie stare džinsy i flanelową, roboczą koszulę. Czapka baseballowa zazwyczaj zakrywał to, co zostało z jego szpakowatych włosów i nosił pasującą do nich szczeciniastą siwą brodę. Miał też tylko jedno ramię, a prawy rękaw koszuli zawsze był starannie schowany w kieszeni spodni. Pierwszego wieczora, kiedy go poznałam, poprosił o piwo z beczki.

– *Które?* – zapytałam.

– Obojętne! – oznajmił, uśmiechając się do mnie szeroko. – Nazywam się Mackie. Jesteś tu nowa, prawda?

– Tak, proszę pana. Zaczęłam wczoraj.

– Kochanie, nie byłem panem kawał czasu. Nazywaj mnie Mackie. Lubisz tu pracować?

– Jak dotąd. Nie miałam żadnych problemów i wszyscy są naprawdę mili.

– Tak. Dobre miejsce. Dobrzy ludzie. Od czasu do czasu robi się trochę hałaśliwie, ale Betsey wszystko kontroluje, a Mute zajmuje się kłopotami.

Jak dotąd widziałam Mute siedzącego na końcu baru, pijącego kawę i patrzącego złowrogo na ludzi, ale nie zamierzałam się spierać. Poszłam otworzyć rachunek, ponieważ wyglądało na to, że Mackie spędzi tu trochę czasu. Mute uderzył w bar, a ja automatycznie poszłam napęłnić jego kubek. Zaskoczyło mnie, kiedy zobaczyłam, że był pełny. Starłam się nie patrzeć bezpośrednio na niego, żeby go nie złościć, ale znowu stuknął w bar. Z wahaniem uniosłam wzrok. Tym razem nie był wściekły ani groźny, ale stanowczy. Wskazał miejsce z kasą i pokręcił głową.

– B–b–bez rachunku? – wyjąkałam. – Z–z–zapłaci, kiedy będzie wychodził? Ponownie pokręcił głową.

– Um.. jestem zdezorientowana. Czy on w ogóle płaci?

I znowu pokręcił głową.

– Um... dobra.

Betsey pojawiła się u mojego boku, kiedy wyszła z magazynu na tyłach z kilkoma butelkami w rękach.

– Hej, skarbie. Nie ma strachu. Nie liczymy go. Mackie jest weteranem wojny w Wietnamie. Stracił tam ramię, ratując cały pluton, kiedy wysadził czołg. Jego rachunek został opłacony dawno temu.

Moje oczy lekko zwilgotniały. Może i pracowałam dla szorstkich motocyklistów, ale Mackie miał rację. Dobre miejsce, dobrzy ludzie.

– Jestem zaskoczony, że ten gruchot przeszedł przegląd – burknął staruszek. Roześmiałam się i poczekałam, aż mnie dogonił.

– Prawdopodobnie by nie przeszedł, więc od jakiegoś czasu tego nie sprawdzałam – zażartowałam. – Fred był ze mną długo, ale mam nadzieję, że za kilka miesięcy pozwolę mu wycofać się w chwałę.

Chrząknął, kiedy doszedł do mnie i przewrócił oczami. Objęłam go i szliśmy ramię w ramię.

Mackie usiadł na swoim ulubionym miejscu, a ja weszłam za bar. Wyciągnął dłoń, jakby trzymał kufel i popatrzył na nią ze smutnym, zdezorientowanym wyrazem na twarzy. Roześmiałam się, napełniłam kufel piwem i ostrożnie umieściłam go w jego zaciśniętej dłoni. Jego twarz natychmiast zmieniła się w radosną i wziął łyk.

Roześmiałam się znowu i przypadkowo zerknęłam na Mute, który siedział na swoim zwyczajowym miejscu. Jego spojrzenie było intensywne i przez chwilę poczułam przeszywający mnie lęk. Potem skinął głową na znak powitania i aprobaty.

Coraz bardziej czułam się swobodnie przy Mute. Byłam w stanie zinterpretować większość jego sygnałów i kilka min. Wciąż jeszcze nie widziałam, żeby się śmiał lub choćby uśmiechał, ale wydawało się, że miał subtelne sposoby,

żeby go zrozumieć, przynajmniej dla mnie. Prawie jak prywatny dialog, który mogłam usłyszeć w głowie. Przypisałam mu nawet głos, głęboki, męski, taki, którym warczałby słowa, ale pod spodem niósł moc ryku.

Mute stuknął dwa razy w bar i usłyszałam to jako dwie sylaby.

– Ka-wa.

Napełniłam jego kubek, a on pokiwał do mnie głową, patrząc swoimi ciemnymi oczami w moje i wykrzywiając usta w zwyczajowym grymasie.

– *Dzięki.* – Usłyszałam w głowie.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałam, jakbyśmy prowadzili rozmowę.

Wyglądał na zaskoczonego moją odpowiedzią, ale postanowiłam odpuścić. Musiałam zacząć się z nim dogadywać i przestać się go bać.

– Zrobię rundkę po sali, posprzątam naczynia i sprawdzę zamówienia na drinki. Dobrze, Betsey?

– Brzmi nieźle.

Betsey stała za barem przy jednym z blenderów, w którym prawdopodobnie przygotowywała Margaritę, z której słynęła. Bruiser był drugim barmanem-motocyklistą na zmianie. Nie wiem, skąd wzięła się jego klubowa ksywka, ale nie miała nic wspólnego ze słodkim małym chihuahua, którego miała Reece Witherspoon w filmie *Legalna Blondynka*. Nie był dużo wyższy ode mnie, ale bardzo okrągły. Pod klubową kamizelką nosił niebieską, roboczą koszulę z bardzo naciągniętymi guzikami. Przerzedzone włosy ściągnięte były w krótki kucyk, który wyglądał jak loczek. Nalewał szybko piwo, starając się nadażyć za tłumem. Chrząknął pozdrowienie: *Hej, Ka*, z uśmiechem, który odsłaniał przebarwione tytoniem zęby i wrócił do pracy.

Był piątkowy wieczór, na tyle wcześnie, że mecz footballowy był w toku, ale na tyle późno, że większość stałych klientów wypełniła bar. Zespół Studa grał głośno country rock. Stud był basistą i głównym wokalistą. Przed nim kłębił się rząd klubowych zdzir, krzyczących i skaczących, próbujących zwrócić na siebie uwagę członków zespołu. Znałam dwie z nich, Nikki i Donnę. To one były największymi zdzirami, gotowymi iść do tylnych pokoi w barze lub zrobić wszystko, żeby zostać zaproszonymi do Lair. Zerknęłam na Studa, kiedy przemierzałam salę, żeby dotrzeć do stołów z tyłu. Nikki fałszowała z całych sił, podskakując tak gwałtownie na szpilkach, że spodziewałam się, iż albo się przewróci, albo jej nieskrępowane piersi wyskoczą z nisko wyciętego topu. Przewróciłam do niego oczami, a on uśmiechnął się podczas śpiewania i mrugnął do mnie.

Spośród wszystkich motocyklistów to Stud był tym, który pierwszy zapamiętał moje imię i zawsze się ze mną witał po wejściu do baru. Słyszałam, że żył zgodnie ze swoją klubową ksywką. Widziałam, jak zabrał kilka różnych kobiet do pokoi na tyłach albo do Lair. Nie byłam zaskoczona, że miał podrywkę co noc. Wyglądał jak gorący model z romansów! Jasnozłote włosy i lodowatoniebieskie oczy dawały mu wygląd Wikinga. Wszystko, czego potrzebował, żeby dopełnić ten obraz, to hełm z rogami. Był wysoki, z szerokimi barkami, a duże mięśnie eksponowały obcisłe koszulki i klubowa kamizelka. Nie był jednak zwałisty. Był przeciwieństwem mojego wyobrażenia o motocyklicście. Stud skończył prawo i pełnił funkcję księgowego i prawnika klubu. Pochodził z bogatej rodziny i miał mnóstwo pieniędzy, ale coś w stylu życia KM przyciągało go. Pasował idealnie. Normalnie ktoś taki jak on nie poświęciłby komuś takiemu jak ja chwili na rozmowę lub choćby spojrzenia, ale on był przyjacielski i często rozmawiał ze

mną. Ponieważ był dla mnie zawsze tylko przyjazny i nie zaprosił mnie do Lair, czułam się przy nim swobodnie.

Kiedy przechodziłam przez tłum, pomiędzy dwoma mężczyznami wybuchła kłótnia albo o mecz w telewizji, albo o kobietę. Może oba. Nie wiem, o co poszło, ale szybko zrobiło się źle. Jeden pijak wymierzył niezgrabny cios w drugiego, a potem został zaatakowany przez kolegę tamtego. Wkrótce do bójki dołączyło jeszcze kilku facetów i zanim zdołałam zejść z drogi, zostałam uwięziona między ścianą, a walczącymi. To nie było najlepsze miejsce do przebywania! Pięści latały wszędzie. Stoły zostały odsunięte na bok, szklanki i butelki uderzyły w podłogę, pokrywając ją resztkami piwa i potłuczonym szkłem. Przyłgnęłam się do ściany, próbując zmaleć i modląc się, żeby stać się niewidzialną. Pozostali ludzie wokół szybko opuścili parkiet i zobaczyłam, jak Stud zeskoczył ze sceny ze swoją gitarą, a jego spojrzenie szukało mnie, kiedy kuliałam się pod ścianą. Rozglądałam się, szukając miejsca do ukrycia lub luki w tłumie, żeby uciec, ale nie mogłam się ruszyć, bez zbliżenia się do walczących. Butelka poszybowała w powietrzu i uderzyła w ścianę tuż nad moją głową, pokrywając mnie piwem i odłamkami szkła. Krzyknęłam i zakryłam głowę, kucając jeszcze niżej i unikając latających obiektów.

Mute wstał i ruszył do walki. Jego zazwyczaj spokojna i pozbawiona wyrazu twarz była teraz wykrzywiona w furii, usta rozchylone w dzikim warknięciu, a oczy płonęły ogniem. Złapał za koszulę jednego z walczących, odciągnął go i dosłownie rzucił nim przez salę z łatwością. Jego grube ramiona napięły się, kiedy chwycił następnego, rzucając nim jak workiem ziemniaków. Przerwał na tyle, żeby spojrzeć na mnie i uniósł brew.

– *Z tobą w porządku?*

Nie mogłam mówić i prawdopodobnie i tak nie byłby w stanie mnie usłyszeć przez wściekłe okrzyki. Pokazałam mu uniesiony w górę kciuk, mimo że moje kolana drżały. Szarpnął głową w kierunku baru.

– *Idź tędy do baru.*

Przycisnęłam się do ściany, kiedy poruszałam się wokół skręconej ludzkiej masy. Te kilka sekund, podczas których Mute obserwował mnie, sprowadziło pięść na jego twarz. Zatoczył się lekko, po czym z silnym sierpem w szczękę odwrócił się do napastnika. Mężczyzna upadł znokautowany. Mute spędził jeszcze kilka minut, walcząc i rozdzielając walczących, ale większość z nich szybko uciekła po zobaczeniu tego jednego ciosu.

Wielu stałych klientów od razu odeszła, kiedy rozpoczęła się bójka. Mężczyzna na podłodze ocknął się, gdy kumple wylali mu resztki piwa na głowę. Pomogli mu wstać i wytoczyli się na parking.

Betsey pojawiła się za mną.

– Wszystko dobrze, skarbie?

– Taa, w porządku – odpowiedziałam, wciąż buzując od adrenaliny.

Teraz pachniałam jak stare piwo. Podeszłam do kosza, żeby wytrześć z włosów jak najwięcej szkła, ale byłam pewna, że coś jeszcze zostało.

– Idź do Mute. Ma rozciętą wargę. Ja z Joni sprzątniemy ten bałagan. Później idź do domu i pozbądź się szkła z włosów. Wciąż trochę zostało.

Wciąż w lekkim szoku skinęłam głową.

– Zamierzasz odejść?

Zamrugałam, słysząc to nieoczekiwane pytanie.

– Um... nie?

Uśmiechnęła się.

– Moja dziewczyna! Twardsza niż wygląda!

Poszłam do Mute, który usiadł na swoim stałym miejscu. Mackie szczyrzył się i przeżywał bójkę jak dziecko w sklepie ze słodyczami.

– Cholera! To był cios! Wybiłeś Betchowi ząb albo dwa. Ten sukinkot szybko nie wróci!

Mute dotknął palcami zakrwawionej wargi, gdzie wylądowała pięść *sukinkota*, a potem mocno uderzył w bar.

– *Ka-wa*.

Przyniosłam mu świeżą. Nie potrafiłam spojrzeć w górę, ale czułam, że muszę coś do niego powiedzieć.

– Dziękuję. – To wszystko, co zdołałam wykrztusić.

Kiedy się odwracałam, złapał mnie za nadgarstek. Sapnęłam i zamarłam zaskoczona. Jego uścisk był ciepły i silny. Przyciągnął mnie bliżej baru, a jego spojrzenie było głębokie i nieczytelne. Sięgnął do mojej twarzy i wyciągnął trzy małe kawałki szkła, wciąż zaplątane we włosach. Przełknęłam, czując w środku nieznany rozkwit ciepła. Nie mogłam odwrócić spojrzenia i przez krótką wieczność wpatrywaliśmy się w siebie. Przerwał to, kiedy sięgnął po parujący kubek i wypił połowę zawartości.

– Dolać? – zapytałam lekko zdyszonym głosem.

Byłam pewna, że słyszał bicie mojego serca. Kiwnął głową, a ja napełniłam kubek.

Kątem oka zauważyłam zbliżającą się Donnę. Nie byłam pewna jej statusu w klubie. Z tego, co powiedziała mi Betsey, nie była starą, ale miała swoje miejsce w klubie. Donna miała na sobie taki sam „uniform” co reszta klubowych zdzir. Długie blond włosy były rozjaśnione do prawie zielonkawego odcienia, tona

zeskorupiałego makijażu, króciutka dżinsowa spódniczka z poszarpanym brzegiem, o jeden rozmiar za mały top, ukazujący absurdalnie wielkie piersi. Jeśli miała na sobie stanik, to bardzo wycięty, ponieważ łatwo było zobaczyć napięte sutki. Ledwo mogła chodzić w czerwonych szpilach, ale zdołała przysunąć się do Mute.

Owinęłam w ręcznik kilka kostek lodu i zaniósłam Mute. Donna ocierała się o niego i gruchała. Siedział ze stoickim spokojem, ze swoim zwykłym grymasem na twarzy.

– To było takie gorące! – zaćwierkała. Zacisnęłam zęby, słysząc jej chrapliwy głos. Z jakiegoś powodu nie chciałam jej w pobliżu Mute. – Taki silny!

Przesunęła dłońmi po jego ramionach i plecach, a potem przycisnęła piersi do ramienia. Byłam zaskoczona, jak bardzo chciałam ją odepchnąć. To nie byłam ja, a co gorsza, nie było powodu, żebym się tak czuła.

Podalam Mute ręcznik z lodem.

– Twoja dłoń i warga krwawią – wyszeptałam.

Spojrzał mi w oczy i zostałam wciągnięta w jego mroczne spojrzenie. Nie potrafiłam odczytać jego miny, ale czułam, że powinnam coś zobaczyć. Serce mi waliło.

Pisk Donny przerwał połączenie.

– Och, Mutie! Jesteś ranny!

Mute się nie poruszył. Wciąż wpatrywał się we mnie, w ogóle nie reagując na śmieszny sposób, w jaki Donna wymówiła jego imię. Owinął mokry ręcznik wokół spuchniętych kostek i przycisnął go do wargi.

Mackie nadal chichotał i przeżywał krótką bójkę.

– Ustaw mnie z jednym, kochanie. Tak jest, to był piekielny cios!

Betsey zamiatała szkło w kącie, w którym zostałam uwięziona, rozmawiając przez komórkę, którą trzymała między ramieniem a uchem. Donna nadal gruchała do ucha Mute, ocierając się o niego. Pozostali członkowie Dragon wrócili do stołów bilardowych. Ich gra została tylko przerwana na chwilę przez bójkę. Kilku innych zagorzałych klientów rozproszyło się po barze, ale w większości miejsc było puste.

– Cholera, ta dziewczyna się nie poddaje! – Betsey stanęła za mną i pokręciła głową, gdy odłożyła miotłę i szufelkę. – Od tygodni kusi Mute, próbując dostać się do jego łóżka. Ciągle jej mówię, że nie on nie jest mężczyzną, z którym można pogrywać.

Zobaczyła zmieszanie na mojej twarzy i westchnęła.

– To część życia w klubie, skarbie. W klubie są dwa rodzaje kobiet: stare i klubowe króliczki. Te dziewczyny, które kręcą się wokół klubu, szukając rozrywki – to są króliczki. Przeskakują z jednego faceta na drugiego. Żaden z nich nie traktuje ich źle. Moi chłopcy nie są takimi facetami. Mają taki sam wybór jak inni. Donna chce być starą, ale nikt jej nie zatwierdzi, skoro była już z tak wieloma braćmi.

Betsey sprzątała i jednocześnie mówiła. Doszłam do wniosku, że była gadułą. Nienawidziła ciszy i wystarczyło zachować milczenie, żeby ona wypełniła powietrze słowami.

– Bycie starą jest jak bycie żoną, tylko lepsze. Znasz mojego mężczyznę, Bricka, który jest prezesem klubu. Jesteśmy razem od prawie czterdziestu lat. Przeszliśmy razem wiele dobrego i złego. Teraz mamy dzieci i wnuki. Wiele lat temu dał mi pierścionek, ale nigdy nie podpisaliśmy papierów. Nie potrzebuję papierka i księdza, żeby wiedzieć, że on jest mój, a ja jego. Bez cienia wątpliwości

wiem, że mnie kocha i umrze, żeby mnie chronić. W większości przypadków trzymam się z dala od spraw klubu i robię to, czego ode mnie potrzebuje, żeby mu pomóc. Dał mi ten bar, żebym prowadziła go dla niego i klubu. Wiem, że przez te wszystkie lata zakosztował innych smaków, ale to do mnie nadal wraca każdej nocy i tak będzie, dopóki nie opuścimy tego padołu.

Wyrzuciła rozbite szkło do najbliższego kosza na śmieci.

– Mute jest wyzwaniem dla króliczków. Nie imprezuje dużo, nie pije, ani zbyt często nie bierze kobiety. Wszystkie go chcą, jakby był wielką nagrodą. Silny, milczący typ. W Lair widziałam, jak dwie czy trzy z nich kręciły się koło niego, pokazując cycki i takie tam. Przez większość czasu nie zwraca na to uwagi, ale raz na jakiś czas zabierze którąś do swojego pokoju. Nigdy nie widziałam, żeby zabrał tę samą raz jeszcze. – Betsey wypuściła swoje charakterystyczne *pfff*. – Donna musi się obudzić. Mute nigdy nie będzie nią zainteresowany na dłużej niż jedną noc, jeśli w ogóle.

– Um, dobra – wyjąkałam, zerkając na Donnę wciąż przyciśniętą do Mute i przesuającą palcami po jego włosach.

Siedział spokojnie, popijając kawę, a woda ze szmatki, skapywała na bar. Wyglądało, że ignorował kobietę, ale jej nie odepchnął.

– Wszystko w porządku? Nie myślisz teraz o odejściu, prawda?

Betsey naprawdę przyczepiła się do tej sprawy z rzuceniem pracy.

– Nie, nie zamierzam zrezygnować. Po prostu myślę o jednej sprawie.

– O czym, skarbie?

Czas nieco przełamać napięcie. Wyszczrzyłam się do niej.

– Mute? Poważnie? – Zakrztusiłam się, próbując stłumić śmiech.

Betsey odrzuciła głowę i roześmiała się, zarówno z rozbawienia, jak i z ulgą. Mute zerknął na nas.

– Tak bardzo się bałam, że to cię przytłoczy i odejdiesz. Powinnam wiedzieć lepiej. Nie każdy jest stworzony do takiego życia. Nawet praca w pobliżu może być wyzwaniem.

– Skończyłem na dzisiaj, drogie panie. Do zobaczenia jutro! – oznajmił Mackie, jakby nic się nie stało.

Betsey przegoniła go z uśmiechem. Za bar wszedł Stud, a jego niebieskie oczy wypełnione były zmartwieniem.

– W porządku, Kat? Próbowałem dotrzeć do ciebie, ale nie widziałem, gdzie zniknęłaś.

Poczułam rumieniec na twarzy z powodu jego troski.

– Ze mną w porządku. Nic, w czym nie pomoże szczotka do włosów i prysznic.

– Muszę się spakować. Możesz prowadzić? Kiedy skończę, odwiozę cię do domu, chyba że chcesz pójść do Lair. Pewnie jest bliżej i mamy prysznic i inne potrzebne rzeczy.

Opadła mi szczęka, słysząc upragnione przez wielu zaproszenie do prywatnej siedziby. Spojrzał mi w oczy, czekając na odpowiedź i wyczułam, że inni też na mnie patrzyli. Wiele słyszałam o niemal conocnej liście partnerek Studa. Widziałam, jak oczarował kobietę, żeby ściągnęła majtki! Zazwyczaj zaproszenie przez Studa do Lair oznaczało zaproszenie do jego łóżka, ale nie wydawał się zachowywać tak samo, jak wtedy, kiedy chciał spędzić miło czas. Uznałam, że był po prostu bardziej zatroskanym przyjacielem niż pozostali. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ sprostanie wyobrażeniu Studa byłoby zbyt wielką presją. Każda kobieta,

która wcześniej kręciła się przy nim, dałaby wszystko za szansę udania się do Lair, szczególnie z nim. A ja stałam tam, bojąc się skorzystać ze świetnej okazji.

Kubek Mute tak mocno uderzył o bar, że resztki kawy rozprysnęły się na boki. Hałas przerwał mój trans i spojrzałam na niego. Mute w końcu miał dosyć Donny i wyszedł z baru, zostawiając ją zdezorientowaną.

Betsey tylko przewróciła oczami.

– Posłuchaj mojej rady, dziewczyno. Znajdź sobie kogoś innego. Mute nie jest zainteresowany i wątpię, żeby któryś z pozostałych chłopaków zrobił starą z kobiety, którą miał chyba każdy brat.

Donna wydeła wargi.

– Pewnie był zmęczony bójką. Niedługo zabierze mnie do Lair.

– A co z tobą, Kat? – Stud wciąż czekał. – Chcesz pójść do Lair i się umyć, czy pojechać do domu?

Ponownie oblałam się rumieńcem i poczułam lekką panikę. Postanowiłam, że najlepiej będzie się wycofać i znowu stać się niewidzialną.

– Umm... dzięki za zaproszenie, ale najlepiej będzie, jak wrócę do domu. Rano mam zajęcia, a po południu grupę dyskusyjną. Poradzę sobie.

Jego brwi się złączyły. Odniosłam wrażenie, że niewiele kobiet go odrzuciło. Może byłam w błędzie.

– Przynajmniej pojedę za tobą do domu.

Pokręciłam głową i się roześmiałam, próbując ponownie przełamać napięcie.

– Nie zwracaj sobie głowy. Umyję się i pójdę prosto do łóżka. I tak musisz wrócić do Lair, prawda? Twój zespół będzie tam jeszcze grał?

– Taaa. Wiesz co, podaj mi swój telefon – zażądał.

Podalam mu stary, rozsuwany telefon komórkowy, z maleńkim wyświetlaczem. Spojrzał na mnie i przewrócił oczami, kiedy wpisywał swój numer. Chwilę później jego fantazyjny smartphone zaczął grać starą piosenkę Def Leppard: *Pour Some Sugar on Me*, która było teraz moim dzwonkiem w telefonie Studa.

– Masz teraz mój numer. Kiedy będziesz bezpieczna, napisz do mnie SMS-a. Jeśli w ciągu pół godziny nic od ciebie nie usłyszę, zejdę ze wzgórza. Łapiesz?

Żeby jakoś zareagować, przygryzłam dolną wargę. Nikt nie patrzył tak na mnie od długiego czasu, a jego troska o mnie pozostawiła ciepłe uczucie w brzuchu. To mnie przestraszyło. Nie chciałam się do tego przyzwyczaić. Kiedy to się stanie, będzie tylko kwestią czasu, gdy zostanie to ode mnie zabrane.

Przykleiłam uśmiech na twarz, która, miałam nadzieję, wyglądała na zrelaksowaną i szczerą.

– Rozumiem. Dzięki, Stud. To wiele dla mnie znaczy.

Wciąż nie był zadowolony, ale pozwolił mi samej pójść do samochodu. Poszłam do zaparkowanego auta. Tuż za ogrodzeniem usłyszałam szum rzeki. Zaskoczyło mnie zobaczenie Mute, który siedział na swoim masywnym, czarnym motocyklu zaparkowanym tuż obok mnie. Żółty blask zewnętrznego światła oświecał jego twarz, sprawiając, że wyglądał jak drapieżnik. Bardzo przystojny drapieżnik. To ciepło w moim brzuchu rozprzestrzeniało się zarówno ze strachu, jak i fascynacji. Podniósł do ust papierosa i zaciągnął się mocno. Spojrzał za mnie, a potem na mnie i uniósł brew w pytaniu.

– *Idziesz do Lair ze Studem?*

Pokręciłam głową i otworzyłam drzwi samochodu.

– Nie, nie idę dzisiaj do Lair. Mam jutro zbyt wiele do zrobienia i raczej wrócę do domu.

Przez chwilę trwał nieruchomo, po czym skinął głową, upuścił niedopałek i zmiażdżył go butem.

– *Dobrze.* – Usłyszałam w głowie.

Znowu przygryzłam wargę i opuściłam wzrok. Pstryknął palcami, żeby zwrócić moją uwagę, a potem uniósł palec i kciuk do ucha, jakby używał telefonu. Wyciągnął do mnie drugą rękę.

– *Daj mi swój telefon.*

Po raz drugi tego wieczora gorący motocyklista wpisał swój numer do mojego telefonu, marszcząc czoło na jego widok. Chwilę później jego telefon zapiszczał SMS-em, żeby mógł zapisać mój numer. Nie miał dla mnie żadnego fantazyjnego dzwonka.

– *Wyślij mi SMS, kiedy dotrzesz do domu.* – Jego gesty i spojrzenie niemal dokładnie przypominały Studa.

– Tak zrobię – powiedziałam, odbierając telefon. – Stud też chciał, żebym do niego napisała. Nic mi nie będzie.

Jego mina nic więcej mi nie powiedziała.

Wiem, że wykonywał swoją pracę, ale przyszedł mi na ratunek i został przy tym ranny. Czułam, że musiałam coś powiedzieć.

– Dziękuję raz jeszcze, Mute, że mi dzisiaj pomogłeś. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Jego oczy lśniły, kiedy wwiercały się w moje. To ciepło w brzuchu rozkwitło nagłym gorącem.

Odjechałam, nie ufając sobie, że powiem coś więcej. Wieczór był przytłaczający, pomiędzy bójką w barze, a uwagą, jaką otrzymałam, nie od jednego, ale od dwóch z najgorętszych członków klubu. Musiałam stać się niewidzialna i to szybko.

Mute siedział na motocyklu i patrzył, jak znikają tylne światła zardzewiałego grata Kat. Podśluchał, jak raz czy dwa nazwała swoje auto Fred. Kurwa! Ona nadała imię tej jeżdżącej pułapce! Sądząc po odgłosie silnika, nie minie dużo czasu, jak będzie trzeba zmienić jego imię na Martwy Fred. Splunął, starając się pozbyć gorzkiego smaku papierosa. Nie palił zbyt często, głównie dlatego że Betsey nie pozwalała na to w barze, a także dlatego, że nie chciał, żeby cokolwiek miało nad nim kontrolę. Jednak raz na jakiś czas, po naprawdę ciężkiej nocy, pragnienie go dopadało.

Pragnienie. Kurwa! Mute ciągle zaciskał pięści, czując, jak poraniona skóra naciąga się na kostkach. Panika, którą poczuł, kiedy zobaczył Kat pod ścianą, przerażoną i pokrytą szkłem, wciąż mu ciążyła. Potrzeba chronienia jej była silna i nie wiedział, skąd się wzięła.

To tylko moja praca. Zrobiłbym to samo dla Betsey lub którejkolwiek z dziewczyn.

Ale gdyby to była Betsey, prawdopodobnie sama by się wydostała i skopała jakąś dupę, zanim on zdążyłby zejść z barowego stołka. Dotknął rozcięcia na

wardze, niepewny, czy okazałby tyle troski którejś z pozostałych dziewczyn, rozpraszając się na tyle, żeby zostać zranionym.

Pierdolić to!, pomyślał wściekły. Kat była zbyt miękka, nie stworzona do życia. Musiał odejść w cholerę.

Podkręcił silnik motocykla, jego gładka moc zadudniła pod nim. Zobaczył, jak Stud wychodził z baru, obejmując przypadkową fankę, która całą noc tańczyła wraz z innymi pod sceną. Uniósł jej podbródek i pocałował mocno. Wyglądało na poważną akcję języka. Stud wsiadł na swój motocykl, a grupie wspięła się za nim. Uśmiechnął się do niej przez ramię i ruszył w stronę wejścia do Lair.

Mute obserwował jego odjazd. Podobnie jak palenie, spanie z przypadkowymi kobietami nie było czymś, co często robił. Większość kobiet w barze rzuciła okiem na jego nieprzystępną twarz i się wycofywała. Stałe cipki w klubie zawsze były dostępne. Donna w jednej chwili by się z nim pieprzyła, ale wiedział, że chciała być jego starą, a to było coś, co nigdy się nie zdarzy. Siedział na cicho warczącym motocyklu, czując rosnące pragnienie kolejnego papierosa.

Kurwa! Może po prostu muszę się z kimś bzyknąć, pomyślał, patrząc na bramę prowadzącą do Lair. Donna wciąż była w pobliżu i dała do zrozumienia, że nadal była dostępna. Mute skrzywił się. *Nie dzisiaj. Nie potrzebuje tego gówna. Zbyt dużo bólu głowy, żeby później sobie z tym radzić*. Ponownie splunął, i rozpryskując żwir, odjechał spod baru w kierunku domu.

CZTERY

Następnego wieczora bar był pełny. Zespół Studa grał gdzieś indziej, a tutaj występowała większa kapela, która miała swoje tournée. Wyglądało, jakby wszyscy z Bryson City przyszli, żeby ich zobaczyć. Albo to, albo słyszeli o bójce i chcieli miejsca w pierwszym rzędzie, jeśli pokaz miałby się powtórzyć. Parkiet wypełniony był wirującymi ciałami, głównie żeńskimi. Piski wypełniały powietrze, niemal zagłuszając zespół.

Jak na jesienne miesiące było całkiem pracowicie, więc Betsey zatrudniła jeszcze jedną kelnerkę. Obsługiwałam salę i biegałam jak szalona, starając się nadażyć z zamówieniami i sprzątając stoły. Bruiser wrócił za bar, razem z Betsey mieszając drinki i nalewając piwo. Mute był na swoim stałym miejscu, pił kawę i patrzył wilkiem na każdego, kto za bardzo się do niego zbliżył. Było też kilku innych Dragonów, pijących, cieszących się muzyką i flirtujących z każdą dziewczyną w krótkiej spódniczce.

Czyściłam stolik pełen kieliszków i pustych butelek, gdy podniosłam wzrok i zobaczyłam gapiącego się na mnie wściekłego Mute. Serce opadło mi do żołądka, gdy mózg zaczął przebiegać przez wszystko, czym mogłam go wkurzyć. Gówno! Czy pamiętałam, żeby wczoraj napisać do niego i do Studa?

Wtedy usłyszałam za sobą szydery głoś.

– Widzę, że mamy w basenie jakiś nowy talent.

Podskoczyłam i odwróciłam się, żeby zobaczyć dwóch członków klubu, których jeszcze nie poznałam. Ten, który się odezwał, miał na swojej kamizelce naszywkę z imieniem Joker, a drugi Box.

– Mała podpowiedź, dziecinko, dostaniesz lepsze napiwki, jeśli założysz szorty i szpilki. Ten tyłek wygląda w porządku w džinsach, ale tenisówki muszą odejść. Jak masz na imię?

– Jestem... um... Katrina – wyjąkałam.

Joker był jak Stud, z blond włosami i niebieskimi oczami, ale na tym kończyły się podobieństwa. Włosy wystylizowane miał na irokeza, a boki wygolonej głowy wytatuowane były rzędem tańczących, arlekinowych czaszek. W brwi i w wardze miał kolczyki.

– Cóż, Um Katrina, co powiesz na piwo dla mnie i mojego przyjaciela? Coś z kranu. I z dobrą *pianą*.

Przeciągnął słowo *piana* i sięgnął pomiędzy nogi, żeby się tam złapać. Przełknęłam, nie ufając sobie, że będę w stanie się odezwać. Odwróciłam się i poszłam szybko do baru, żeby przynieść im piwo. Bruiser zmarszczył brwi, kiedy napełniał ciężkie kufle.

– Joker jest nieszkodliwy, słodziutka, ale pomiędzy nim a Mute jest zła krew. Brat czy nie, nie jest szczęśliwy, że drań tu jest. Uważaj na siebie – zaintonował, kończąc nalewanie piwa i ustawiając kufle na mojej tacy.

Zaniosłam do ich stolika wysokie, spienione szklanice i postawiłam przed nimi na papierowych podkładkach.

– Kat, Kat, Kat – skandował Joker. – Malusieńka, śliczna kicia Kat.

Chciałam odejść, ale złapał mnie za ramię i pociągnął na kolana. Pisnęłam, kiedy straciłam równowagę, starając się nie upuścić tacy albo upaść na podłogę.

– Gdzie ten pośpiech, kiciu Kat? Nie ma w tobie zbyt wiele z kotka, prawda? Jesteś bardziej jak myszka. Cichutka, maleńka myszka. – Jego śpiewny ton był bardziej przerażający niż zabawny.

Serce waliło mi z potrzeby ucieczki.

– Proszę, pozwól mi wstać, mam pracę do wykonania.

Posłał mi fałszywe zatroskane spojrzenie i mrugnął.

– Ale my dobrze się bawimy, prawda, Box? Chcę tylko przez chwilę pobawić się z kicią Kat. Minęło już trochę czasu, odkąd głaskałem kotka.

Trzymał mnie na kolanach i poczułam, jak robił się twardy pod moim tyłkiem. Zaczął się ocierać i wsunął nos w moją szyję, głęboko się zaciągając.

– Mmmm... taaa! Świeży, nowy talent! Pójdiesz dziś po pracy do Lair, maleńka? Mogę pieścić tę cipkę całą noc. Sprawić, że będzie mrrruczeć. – Rozciągnął r jak mruczenie.

Poczułam, jak panika rosła w moim gardle. Częścią bycia niewidzialną było to, że musiałam borykać się z nękaniami, co zwykle sprowadzało się do gwizdów i propozycji. Nigdy tak naprawdę się nie bałam, nie tak, jak teraz. Uczucie bycia fizycznie uwięzioną i zmuszoną do czucia rosnącej erekcji Jokera było przerażające. Zaczęłam szamotać się na kolanach Jokera i starałam się brzmieć stanowczo.

– Nie, nie idę do Lair. Mam pracę, więc, proszę, puść mnie.

Zabrzmiało to bardziej jak błaganie.

Joker roześmiał się i złapał mnie mocniej. Jedno ramię owinał wokół moich bioder, a drugie powyżej tyłka.

– Och, kiciu Kat, kiciu Kat! Te wszystkie rzeczy, które zamierzam zrobić z twoim tyłkiem!

Ręka opadła na stół z głośnym hukiem, aż pomyślałam, że rozłupie drewno. Przerwałam zmagania i spojrzałam w wściekłe oczy Mute. Wtedy wiedziałam, jak to jest być myszą, złapaną pomiędzy dwoma drapieżnymi kotami.

Joker znowu się roześmiał.

– Cóż, tobie też cześć, Mute. Kopę czasu!

Rozluźnił chwyt, a ja spróbowałam wstać, tylko po to, żeby ponownie zacisnął wokół mnie ramiona. Przysięgam, że niemal usłyszałam warknięcie Mute.

– Co jest, Mute? Kat dostała twój język? Jak ona smakuje?

Zaczął się śmiać z własnego żartu i szeroko rozłożył ramiona. Podskoczyłam i usunęłam się z drogi. Mute złapał mnie za rękę i wciągnął za siebie.

– Jest twoja, Mute? Skończyłeś zatwierdzając kobietę? – Joker sapnął pomiędzy śmiechem. – Myślałem, że skończyłeś z tym gównem!

Betsey krzyknęła, stając za barem. Śmiała się, ale uśmiech nie sięgnął jej oczu. Jej głos zabrzmiał autorytatywnie.

– Joker, przestań bawić się z moją pomocą! Kat to dobra dziewczyna! Przegonisz ją, a ja wsadzę twoją dupę w fartuch i każę ci zamiatać oraz obsługiwać gości! Idź do Lair i tam znajdź kobietę, ty napalony draniu!

– Betsey, moja jedyna, prawdziwa miłości! – odkrzyknął Joker. – Kiedy rzucisz tego bezużytecznego starucha i uciekniesz ze mną?

Wstał, jedną rękę wyrzucił w bok, a drugą położył płasko na piersi. Wysunął nogę i wykonał dworski ukłon.

W ten sposób napięcie zostało złamane. Joker stał się jego imiennikiem. Głośny, dowcipkujący z każdego i ze wszystkiego. Żyjący imprezami. Jego przyjaciel, Box, przez resztę wieczoru był jego skrzydłowym, a Donna i Nikki przykleiły się do nich. Donna siedziała na kolanach Jokera, a Nikki ocierała się o

Boxa. Ich piski drażniły mi uszy za każdym razem, kiedy wołali o następną kolejkę.

– Bez urazy, dobrze, Kiciu Kat? Tylko sobie żartowałem – powiedział Joker, kiedy ścisnął obfity tyłek Donny.

Postawiłam ostatnią kolejkę na stole i zebrałam puste naczynia.

– Jasne, nie ma problemu – mruknęłam i spróbowałam się do niego uśmiechnąć.

Mój żołądek jednak nadal drżał ze strachu czy chęci ucieczki, skłaniając się bardziej w stronę ucieczki.

Złapał mnie za nadgarstek. Jego oczy wpatrywały się w moje. Głos miał łagodny, ale spojrzenie poważne.

– Naprawdę jesteś z Mute?

Donna prychnęła.

– Ona nie jest z nikim, kochanie. Jest tutaj, żeby pomóc Betsey, dopóki nie skończy szkoły pielęgniarstwa – wybełkotała.

Była kompletnie pijana. Głaskała ogoloną część jego głowy i lizała po szyi.

– To prawda? Zatem cóż, kiciu Kat, kiedy tylko będziesz miała ochotę pobawić się w doktora, zadzwoń do mnie.

Pozwolił mi odejść. Donna znowu prychnęła na jego słowa, a potem wybuchła pijackim chichotem, kiedy wstał i przerzucił ją przez ramię.

– Nara! – krzyknął ogólnie. – Muszę zrobić tej kobiecie kompleksowe badania! Box, gdzie moja sonda analna?

Wyszedł razem z Boxem, jak się domyślałam, do Lair. Byłam w stanie łatwiej oddychać bez niego w budynku.

Kiedy w końcu miałam okazję usiąść na chwilę, Betsey wycierała bar. Był tam też inne stare.

– Nie zwracaj uwagi na Jokera, skarbie. Jest członkiem klubu, ale obecnie nomadem i co jakiś czas tu zagląda. Nigdy nie zostaje długo, więc nie mamy z nim zbyt wiele do czynienia. Po prostu lubi imprezować i sprawiać problemy, ale ma tylko wielką gębę. Daj znać, gdy będzie tego za dużo.

Molly wtrąciła się z większym zatroskaniem.

– No nie wiem, Betsey. Może nie być tak nieszkodliwy, jak sądzisz. Zawsze był cwany. Jego tatuś był dawno temu jednym z uciekinierów. Potem była ta sprawa z Mute.

Betsey przerwała wycieranie baru i spojrzała Molly w oczy. Jej bezpośrednie spojrzenie nie było tym, czego chciałabym doświadczyć.

– To było dawno temu i ten topór został zakopany. Ruszyliśmy dalej. Mute ruszył dalej. Klub ruszył dalej.

Molly zacisnęła usta, ale nic nie odpowiedziała. Podążyła za moim zwyczajem, opuściła wzrok i stała się niewidzialna, albo tak niewidzialna, jak mogłaby być stara motocyklisty.

Moją uwagę odwróciły dwa uderzenia w bar. Mute dodał trzecie.

– *Ka-wa, teraz.*

Pośpieszyłam napełnić jego kubek. Jego twarz była mroczna i zadumana, nadal był wściekły na Jokera. Najwyraźniej nie miał dla niego tak wyrozumiały jak Betsey. Tak mocno zacisnął dłoń na kubku, aż pomyślałam, że pęknie. Nadal mogłam zobaczyć lekkie siniaki na kostkach i w okolicy ust, gdzie uderzył go awanturnik. Uratował mnie już dwa razy. Wczoraj i dzisiaj od zaczepek Jokera. Nie wiedziałam, dokąd to zmierzało, ale podobało mi się. Lubiłam czuć, że ktoś chroni

moje plecy, przynajmniej tutaj w barze. Przez całe życie byłam tylko ja. Ostatni zastępczy rodzice nie byli źli, ale nigdy tak naprawdę nie byłam częścią ich rodziny. Zawsze byłam dodatkiem, określanym jako *moje przybrane dziecko*, a nie *moja córka*. Z każdym dniem miałam coraz większe poczucie przynależności gdzieś, posiadania ludzi, który troszczyli się o mnie na tyle, żeby mi pomóc i bronić, posiadania rodziny.

Mute w ciągu kilku minut zdołał roztrzaskać to poczucie.

– Dzięki raz jeszcze, Mute – powiedziałam cicho. – Coś jeszcze mogę ci podać?

Mute spojrzał mi w oczy i skrzywił się. Był na mnie wściekły! Nie tego się spodziewałam. Wyciągnął telefon i szybko coś napisał. Mój telefon zapiszczał, a ja otworzyłam klapkę, żeby zobaczyć, co przysłał.

Mute: Przestań sprawiać kłopoty. Trzymaj się z dala od Jokera i Studa. Mam już dosyć ratowania twojej dupy przez głupie gównno.

Trzasnął telefonem i podniósł swój biały kubek, biorąc łyk czarnego napoju.

Czułam, jak zaciska mi się gardło. Nie ufałam sobie, żeby coś powiedzieć.

Nie ja rozpoczęłam wczoraj bójkę, zostałam po prostu w nią wplątana. Nie flirtowałam ani nie szukałam Studa, sam przyszedł do mnie. Nie wskoczyłam na kolana Jokera, to on mnie na nie pociągnął i nie pozwolił zejść. Gdzie w tym wszystkim była moja wina?

Mute siedział na swoim stałym miejscu, popijając kawę i osądając mnie jako nic nie wartą. Z jakiegoś powodu nie mogłam poradzić sobie z taką

niesprawiedliwością i poczułam, jak zalewa mnie gniew. Normalnie kiwnęłabym głową, wymamrotała coś i się odwróciła. Zamiast tego wsunęłam telefon do tylnej kieszeni. Spojrzałam na Mute, który opierał o bar oba wytatuowane ramiona, a w dłoniach trzymał kubek.

– Jeszcze raz dzięki za twoją pomoc, ale jesteś dupkiem.

Zamrugął zaskoczony. Sądzę, że nie spodziewał się, iż mysz mu odpyskuje.

Skończyłam wieczór, ignorując go, podchodząc do niego tylko po to, napełnić jego kubek, kiedy zastukał w bar, nic nie mówiąc i nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Pojechałam do domu swoim buntującym się autem i poszłam prosto do łóżka. W sąsiednim pokoju słyszałam Sheilę i Chipa, a ich odgłosy były na tyle głośne, żeby ukryć dźwięki mojego płaczu.

Kurwa, kurwa, kurwa!

Mute wyszedł z baru i z furią otworzył paczkę papierosów, niemal wysypując je na ziemię. Zapalił jednego i zaciągnął się głęboko.

Pierdolony Joker! Jako członek klubu był bratem, a Mute poważnie traktował kodeks, jednak nadal nienawidził tego mężczyzny, jego żartów, jego obecności i wszystkiego, co go dotyczyło. Prawdziwą walką było chronienie pleców kogoś, kogo się nienawidziło. Betsey lubiła go i jego wybryki na tyle, żeby chciał zachować pokój, ale Mute wolałby, żeby odszedł. Bardzo, bardzo daleko.

Cholera! Gównno! Rzucił ledwo zapalony papieros i gniewnie zdusił go butem. Mógł tolerować obecność faceta w barze, ponieważ przebywał tylko kilka

dni w jednym miejscu, ale kiedy położył łapy na Kat, Mute zobaczył czerwień. Jej lęk był wyczuwalny, a jego jedyną myślą było zepchnięcie jej z jego pierdolonych kolan. Do teraz prawdopodobnie był już zakopany po jaja w Donnie. Ale Kat? Do diabła, nie! Dupek musiał *krwawić* za dotknięcie jej!

Mackie wytoczył się z baru.

– Jestem zaskoczony, że Brick toleruje tego sukinkota! – oznajmił. Jego ramię drgnęło w niekontrolowany sposób i spojrzał na Mute. – W porządku, chłopcze? Ten szcurzy drań znowu jutro zniknie. Po prostu lubi sprawiać kłopoty. Kat nie została zraniona, jest silniejsza, niż myślisz. Poradzi sobie z nim.

Pieprzona Kat! Mute spojrzał na rozgnieczonego papierosa. Czuł się winny z powodu wysłanego do niej SMS-a. Bójka w barze nie była jej winą. Po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie. Wiedział też, że nie zaczęła niczego z Jokerem. Do diabła, robiła wszystko, żeby nie przyciągać uwagi. Ubierała się zwyczajnie, bez makijażu, w trampkach, na litość Boską! Problem polegał na tym, że nadal przyciągała uwagę. Podczas każdej jej zmiany, obserwował ją. Widział jej uśmiech, życzliwość dla Mackie'ego, śmiech z Betsey i troskę, jaką okazywała ludziom wokół. Żałował, że nie kieruje odrobiny tego blasku w jego stronę, ale za każdym razem, kiedy zobaczyła, że na nią patrzył, jej blask zanikał, opuszczała wzrok i unikała go tak bardzo, jak mogła. Wiedział, że sam to sobie zrobił, odpychając ją szorstkimi słowami i zachowaniem. Nie powinien dzisiaj na nią krzyczeć, ale tak było najlepiej. Mackie był w błędzie. Była za słodka i delikatna dla tego życia i potrzebowała ochrony, nawet przed nim. Szczególnie przed nim.

Mute kiwnął głową „Nic mi nie jest” do Mackie'ego i machnął ręką w stronę motocykla. Staruszek zarechotał. Jazda z tyłu motocykla była dla niego prawdziwą

przyjemnością. Z jedną ręką ciężko było mu się trzymać, ale Mute uznał, że weteran wojenny zasłużył na szczęście. Odłożył myśli o Kat na później i prowadząc powoli i stabilnie, zabrał Mackiego do domu.

PIĘĆ

Październik przyniósł feerię kolorów w górach Północnej Karoliny. Letnia zieleń drzew zmieniła się w rdzawą czerwień, żółcie, złoto i brązy. Oficjalnie sezon turystyczny się skończył, ale nadal wiele ludzi odwiedzało okolicę, żeby zobaczyć te kolory, pojechać Great Smoky Railroad i obozować w chłodniejszej, jesiennej pogodzie. Otaczało mnie piękno gór i uwielbiałam je oglądać każdego dnia.

Bar zamykany był wcześniej niż latem. Betsey stwierdziła, że większość ludzi nie chce zostawać do późna w nocy, a chłopaki, kręcący się po barze, mogą sobie pójść do Lair. Dla niej to było dobre, ponieważ mogła spędzić więcej czasu z wnukami po szkole i w weekendy. Słyszałam, że Blue i Jonelle znowu mieli problemy i Blue częściej dzwonił do Betsey po pomoc. To także było dobre dla mnie, ponieważ miałam więcej nauki w ostatnim semestrze przed rozpoczęciem stażu w szpitalu. Musiałam wziąć więcej godzin w barze, żeby Betsey mogła zająć się Codym i Michelle, ale to nie przeszkadzało, ponieważ kiedy nie było zbyt dużo pracy, mogłam się uczyć. Mute przychodził wieczorami, ale w ciągu dnia zwykle obecne były tylko klubowe panie.

– Pustki, nawet jak na poniedziałek – powiedziała Molly, rozglądając się po prawie pustym barze.

Stud siedział przy jednym ze stolików w rogu, a przed nim leżały jakieś papiery. Na nosie miał okulary do czytania, dzięki którym wyglądał jeszcze bardziej gorąco, nawet jeśli naukowy wygląd kontrastował z kamizelką motocyklisty. Moje otwarte książki leżały na końcu kontuaru, tam, gdzie zwykle

przesiadawał Mute. Nie będzie go jeszcze przez jakiś czas, więc nie widziałam potrzeby, żeby już je przynosić. Taz i Cutter byli w biurze na zapleczu razem z Brickiem. Tambre siedział z Molly, a Betsey dołączyła do nich, zamiast do mnie, za bar. Było jak w szkolnej bibliotece, gdzie każdy nad czymś pracował, nie wyłączając starych.

– Cutter ma już przygotowane prosiaki. Myślisz, że pięć wystarczy? Mamy tylko pięć dużych wędzarek, więc jeśli potrzebujemy więcej mięsa, musimy albo zdobyć kolejną wędzarkę, albo zacząć przygotowania wcześniej. – Tambre też miał założone okulary i przeglądał listę napisaną na żółtym notatniku.

– W zeszłym roku pięć było wystarczyło i zostało jedzenia jeszcze – oświadczyła Betsey, pisząc na telefonie.

Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak mogła robić cokolwiek z takimi szponami.

– Bardziej niepokoję się słodyczami. W zeszłym roku prawie zabrakło. Chcę dodatkowe dwadzieścia kilogramów, żeby mieć pewność.

– Dwadzieścia? – krzyknęła Molly. – Myślisz, że będziemy potrzebować tak dużo?

Betsey przestała stukać.

– Powinniśmy mieć więcej dzieci i więcej rodzin. Większość dużych namiotów i domków kempingowych jest już zarezerwowanych, nawet te największe. Wyliczyłam, że możemy mieć kolejne dwieście, zanim to się skończy.

Panie planowały jedną z największych klubowych imprez. Co roku klub był gospodarzem miejscowego święta Halloween, przygotowując grilla na ich największym kempingu, jakieś dwadzieścia pięć kilometrów od Bryson. To była wielka impreza i równocześnie zbiórka pieniędzy dla lokalnej organizacji charytatywnej. Sprzedawane były ręcznie robione mydła, świece, rzeczy robione na

drutach, góralska sztuka i wszystko, co można znaleźć na targowiskach w całym hrabstwie. Nie było wesołego miasteczka, ponieważ brakowało na to miejsca, ale lokalne kościoły organizowały wiele gier i zabaw dla dzieci i dorosłych.

Domeną Betsey był bar, ustawiony w pawilonie przed domkiem kempingowym klubu. Klub organizował i przygotowywał grilla, a miejscowi przynosili różne potrawy i desery. Wszyscy byli proszeni o wrzucenie datku do pudła stojącego pod zadaszonym miejscem piknikowym, gdzie ustawiane było jedzenie. Pieniądze przekazywane były miejscowemu domu dziecka. Punktem kulminacyjnym popołudnia był Dragon's Tail Run, przeprowadzany przez członków klubu. Każdy, kto skończył dwanaście lat i dostał pozwolenie od rodziców, mógł zasiać z tyłu motocykla i zostać zaproszonym do „przejażdżki w ogonie”. Przez większość dnia motocykle ryczały, a motocykliści wozili za plecami krzyzące z podekscytowania dzieci. Brick bardzo uważał, kto prowadził przejażdżki, ponieważ Tail of the Dragon nie była łatwą drogą. Ponad trzysta zakrętów na odcinku osiemnastu kilometrów pomiędzy Karoliną a Tennessee było mokrym snem motocyklisty. Dragon Runner wzięli swoją nazwę od słynnej drogi i byli właścicielami kilku ośrodków kempingowych i motocyklowych na obu końcach.

Mapa drogi leżała na barze obok listy. Trochę szerzej otworzyłam oczy, widząc szczegółowo zaznaczone zakręty i serpentyny. Betsey stuknęła w mapę i wprowadziła mnie w historię klubu i legendę.

– Dziadek Bricka, Old Jesse, rzucił pomysł i jego syn, Jesse junior, założył klub po drugiej wojnie światowej. Old Jesse podczas prohibicji woził bimber i swoim klasycznym Pontiackiem GTO tą trasą przemycił alkohol przez granicę stanu. To był najlepszy sposób na ucieczkę przed celnikami. Legendą jest to, że jego nocna jazda trwała mniej niż dwadzieścia minut. To byłaby jazda!

– Panie, Ty to wiesz! Najlepszy czas Taza na krótszym dystansie to dwadzieścia dwie minuty. Pełna trasa zajmuje ponad półtorej godziny – wtrąciła Molly.

Tambre odwrócił się do mnie i wyjaśnił:

– Krótsza trasa zaczyna się w bazie na kempingu i biegnie tuż nad Deal's Gap Tennessee. – Wskazał głęboką krzywiznę tuż za granicą. – Zawracają w miejscu, gdzie jest Parson's Branch i wracają. To jest trasa dla dzieci. Dorośli, którzy chcą wziąć udział w zabawie, muszą poczekać, ponieważ w Halloween jest tylko jedna, długa przejażdżka. W razie jakichś problemów mamy podążającą za nimi ciężarówkę.

– Tatuś Bricka, Jesse Junior, wciąż przemycał bimber jak Old Jesse, ale zaczął też przewozić inne rzeczy – dodała Betsey z poważną miną.

Zacisnęła zęby.

– To nie był dobry czas – zauważył Tambre. – Klub przewoził trasą narkotyki i broń. Przynosiło to dużo pieniędzy, ale całe ryzyko ponosili bracia, a nie ci, co robili prawdziwe interesy. Więcej niż jeden Dragon Runner wykrwawił się na trasie. Jednym z nich był tata Cuttera.

Miałam lekkie zawroty głowy, próbując poukładać wszystkie informacje.

– Brick miał już dosyć przyglądania się, jak jego bracia ryzykowali życiem, będąc chłopcami na posyłki. Zaczął inwestować w inne interesy, takie jak kempingi, warsztaty samochodowe, ten bar i inne bary w okolicy. Zaczął rekrutować członków, którzy chcieli czegoś legalnego dla swoich rodzin, ale nadal zapewniającego pieniądze, do jakich byli przyzwyczajeni. Ludzi, którzy chcieli żyć legalnie i jeździć. Zajęło to trochę czasu i kiedy Brick wszystko przerwał, zrobiło się nieprzyjemnie. Rozlała się braterska krew, ale wyciągnęliśmy klub i udało się

go oczyścić. Nie wszyscy chcieli legalnych Dragon Runner i wciąż jest wielu, którzy nienawidzą nas za opuszczenie tego biznesu. Mówią, że zmiękliśmy, ale mówię ci, mój Brick nigdy nie był miękki. Muszę powiedzieć, że ciężko jest twardeму mężczyźnie podejmować trudne decyzje, a jeszcze trudniej się ich trzymać. To wciąż się nie zakończyło, ale staramy się to zrobić. Teraz jesteśmy lubiani i razem z Brickiem staramy się, by tak pozostało – dodała Betsey.

W tym momencie w drzwiach pojawił się Mute, wywołując chóralne: *Hej, Mute*. Spojrzałam w górę, a potem odwróciłam wzrok. Mieliśmy rozejm. Ostatnie bezpośrednie słowa pomiędzy nami padły, kiedy powiedział mi, żebym przestała sprawiać kłopoty, a ja nazwałam go dupkiem. Przez ostatnie kilka tygodni nasza komunikacja odbywała się głównie w mojej głowie, z okazjonalnymi SMS-ami. Prosił o kawę, o zamknięcie rachunku lub bym zrobiła inwentaryzację piwa i alkoholu. Raz czy dwa napisał do mnie, żebym zajrzała do Mackie'ego, ponieważ było coraz gorzej z drżącą ręką staruszka.

Mute: Mackie dostał jakieś nowe lekarstwo. Nie wygląda, żeby zbytnio pomagało. Dowiedz się, co to jest i na co.

Napisał mi to wczoraj popołudniu, kiedy byłam na zajęciach. Chciałam prychnąć na jego obcesowość, ale za bardzo lubiłam weterana i również martwiłam się o jego zdrowie. Poszukałam trochę informacji o lekach, a teraz poszłam zabrać książki, nalać Mute jego zawsze obecną kawę i powiedzieć, czego się dowiedziałam.

– Sprawdziłam lekarstwo Mackie’ego i jest naprawdę silne – powiedziałam, stawiając przed nim kubek.

Kobiety wróciły do swoich planów. Trzy głowy pochyliły się do siebie, rozmawiając i robiąc notatki.

Dalej objaśniałam działanie leku, czystą ściereczką wycierając bar i starając się nie patrzeć bezpośrednio na Mute.

– Mówiąc w skrócie, pomaga regulować dopaminę w mózgu, dzięki czemu lepiej może kontrolować ruchy. Jest to dość ryzykowne, ponieważ mogą występować okresy, kiedy to działa i takie, kiedy nie działa. Myślę, że to zależy od dawki, która musi być ostrożnie ustalona. Występuje również wiele niepożądanych objawów, takich jak nudności, dezorientacja, zawroty głowy, suchość w ustach, bóle brzucha. Z tym lekiem raczej w ogóle nie powinien pić.

Zaryzykowałam i spojrzałam na mężczyznę.

Mute pocierał dłońmi twarz. Wyglądał na zmęczonego, co było u niego rzadkością. Zignorował pełny kubek, wyciągnął telefon i szybko na nim zaczął pisać. Mój telefon zapiszczał.

Mute: Teraz jest w fatalnym stanie. To, co brał ostatnio, naprawdę źle na niego podziało. Przez tydzień nie mógł się wysrać i widział na ścianach robaki. Przez nie znowu walczył z wojennymi demonami. W końcu zasnął i powinno tak zostać.

Wzruszyła mnie troska Mute o staruszka i odrobinę stopniałam. Za twardą postawą motocyklisty mogłam zobaczyć przebliski mężczyzny, który był bardziej obrońcą i wojownikiem, niż nietykalnym twardzielem.

– Informuj mnie i daj znać, jeśli będzie potrzebował pomocy – powiedziałam.

Stud podszedł do Mute z garścią papierów, wciąż mając na nosie okulary. Moje serce podskoczyło lekko, kiedy uśmiechnął się do mnie swoim niszycielski uśmiechem. Mute tylko bardziej się skrzywił.

– Hej, Kat. Widzę, że mocno wsiąknęłaś w książki.

Zarumieniłam się odrobinę.

– Zbliżają się egzaminy. Muszę je zdać, żeby przejść na poziom pielęgniarstwa.

– Jestem pewny, że ci się uda. Mute, muszę przejrzeć z tobą kilka rzeczy. Coś jest nie tak z książkami. – Stud zaprosił do stołu Mute.

Przetarłam bar i wróciłam do miejsca, gdzie panie gdały, robiąc swoje plany. Teraz chodziło o kostiumy na Halloween.

– Hej, Kat, kim zamierzasz być? – zapytała Molly. – Cyganką, tancerką brzucha, wiedźmą?

– Tak naprawdę o tym nie myślałam. Wątpię, czy się przebiorę. – Odwróciłam się do Betsey. – Muszę?

Betsey się roześmiała.

– Niezupełnie, ale jeśli zauważyłaś błysk w oczach Molly, to ona chce potraktować cię jak projekt.

Nie byłam pewna, czy chciałam, żeby Molly potraktowała mnie jako swój projekt. Przez większość czasu ubierała się ładnie, ale zdecydowanie w stylu

motocyklistki. Jej włosy zawsze były natapirowane i nosiła dużo skóry. Makijaż miała gustowny, ale trochę ciężki. Więcej niż ja kiedykolwiek nałożyłam.

Molly wyglądała na podekscytowaną pomysłem ubrania mnie. Klasnęła w dłonie.

– Och, to będzie świetne! Wiem dokładnie, kim będziesz. Po prostu zostaw to mnie! Betsey, upewnij się, że będzie miała wolny piątkowy wieczór, żebym miała wystarczająco czasu na przygotowanie jej.

Betsey roześmiała się i wypuściła *pssss*, gdy zadzwonił jej telefon.

– Nie zmieniaj tylko w jakąś wampirzą dziwkę! Mam już dosyć tych, które już się tu kręcą!

Molly usiadła, udając obrażoną.

– Chcę, żebyś wiedziała, że można być seksowną bez bycia zdzirowatą! To wszystko nastawienie. Pokazanie jak największej ilości ciała jest zdzirowate. Mam na myśli coś innego. – Odwróciła się do mnie, zauważając moje zaniepokojone spojrzenie. – Obiecuję, że ci się spodoba. Zaufaj mi, skarbie. Ci chłopcy nie będą wiedzieli, co w nich uderzyło!

To nie sprawiło, że martwiłam się mniej, ale moje myśli zostały przerwane przez nagły wrzask Betsey.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Jej głos był donośny i przepełniony gniewem. – Kiedy? Jak długo? Dobra. Dobra, Perry, dzięki. Jestem w drodze.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na bar. Zauważyłam, że kiedy była zła lub emocjonalna, w jej akcencie bardziej było słychać wieś, a poziom wulgaryzmów znacznie wzrastał.

– Ta bezużyteczna, pasożytnicza suka! – krzyknęła co sił w płucach. Chwyciła zza baru torebkę i złapała kurtkę. – To był Perry ze stacji benzynowej

Sheetz, niedaleko River Street. Jonelle znowu zostawiła dzieci same. Shells wysiadła z autobusu i zobaczyła Cody'ego, jak samotnie bawił się na podwórku. Zostali bez możliwości wejścia do domu. Żadnego zapasowego klucza ani Jonelle w pobliżu. Również żadnych sąsiadów nie ma w domu. Shells wie, że ma jechać do Perry'ego, jeśli jest jakiś problem i nie może dodzwonić się do tatusia. Zamierzam zabić tę głupią sukę!

Zarzuciła na siebie skórzaną kurtkę.

– Kat, potrzebuję wielkiej przysługi. Brick ma dzisiaj wieczorem spotkanie w kościele w Lair. Sprawy klubowe i coś, co dzieje się w mieście. Potrzebuję, żebyś poprowadziła tam za mnie bar. To będzie długo, więc może będziesz musiała spędzić tam też noc. Blue jest w drodze do Tennessee po szeryfa i przyjedzie prosto do domu, do dzieci. Nie przyjedzie do Lair, więc jeśli zajdzie taka potrzeba, możesz zająć jego pokój.

Zamrugałam.

– A co z tym miejscem?

– Zamknij za pół godziny i powieś na drzwiach tabliczkę „sprawy rodzinne”. W tej chwili i tak nie ma zbyt wielu ludzi. Zapłacę ci za półtorej wieczora. Molly, Tambre, pomóżcie jej, jeśli możecie.

Odwróciła się w stronę rogu z tyłu i krzyknęła:

– Mute! Stud! Muszę jechać do wnuków! Kat mnie zastąpi dziś wieczorem. Miejcie na nią oko i pilnujcie. Jeśli będzie taka potrzeba, zajmij pokój Blue!

Odezwał się Tambre:

– Leć, Betsey. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Podszedł Mute, nabuzowany i stanął przed Betsey, gwałtownie gestykułując. Betsey uniosła dłoń i krzyknęła z wściekłością:

– Nie mam czasu się z tobą użerać, Mute. Moje wnuki są tam, gdzie nie powinny być. Ogarnij się i zajmij interesami! Muszę iść!

Po czym wyszła, a jej palce szybko biegały po klawiaturze telefonu. Mute skierował na mnie swoje płonące spojrzenie.

– *Co tym razem, kurwa, zrobiłaś?!* – Usłyszałam w głowie.

Wiedziałam, że nie zrobiłam nic, co uzasadniałoby jego furię i byłam rozdarta pomiędzy gniewnym podniesieniem dłoni przed jego twarzą, a próbą skurczenia się na podłodze. Bardziej skłaniałam się ku podłodze.

– Do diabła z tą zdzirowatą suką! – oznajmiła Molly. Spojrzała na mnie. – Mam dzisiaj służbę, ale zostanę tak długo, jak będę mogła. Tambre, ty dziś wieczorem pilnujesz swoich wnuków, prawda? Czy możesz po tym zostać dłużej w Lair? Przynajmniej dopóki nie zakończy się kościół? Pewnie nie. Być może przez część wieczoru będziesz sama, Kat, i to z pewnością będzie dziwne. Betsey nie żartowała z zostaniem tam na noc, ponieważ spotkanie potrwa naprawdę długo, a picie po nim jest do rana. Lepiej zostać, zamiast rozbić się autem, ponieważ będziesz zbyt zmęczona, żeby patrzeć na drogę. Jeśli ci to nie odpowiada, po spotkaniu będą tam Mute i Stud i zawsze możesz schować się w starym pokoju Blue. Nikt nie będzie cię tam niepokoił.

Stud skończył porządkować papiery i włożył je do teczki. Roześmiałabym się na widok odzianego w skórę motocyklisty w okularach do czytania i z elegancką biurową teczką, gdybym nie była tak oszołomiona pójściem do Lair za kilka godzin.

– Może zatrzymać się w moim pokoju. Jest dalej od głównego pomieszczenia i ma podwójne zamki – stwierdził spokojnie i mrugnął do mnie.

Otworzyłam szeroko oczy. Pomysł, że potrzebowałam podwójnych zamków był odrobinę przerażający.

– Nie zostanę na noc. Jeśli będę zbyt zmęczona, znajdę podwózkę i kiedy nie będę już potrzebna, wrócę po prostu do domu.

Stud zdjął okulary i spojrzał na mnie, ignorując nieprzyjemne wibracje od Mute.

– Betsey miała rację, że to potrwa długo. Poczekamy i zobaczymy. Mam dodatkową szczoteczkę do zębów i jeśli będziesz chciała, możesz wziąć do spania moją koszulkę. Jeśli jednak naprawdę będziesz chciała później wrócić do domu, zawiozę cię.

Mute praktycznie ryczał w mojej głowie, ciężko stąpając po barze, potrząsając głową i rękami. Było jasne, że nie chce mnie w pobliżu Lair. Dlaczego, nie wiedziałam, ale teraz nie było czasu na kłótnie.

Molly ponownie klasnęła w dłonie.

– Dobra. Uporządkujmy i zamknijmy bar. Jutro możemy posprzątać i kontynuować planowanie grilla.

Mute czuł, jakby gniewna mina na jego twarzy była permanentna. Był bardziej sfrustrowany niż zły, ale wiedział, że ostatnio wyglądał na nieustannie wściekłego na cały świat. *To nie wina Kat, że tak się stało, powiedział sobie. Betsey musi zajmować się wnukami, odkąd ta ich skretyniała mama nie może wyciągnąć głowy z dupy!*

Mimo to myśl o Kat w Lair napełniła go wściekłą furją. Tylko dlatego, że Betsey nie pozwalała na narkotyki w klubie, nie znaczyło, że członkowie pili herbatkę, jedli ciasteczka i rozmawiali o pogodzie, czy giełdzie! To wciąż było niebezpieczne miejsce, zbyt niebezpieczne dla kogoś takiego jak Kat. Mężczyźni robili się głośni, pijani i napaleni. Kobiety tak samo. Było dużo picia i mnóstwo przygodnego seksu. Nie dziwił widok publicznego obciążania. Przez większość czasu to gównu odbywało się na tyłach lub w chatce, ale dzisiaj Lair będzie wypełnione przyjezdnymi członkami dla przeprowadzenia pełnego kościoła z Brickiem, a króliczki przez całą noc będą zajęte motocyklistami. Stud był zaniepokojony rachunkami. Dilerzy mety zostali zauważeni w Bryson i krążyły plotki o ponownym uruchomieniu kanału przerzutowego. Zebrało się za dużo gówna. Kat będzie w środku jednej z najhałaśliwszych imprez w tym roku, a on nic nie mógł na to poradzić.

– *Cholera!* – wykrzyknął milcząco, kiedy wychodził z baru, żeby udać się do Lair.

Spojrzenie jej w oczy, kiedy wyjaśniała działanie leków, które przyjmował Mackie, pokazało mu, jak bardzo obchodził ją ten staruch. Poczł pragnienie, żeby przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Cała ta jej słodycz musiała dobrze smakować i chciał tego skosztować. Bardzo chciał, ale to nie było dla niego.

Mute ponownie schował twarz w dłoniach. Był zmęczony wczorajszą zmianą w barze, w ciągu dnia pomaganiem Mackie'emu w pozbyciu się koszmarów i walczeniem z uczuciami do Kat. Teraz zmierzy się z kolejną długą nocą w klubie i będzie obserwował, jak Kat będzie obracała się wśród obcych, którzy tam będą. Musiał być silny i stanowczy, ale niech go diabli, jeśli coś wkrótce nie pęknie.

SZEŚĆ

Lair nie było tym, czego się spodziewałam. Wyglądało bardziej jak jeden z należących do klubu ośrodków kempingowych. Na końcu stromego podjazdu stało coś, co można by opisać tylko jako chatę z bali ustawioną na płaskim terenie na szczycie wzgórza. Po jednej stronie rozciągała się oświetlona, żwirowa ścieżka, zlewająca się z lasem. Z drogi widać było kilka jednopokojowych domków kempingowych, ze świecącą na drzwiach nazwą. Chata miała dwa piętra, ciągnący się przez całą długość ganek z kilkoma huśtawkami na dole i tarasem na górze. Pod gankiem znajdował się wielki, podziemny basen, teraz zakryty na zimę. Po przeciwnej stronie znajdowało się kilka magazynów, a także budynek, który najwyraźniej był garażem. W głębi, bliżej lasu, było więcej z kompleksu, ale w ciemnościach trudno było coś dostrzec.

Pojechałam z Molly do Lair z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ problemem był parking, a po drugie, ponieważ nie sądziłam, żeby mój samochód zdołał podjechać pod górę. Mimo swojego piękna Lair było fortecą. Ciężko było dostać się do środka, a przy zamkniętej, ciężkiej bramie to było już niemal niewykonalne.

Kiedy weszłam do chaty, zdałam sobie sprawę, jak była daleka od moich oczekiwań. Myślałam, że miejsce będzie pełne zniszczonych, niedopasowanych mebli, lepkich podłóg, śmierdzące dymem papierosowym i tym podobne. Zamiast tego było rustykalne, urocze i czyste. Bardzo czyste jak na zamieszkane przez klub.

Molly oprowadziła mnie. Główne pomieszczenie obejmowało dwa piętra, a drugie piętro wyglądało bardziej jak poddasze, z prywatnym mieszkaniem po jednej stronie i prywatnymi pokojami po drugiej. Jednym z nich była sala konferencyjna, w której oficerowie i ich goście organizowali spotkania kościoła klubu. Druga strona z mieszkaniem była prywatną rezydencją i sypialniami Bricka i Betsey. W głównym pomieszczeniu stały drewniane kanapy z poduszkami ozdobionymi indiańskimi motywami. Ręcznie robione, prostokątne stoliki do kawy, pokryte niezmywalnymi pierścieniami po wielu butelkach piwa i kieliszków stały przed kanapami. Na ścianach zamontowano kilka dużych telewizorów. Jeden w kącie, w którym stał stół bilardowy i do piłkarzyków, a drugi nad barem. Bar był mniejszy niż ten w River's Edge, ale zaopatrzony w lepsze alkohole. Na ścianach świeciła kolekcja piwnych neonowych lamp obok powieszonych jelenich głów. Ta nad barem miała czerwoną czapkę, okulary przeciwsłoneczne i zwisającego z pyska papierosa.

Na miejscu było już wielu członków klubu, relaksując się, grając w bilard i gry wideo. Niektórych poznałam przelotnie, innych w ogóle nie widziałam. Była tam Donna, a także Nikki i kilka innych kobiet, które widziałam w barze, ale nigdy nie poznałam. Każdego można było zidentyfikować dzięki kamizelkom lub ich braku. Ci, którzy nie nosili naszywek Dragon Runners, kręcili się wokół klubu z nadzieją na otrzymanie statusu prospektów. Ale to, że dostało się szansę, żeby uczestniczyć w prywatnej imprezie w Lair, nie oznaczało, że automatycznie zostawało się prospektem. Prospektem zostawało się tylko na zaproszenie, a Brick był bardzo wybredny i uważał na to, kogo wpuszczał do swojego wewnętrznego sanktuarium. Czułam się nie na miejscu, jak ryba próbująca pływać w piaskach

pustyni. Wiedziałam, że to będzie długa noc, a moją najlepszą szansą było stanie się niewidzialną.

Kiedy weszłam z głośników, zamontowanych na ścianach, leciał Led Zeppelin. Spotkał się ze mną Brick. Rudo-siwe włosy ściągnął w kucyk, a krzaczasta broda była nastroszona. Był potężny jak niedźwiedź, z niewielkim brzuchem. Naprawdę nazywał się Jesse Davis, ale koledzy motocykliści znali go jako Bricka, dzięki rudym włosom i twardej postawie, kiedy chodziło o klub czy interesy. Na przedramieniu wytatuowanego miał węża, w niewielkim stopniu przypominającego smoka, z klasycznym, amerykańskim mottem: *Nie Depcz po Mnie*.

– Betsey poinformowała mnie o dzieciach. Rozmawiałem z Blue i jest już w drodze. Szeryf zwolnił go ze służby i pozwolił zająć się dziećmi, ale nieprędko tu dotrze. Dzięki, za zastępstwo. Jestem twoim dłużnikiem.

To była najdłuższa przemowa, jaką do mnie skierował. Przełknęłam i starałam się ukryć zdenerwowanie.

– Żaden problem, Brick. Cieszę się, że mogę pomóc – powiedziałam, kiedy zdejmowałam płaszcz. – Zajmę się barem i będę obsługiwała najlepiej, jak potrafię.

– Mam kilka godzin, zanim będę musiała stawić się na posterunku. Do tego czasu pomogę jej wszystko ogarnąć. W razie potrzeby dołączą inne stare. Będzie w porządku. Idź zacząć kościół. Im szybciej to zrobisz, tym szybciej pojedziesz do wnuków – wtrąciła się Molly.

Brick kiwnął głową i ścisnął lekko moje ramię.

– Daj znać, jeśli ktoś będzie cię niepokoił.

Odszedł, tupiąc po drewnianych schodach w kształcie litery L na poddasze i do sali konferencyjnej. Za nim podążyli Taz, Stud i Mute wraz z innymi członkami. Ci, którzy zostali, natychmiast ustawili się przy barze.

Przez następne kilka godzin jak szalona nalewałam piwo i szoty. Byłam zdumiona ilością alkoholu, jaką mogli wypić. Zrobiłam kilka dzbanów Margerity, ale zostały wypite niemal natychmiast. Motocykliści, którzy nie uczestniczyli w kościele, byli głośni, ostro przeklinali i dobierali się do każdej kobiety, która nie miała kamizelki *Własność*... W kącie zobaczyłam Nikki, obściskującą się z dwoma mężczyznami. Jeden miał język w jej gardle, a drugi trzymał rękę pod jej krótką spódniczką. Donna siedziała okrakiem na szczupłej, brązowowłosej motocyklistce, która miała kieliszek między piersiami. Wzięła go w usta, wypła i odrzuciła. Piszcziała i kręciła się na jej kolanach.

– Zawsze tak jest? – zapytałam Molly.

Razem z Tambre siedziała przy barze, żeby zaoferować mi ochronę przed napalonymi motocyklistami.

Molly pociągnęła łyk swojej dietetycznej coli. Później miała służbę i nie mogła pić.

– Nie, nie jest. Widzisz tych facetów przy PlayStation? Ich kamizelki są trochę inne. Ten sam klub, ale inny oddział. Są z Tennessee. Ci, którzy grają w bilard, są z oddziału z Zachodniej Wirginii. Od jakiegoś czasu coś się dzieje, zarówno tutaj, jak i po drugiej stronie Tail. Przechodzi tędy dużo amfy i więcej niż raz ktoś stwierdził, że widział motocyklistów z kamizelkami Dragon Runners zaangażowanych w handel narkotykami. Brick uważa, że ktoś się podszywa, żeby pograć klub. Dlatego odbywa się to spotkanie kościelne. Brick zaprosił na

posiedzenie innych prezesów oddziałów. Klub od dawna jest czysty, ale wciąż są tacy, którym nie podoba się ta zmiana i chcą wrócić do tego, co robił Jesse Junior.

Wieczór mijał, a imprezowa atmosfera nieco opadła. Tambre mogła zostać tylko do dwudziestej drugiej, gdyż musiała zająć się wnukami, a Molly wyszła do pracy około dwudziestej trzeciej. Spotkanie zaczęło się około dwudziestej pierwszej, a teraz zbliżała się północ. Wszyscy byli czymś zajęci. Grami video, bilardem, rzutkami albo obściskiwaniem się z jedną z klubowych kobiet. Widziałam, że kilka z nich od czasu do czasu zniknęło w sypialniach na tyłach, z których dochodziły dźwięki szybkiego seksu. Szczególnie głośna była Nikki.

Nikt mnie jeszcze nie niepokoił i miałam nadzieję, że tak zostanie. Jeden z młodych prospektów wyszedł z sali konferencyjnej, żeby zabrać tacę pełną piwa i szotów, ale poza tym nikt inny stamtąd nie wyszedł. Zaryzykowałam opuszczenie baru, żeby zebrać puste kieliszki i kufle. Większość butelek została wrzucona do wielkiego, gumowego, szarego kosza w odległym kącie baru, ale kilka poniewierało się po podłodze. Nikt nie kłopotał się, żeby to posprzątać. Byłam pewna, że gdyby za barem zamiast mnie stała Betsey, rzuciłaby się do gardeł winowajcom i zmusiłaby ich do posprzątania własnego bałaganu. Ale ponieważ za barem stałam ja, bałagan został i się powiększał.

Poruszałam się po pokoju, starając się nikomu nie wchodzić w drogę i nie zwracać na siebie uwagi. Udało mi się zebrać kilka szklanek i wycofałam się do baru. Donna siedziała na kolanach przyjezdnego członka. Opierał się o oparcie kanapy z przymkniętymi oczami, a ona przez dżinsy pocierała jego erekcję. Nie potrwa długo, nim zaprowadzi go do jednego z pokoiów na tyłach. Szybko załadowałam i włączyłam zmywarkę, a potem wypróbowałam swoje szczęście i poszłam walczyć z bałaganem w kącie.

Posprzątałam szkło, szybko wytarłam i umyłam podłogę. Właśnie pomyślałam, że udało mi się i mogę znowu schować się za barem, kiedy para rąk chwyciła mnie od tyłu i przyciągnęła do twardego, męskiego ciała.

– Proszę, proszę, proszę! Patrzcie, jaką Kat tu przywiało! – zanucił Joker do mojego ucha.

Zamarłam na chwilę, a on skorzystał z okazji, żeby otrzeć się o mnie.

– Miło znowu cię widzieć, kici-kici-kiciu Kat – powiedział to wprost do mojego ucha i poczułam jego oddech na policzku.

Próbowałam się wyrwać.

– Proszę, puść mnie, Joker. Jestem tu tylko, żeby zastąpić Betsey – powiedziałam, starając się zachować spokojny głos i ukryć nagłe zdenerwowanie.

– Och, ale ja nie chcę, śliczny koteczku. – Owinął ramiona wokół mnie, wiążąc z obu stron. – Chcę się pobawić. No chodź, małeńka, pozwól mi popieścić tę cipkę.

Od przodu wsunął rękę między moje nogi i mocno złapał. Sapnęłam i znowu próbowałam go odepchnąć.

– Nu, nu, mała! Gdzie się wybierasz? – zanucił i zaczął lizać mnie po szyi. – Mmmm... dobrze smakuje. Założę się, że ta cipka smakuje jeszcze lepiej. Nie mogę się doczekać, żeby się w niej zanurzyć. Zamierzam jeść tę cipkę, a potem pieprzyć tak mocno, że będziesz miauczała do księżyca po więcej.

– Nie... Nie chcę... – Walczyłam, by wydobyć z siebie głos.

Mokry dotyk jego języka na mojej szyi przyprawiał mnie o mdłości.

– Nie jesteś zatwierdzona i jesteś w Lair. To oznacza, że jesteś dostępna. No chodź, śliczna cipeczko. Mam zaklepany z tyłu pokój. Zobaczmy, jak głośne *miau* uda mi się z ciebie wydobyć!

Zaczął mnie ciągnąć w stronę tylnego korytarza, a ja nie miałam innego wyjścia, jak wlec się za nim. Znalazłam się w jego żelaznym uścisku i poczułam rosnącą w gardle panikę.

– Joker, ja nie żartuję, nie chcę tego!

– Tak, chcesz, Kiciu Kat. Chcesz dla mnie szeroko rozłożyć te nogi – stwierdził swoim śpiewnym głosem.

– Przestań! – krzyknęłam rozpaczliwie tak głośno, jak mogłam.

Nagle Joker nie był już przy moich plecach, a ja straciłam równowagę.

Złapała mnie para silnych rąk i spojrzałam w rozwścieczone oczy Studa.

– W porządku, Kat? – zapytał niskim głosem.

Byłam roztrzęsiona, ale nie ranna, więc skinęłam głową. Dźwięk uderzającego ciała o ciało dotarł do moich uszu i usłyszałam również skandowanie: *Walka, walka, walka*. Na środku głównego pokoju zobaczyłam stojącego z zaciśniętymi pięściami Mute, a Joker leżał na podłodze, ściskając zakrwawiony nos.

– Co, do kurwy! – krzyknął, gdy krew spływała po jego zakrwawionej twarzy. – Nie widzę na niej naszywki! Jest, kurwa, twoja, Mute? Albo Studa?

Otworzył komicznie szeroko oczy, a jego usta uformowały przesadne O.

– Och! Och! OCH! Łapię! Teraz się dzielicie! Cóż, pieprzcie mnie! – Zaczął się śmiać. Dźwięk był zatrważający, biorąc pod uwagę krew i maniackalne spojrzenie w jego oczach. – Mute w końcu znalazł sobie kobietę. Kiedy skończysz pukać ten tyłek, chcę swoją kolej. Jak za dawnych czasów, co?

Mute pochylił się, złapał za kamizelkę Jokera, postawił go na nogi i wymierzył kolejny cios.

– Hola, hola, wielki kumplu! – Uśmiechnął się Joker, a krew utworzyła masakryczną maskę na jego twarzy. – Znasz mnie, tylko sobie żartowałem!

Mute nie wyglądał, jakby się dobrze bawił. Wymierzył cios w szczękę Jokera. Ten upadł, popłynęło więcej krwi i rozległo się więcej krzyków.

Próbowałam wyrwać się z ramion Studa, żeby powstrzymać bójkę, ale przytrzymał mnie.

– Stój spokojnie, dziewczynko. To od dawna nadchodziło. Nie chodzi tylko o ciebie.

Mute znowu podniósł Jokera. Zakrwawiony facet był oszołomiony, ale wciąż śmiał się szaleńczo.

– Cholera, Mute! Nadal jesteś wkurzony o Mayę? Ta suka już dawno odeszła!

W głowie słyszałam wściekłego Mute. Bałam się, że zabije Jokera i choć nie płakałabym zbyt mocno na jego pogrzebie, konsekwencje, z jakimi musiałby się zmierzyć Mute, nie były tego warte.

– Zatrzymaj ich! Proszę! – błagałam, a moje oczy wypełniły się łzami.

Stud spojrział na mnie tymi fantastycznymi, błękitnymi oczami i pokręcił głową.

– Lata temu Mute miał kobietę. Mayę. Zaczęła jako króliczek, ale bardzo szybko związała się z Mute. Kochał tę sukę i dał jej swoją naszywkę. Nigdy nie widziałem, żeby dbał o kogoś tak jak o nią. Opiekował się nią, chronił, dawał wszystko, czego chciała i myślał, że też go kocha. Może tak było na jej własny sposób, ale nie na tyle, żeby z nim być lub być mu wierną. Przyjechał Joker i tak ją oczarował, aż spadły jej spodnie. Mute przyłapał ich w swoim klubowym pokoju. Joker był zanurzony po jaja w jej dupie, a naćpana Maya i miała na sobie

kamizelkę, którą jej dał z napisem *Własność Mute*. Nie wiem, co jest gorsze. Zobaczyć swoją kobietę pieprzącą się z innym w kamizelce, którą jej dał, czy brak szacunku od brata, który do tego doprowadził. Tamtego wieczora czterech z nas musiało powstrzymać Mute od wybicia gówna z kochanków. Może nawet by ich zabił. Nigdy nie widziałem takiego szaleństwa, jakie ogarnęło Mute i mam nadzieję, że nigdy nie zobaczę. Krótko mówiąc, Mute odebrał swoją naszywkę, co w klubie jest traktowane jak rozwód. Brick kazał Mai opuścić miasto, a z Jokera zrobił nomada. Chciał mu odebrać naszywkę, ale zasady klubu mówią, że dziedziczący członkowie są zwolnieni niemal ze wszystkiego. Żeby zostać usuniętym, Joker musiałby kogoś zabić.

Zassałam oddech i próbowałam zapanować nad drżącymi ustami. Serce mi krwawiło z powodu historii Mute. Taka zdrada pozostawia głębokie blizny. Joker i Mute powinni być braćmi, ale jak można było zrobić coś takiego drugiemu?

Nagle usłyszałam krzyk..

– Dosyć! – ryknął Brick, schodząc po schodach. – To jest MÓJ dom! To jest MÓJ klub! NIKT MNIE TUTAJ NIE ZNIEWAŻA!

Brick wszedł do kręgu, który utworzył się wokół walczących. Twarz miał purpurową, a jego ponad stu kilogramowa postura trzęsła się z wściekłości. Złapał za kamizelkę Jokera i rzucił go na podłogę.

– Za kogo się, kurwa, uważasz? To nie jest śmieszne, dupku! Znasz pieprzone zasady, panujące w moim domu! – Wskazał na mnie, gdy Stud wciąż mnie przytulał. Autorytet Bricka wypełnił pomieszczenie i nikt nie odwrócił wzroku ani się nie odezwał. – Niech wszyscy mnie teraz posłuchają! Ta kobieta jest pod moją ochroną! Pieprzycie się z nią, pieprzycie się ze mną! I wszyscy tutaj wiedzą, co się dzieje, kiedy ktoś PIEPRZY SIĘ ZE MNĄ!

Władcze spojrzenie Bricka sprawiło, że wszyscy opuścili oczy. Mute przez chwilę mierzył się z nim, po czym zrobił to, co pozostali.

– Impreza skończona! Zamykać i wypierdalać!

Słysząc było kilka pomruków, ale imprezowicze ruszyli do swoich domków i pokojów.

– Donna! Nikki! Zbierzcie pozostałe suki i przed wyjściem posprzątajcie ten pieprzony bałagan. Jeśli zostajecie z kimś na noc, to cholernie dobrze mogą poczekać! Mój pierdolony dom jest na pierwszym miejscu! – wrzasnął wciąż wściekły Brick.

Box pomógł Jokerowi wstać. Choć raz ten zakrwawiony mężczyzna milczał. Brick wskazał ręką drzwi.

– Zabieraj stąd tego skurwiela! Bracia czy nie, nie jesteście już tu mile widziani! Mute, upewnij się, że trzymają się z dala od Lair. Nie chcę widzieć nic poza ich pierdolonymi światłami w oddali.

Odwrócił się do Studa.

– Zatwierdzasz ją? – warknął, unosząc krzaczaste brwi.

Mute zamarł w drodze do drzwi i odwrócił się do Bricka, a jego twarz była napięta i nieczytelna.

– Nie, ale będę za nią walczył – odpowiedział spokojnie Stud.

Zaskoczyła mnie jego odpowiedź. Co miał na myśli? Walczyć za mnie? Zatwierdzenie? Nie znałam się za bardzo na języku motocyklistów. Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło. Zarówno Stud jak i Mute przybyli mi na ratunek, ale czy to było to samo co zatwierdzenie? Czy chcę być zatwierdzona przez któregoś z nich? Czy zatwierdzenie to to samo co naszywka? Jeśli tak, to nie chciałam tego! Spojrzałam na Mute, który nadal był milczący w moim umyśle jak i

w realu. Wpatrywał się twardo w Studa. W tym momencie modliłam się do kogokolwiek, kto mnie usłyszy, bym mogła stać się niewidzialna.

– Więc ją, kurwa, puść. – Głos Bricka był niższy, ale nie mniej rozkazujący.
– Nie zostanie z tobą na noc. Weźmie dodatkowy pokój u mnie i Betsey. Mam dość pilnowania was, skurwysyny!

Mute odwrócił się gniewnie i opuścił dom, żeby dokończyć oczyszczanie posiadłości. Kiedy wychodził, złapał butelkę whisky i wziął kilka łyków. Nigdy nie widziałam, żeby pił coś innego niż kawę w barze i byłam nieco zszokowana łatwością, z jaką ognisty płyn spłynął mu do gardła. Nie wiedziałam, czy pijany Mute był lepszy od trzeźwego.

Stud zeszywniał, puścił mnie i zrobił krok do tyłu.

– Poczekaj tutaj. Przyniosę ci szczoteczkę do zębów i koszulkę do spania.

Wyszedł z pokoju i zostawił mnie samą z Brickiem.

– Tak bardzo przepraszam, Brick – wydukałam, obejmując się ramionami i instynktownie próbując stać się mniejszą. – N–nie chciałam sprawiać kłopotów. Ja... um... chciałam tylko pomóc B–B–Betsey!

Ścisnęło mnie w gardle i przegrałam walkę ze łzami. Z ust wyrwał mi się szloch i przycisnęłam do nich dłoń, desperacko próbując przestać płakać.

Brick natychmiast stał się pluszowym misiem, za którego zawsze go brałam.

– Chodź tutaj, skarbie. To nie twoja wina – wymruczał, przytulając moje drżące ciało. – Nie takie zasady panują w moim domu i przykro mi, że to się stało. Nie ważne, czy kobieta jest starą, czy dostępną dla każdego. Jeśli jest w moim domu, jest bezpieczna. Nie musi robić nic, czego nie chce zrobić.

Głaskał mnie po plecach, gdy tłumiałam szloch. Był głową rodziny klubowej, jak i własnej. Tak to jest mieć ojca, który troszczył się o ciebie. Świeża fala łez zagroziła wylaniem, a ja walczyłam, żeby je zatrzymać.

– Każdy, kto przychodzi do mojego domu, musi okazać szacunek. Mnie, mojemu klubowi, moim zasadom, moim braciom, moim kobietom. Kiedy tego nie robi, wtedy nie ma wejścia do mojego domu. Proste.

Słyszałam sprzątające Donnę, Nikki i dwie inne kobiety. Wiedziałam, że słyszą to, co mówił do mnie Brick, ale ich nie widziałam. Czułam, że ktoś do nas podszedł, ale nie potrafiłam stwierdzić czy to Stud, czy Mute.

Brick mówił dalej, niskim, uspokajającym głosem.

– Moje zasady są proste. Pij i imprezuj tyle, ile chcesz, ale kontroluj się na tyle, żeby nie rozwalić mojej miejscówki. Pracowałem bardzo ciężko, żeby wszystko zbudować i nie pozwolę jakimś pijanym skurwielom tego zniszczyć. Pieprz, kogo chcesz i kiedy chcesz, ale w swoim pokoju. Miej szacunek dla swojej kobiety, nawet jeśli to jest na jedną noc i szanuj inne stare, nie rzucając im tym w twarz. Betsey nie lubi oglądać tego gówna. A jeśli wybrana przez ciebie kobieta mówi nie, uszanuj to i idź do kogoś innego.

Brick odsunął się ode mnie i puścił, ale położył ręce na moich ramionach i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego twarz była poważna i nie mogłam odwrócić wzroku.

– Betsey miała w przeszłości złe doświadczenia z przemytnikiem narkotyków i prawie przez to zginęła. Kobieta musi czuć się bezpiecznie u siebie, a ona przeszła przez coś, przez co żadna kobieta nie powinna przechodzić. To jest teraz jej bezpieczne miejsce i upewnię się, że tak zostanie. Nie pozwala tu na żadne narkotyki, nawet na trawkę. Chłopcy chcą zapalić, idą do swoich domków. Nie

przepada nawet za papierosami, więc chłopcy palą na zewnątrz. Na tyle szanują moją starą, żeby to robić. W zamian ja opiekuję się nimi, ich kobietami i klubem. Będziesz jej pomagała i ją szanowała, zawsze będziesz miała tu miejsce. Jak również moją ochronę.

Brick opuścił ręce, a ja zauważyłam Mute wchodzącego przez frontowe drzwi. Donna przerwała pracę i podeszła do niego, mrużąc współczująco i napierając na jego ramię. Jego twarz wciąż wyrażała napięcie, a ciało było sztywne, jakby był pełen energii, która nie miała ujścia.

Stud wybrał tę chwilę, żeby podać mi zapakowaną szczoteczkę do zębów i wyblakłą koszulkę Harleya.

– Proszę, dziewczynko. Jeśli potrzebujesz czegoś, to mój pokój jest na końcu korytarza, ostatni po prawej. Idź się rozgościć. Już po północy, więc poradzimy sobie.

Pocałował mnie w czoło i popchnął w stronę schodów za oddalającym się Brickiem.

Zanim poszłam na górę, ostatni raz zerknęłam na niewzruszoną twarz Mute. Mój umysł był odrętwiały. Brick pokazał mi zwyczajny, ale ładny pokój z przylegającą małą łazienką. Mieszkanie na poddaszu było większe, niż myślałam i naprawdę ładne. Wzięłam prysznic, używając kosmetyków dla gości i otworzyłam nową szczoteczkę, którą dał mi Stud. Jego koszulka była stara i duża. Sięgała mi do połowy uda. Położyłam się w podwójnym łóżku i próbowałam zasnąć, ale byłam zbyt spięta. Niespokojna, tak jak wcześniej Mute. Kręciłam się przez, jak mi się wydawało, godziny, a umysł zmagał się z myślami o Mute i Studzie.

Zatwierdzenie? Oznaczenie? Czy któryś z nich naprawdę lubił mnie w ten sposób? Zwyczajną, niewidzialną mnie? Czy to było możliwe?

W końcu wstałam z łóżka, zamierzając prześlizgnąć się po cichu do baru i złapać szota czegoś, co pomogłoby mi się zrelaksować na tyle, żeby usnąć. Włożyłam dzinsy, wyszłam z sypialni i na palcach przeszłam przez mieszkanie. Słyszałam głośnie chrapanie Bricka, które mogłoby obudzić martwych, więc poczułam się na tyle bezpiecznie, żeby zejść na dół i szybko wrócić. Dotarłam do galerii i usłyszałam kolejny hałas. Spojrzałam przez poręcz i prawie upadłam na kolana.

Było wystarczająco jasno, żeby zobaczyć zupełnie nagą pochyloną nad stołem bilardowym Donnę i wbijającego się w nią od tyłu półnagięgo Mute.

Obok niej, na zielonym filcu, stała na wpół opróżniona butelka whisky. Jego spodnie były opuszczone na tyle, żeby umożliwić mu dostęp. Za każdym mocnym pchnięciem sapała i jęczała, a on trzymał jej biodra, przyciągając je do siebie. Rytmiczne odgłosy uderzenia ciała o ciało roznosiły się echem po całym pomieszczeniu.

Powinnam być oburzona lub zawstydzona. Powinnam się odwrócić, ale nie mogłam się poruszyć. Byłam zahipnotyzowana widokiem silnego, wytatuowanego ciała mężczyzny. Srebrny łańcuszek na jego szyi lśnił w niebieskawej poświacie księżyca. To był szorstkim niemal brutalny seks. Nawet nie seks.

To było pieprzenie.

Donna drapała stół i dyszała. Złapał jej ramiona, wykręcił do tyłu i wbił się w nią. Donna wykrzyczała swój orgazm, bezsilna, gdy Mute kontynuował. Odrzucił do tyłu głowę, zamknął oczy i wbijał się mocniej, a ja na ten widok poczułam swój własny seksualny impuls. Patrzyłam, jak w milczeniu osiąga własne spełnienie, po raz ostatni wbijając się głęboko w ciało Donny.

Nie byłam dziewicą ani przeciwniczką seksu, ale nigdy nie był dużą ani stałą częścią mojego życia. Nigdy też nie był oszałamiającym doświadczeniem, jakim zdawały się cieszyć inne kobiety. Mój jedyny chłopak, z którym byłam przed laty, wprowadził mnie w to i po tej pierwszej, bolesnej nocy, nie wydawało mi się takie wspaniałe. Byliśmy ze sobą przez kilka miesięcy, a ja pozwalałam mu robić to, co chciał i kiedy chciał. Mnie to niewiele dawało, ale przez jakiś czas był szczęśliwy. Potem narzekał, że nie uczestniczyłam wystarczająco. Że byłam oziębła w łóżku. Zerwał ze mną, używając banalnego stwierdzenia: *To nie ty, to ja*, ale wiedziałam, że tak naprawdę miał na myśli mnie.

Właśnie dlatego byłam tak zszokowana, czując się nakręcona, gdy patrzyłam na widok poniżej. Chciałam być tą kobietą na tym stole bilardowym, żeby to mnie trzymał, wbijał się we mnie, sprawiając, bym doszła. Pojawił się też ból w piersi, uświadamiający mi odpowiedź na moje wątpliwości. To się nigdy nie stanie. Mute jedynie tolerował moją obecność ze względu na to, co robiłam dla klubu i Betsey. W przeciwnym razie nie miałby ze mną nic wspólnego. Wolał raczej pieprzyć klubowego króliczka, niż być ze mną.

Patrzyłam, jak się wysunął. Zdjął prezerwatywę i wyrzucił ją do najbliższego kosza. Donna gruchała i robiła widowisko, zsuwając się ze stołu. Nie słyszałam, co mówiła. Patrzyłam, jak przytuliła się do Mute, kiedy z powrotem założył spodnie. Przesunęła dłonie w górę i w dół jego piersi, pocałowała i polizała go, ssąc jego sutki.

Stał tam nieruchomo jak posąg, patrząc, jak go dotykała. Sam jej nie dotknął, nie wziął w ramiona, ani nie całował. Zamiast tego spojrział w górę na balkon, wprost w moje oczy, jakby wiedział, że byłam tam przez cały czas i ta scena

pieprzenia była niczym więcej jak pokazem dla mnie. Poczułam szloch w gardle. Jego twarz była twarda. Usta zaciśnięte w ponurą linię. Oczy martwe.

– *Powinnaś odejść.* – Usłyszałam go w głowie. – *Nie pasujesz tutaj.*

Odepchnął od siebie obmacujące dłonie Donny, wziął butelkę whisky, odwrócił się i ruszył do drzwi. Zawołała go i chciała za nim pójść, ale zignorował ją. Naga kobieta upadła na podłogę i zwinęła się w żalosną kupkę. Usłyszałam jej bolesny płacz. Wiedziałam, jak się czuła i przycisnęłam dłoń do ust, żeby stłumić własne dźwięki. Brick nadal chrapał w swoim mieszkaniu, nieświadomy moich ruchów.

Wróciłam do pokoju gościnnego, weszłam do łóżka i przytuliłam do siebie jedną z dużych, puszystych poduszek. Twarz zakopałam w drugiej i zaczęłam płakać. Jakimś cudem, po tej małej, płacziwej imprezce, poczułam ogromną ulgę, niemal podekscytowanie. Zrobię to, co robię najlepiej. Zamknę swoje uczucia i ból w najdalszym zakamarku umysłu i zostawię je tam. Miałam plan. Skończyć szkołę, zacząć pracować w szpitalu na pełen etat, zaoszczędzić trochę pieniędzy i przeprowadzić się. Będę się tego trzymała. Zignoruję Mute i będę wykonywała swoją pracę, kropka. Otulę się w pelerynę niewidkę Harrego Pottera i przetrwam. Ze spokojnym umysłem w końcu udało mi się zasnąć.

Mute siedział przy jednym z piknikowych stolików rozstawionych na dziedzińcu klubu. To była zimna noc, ale był na tyle pijany, że tego nie czuł. Wokół słychać było odgłosy lasu. Wypił z butelki resztę whisky. Wypaliła miłą ścieżkę do

żołądka. Wstał, żeby rzucić butelkę przez podwórko, ale był na tyle trzeźwy, by wiedzieć, że Betsey go dopadnie, jeśli po powrocie znajdzie potłuczone szkło. Ta kobieta trzymała wszystko w ryzach, zarówno w barze, jak i w klubie. Odstawił z powrotem butelkę, beknął i wsłuchał się w świerszcze i cykady.

Pierdolony Joker! Cholerny skurwysyn! Gdyby nie był bratem, zabrałby go w góry!

Zerknął na balkon. Założę się, że teraz odejdzie.

Jakoś w trakcie upijania się whisky, wrócił do klubu. Donna podążyła za nim, gadając, dotykając i pocierając go. Nie pamiętał jej słów, ponieważ nie poświęcił jej zbyt wiele uwagi. Przez większość czasu uważał ją za irytującą, jak i, oględnie mówiąc, jej ciąglą pogoń za nim.

Ale dziś był pijany, a ona dostępna. Jak tylko rozpięła mu dżinsy i wyciągnęła kutasa, poddał się i zerznął ją na stole bilardowym w głównym pokoju. Wiedział, że wykorzystał ją tylko po to, żeby sobie ulżyć, a jego głowa była pełna Kat. I teraz tego żałował. Nawet jeśli Donna była klubowym króliczkiem, wciąż postąpił źle, pieprząc ją, równocześnie pragnąc, żeby to był ktoś inny.

Kiedy zorientował się, że Kat patrzyła, był zadowolony, niemal szczęśliwy, że może zobaczyć, jak bardzo nie pasowała do życia w klubie.

Kurwa!, pomyślał znowu. Jeśli był tak szczęśliwy, to dlaczego czuł się jak gównono?

SIEDEM

Dzień grilla Dragon Runners był tak idealny, jak mógł być jesienny dzień w górach. Na czystym, jaskrawoniebieskim niebie wysoko wisiało słońce. Drzewa mieniły się kolorami, a na kempingu, gdzie odbywało się wydarzenie, było pełno ludzi, zarówno motocyklistów, jak i mieszkańców miasta. Rzemieślnicy sprzedawali swoje wyroby. Krzyczące i śmiejące się dzieci biegały po placu zabaw, niektóre z pomalowanymi twarzami i plastikowymi nagrodami. Drzewny, apetyczny zapach pieczonych mięs napływał z ogromnych, czarnych wędzarek ustawionych w pawilonie.

Betsey miała wszystko doskonale zorganizowane. Czterech mężczyzn zajmowało się wędzarkami, które rozpalono już o świcie. W masywnych pudłach były przygotowane papierowe talerze, plastikowe sztućce i serwetki. Na stołach piknikowych stało ponad dwadzieścia dużych lodówek, w których przechowywano potrawy, które ludzie przynieśli.

Moim zadaniem było powitać tych, którzy przynieśli jedzenie, napisać na naczyniu ich nazwisko, żeby nic się nie pomyliło i umieścić je w lodówce. Nigdy nie myślałam, że można używać lodówki dla ciepłych potraw, ale to działało. Molly odbierała torby ze słodyczami na Halloween, dla bawiących się w cukierek albo psikus, kiedy przyjdą po zmierzchu do domków i namiotów. Zadaniem Tambre było powstrzymanie Betsey przed panikowaniem.

– Nie wiem! – krzyknęła Betsey po raz kolejny tego ranka. – Mamy wystarczająco produktów na grilla? Nie ma czasu, żeby zacząć robić kolejnego świniaka. Powinnam wysłać Ingles, żeby przywiozła trochę gotowego.

Tambre westchnęła i po raz kolejny powtórzyła:

– Jest świetnie, Betsey! Mamy mnóstwo żarcia i każdego roku zostaje tyle, że można wykarmić jeszcze dwa festyny. Uspokój się, siostró! Wszyscy są szczęśliwi! Wszystko jest dobrze!

Wszyscy byli zadowoleni, nawet ja. Z Mute mieliśmy kolejny rozejm, który, mam nadzieję, będzie trwał. Nie komunikował się ze mną bezpośrednio, chyba że musiał, ale wciąż opiekował się mną. Od tamtej nocy pracowałam kilka razy w Lair i widziałam jego razem z Donna, ale nikt mnie nie niepokoił, poza przyjacielskim flirtem. Dekret Bricka odniósł skutek, a Mute zachowywał się jak ochroniarz, gdy jego płonące spojrzenie gasiło chęci każdego, kto znalazł się zbyt blisko. Stud często rozmawiał ze mną w Lair i upewnił się, że miałam wszystko, czego potrzebowałam, kiedy spędzałam noc w pokoju, który teraz znany był jako mój. Zazwyczaj pożyczał mi koszulkę, chociaż przywiozłam kilka swoich.

– Zabierz to cholerstwo! – krzyk Betsey przerywa moje myśli.

Brick wjechał aż do pawilonu, a ryk jego motocykla był ogłuszający.

– Kiedy będzie gotowe jedzenie, kobieto? – odkrzyknął równie głośno. – Pracowałam cały rano, wożąc dzieciaki w tę i z powrotem po Tail. Musisz nakarmić swojego mężczyznę!

Mrugnął do nas. Najwyraźniej uwielbiał drażnić swoją kobietę.

– Nakarmię go kanapką z liścia, jeśli nie zejdziesz mi z oczu! Q jest gotowy, trzeba go tylko wyciągnąć. Możesz wygłosić błogosławieństwo i zacząć. Potrzebuję... Brick! – pisnęła.

Złapał ją w niedźwiedzi uścisk i zaczął gwałtownie i głośno cmokać ją po szyi. Roześmiała się i udawała, że chciała uciec.

– Przestań, ty stary, napalony koźle! Mam coś do zrobienia!

– Mmm... najlepsza cholerna kobieta w tym stanie. Kocham cię, mała.

– Ja też cię kocham, skarbie. A teraz idź do diabła!

Oddalił się, rycząc ze śmiechu i warcząc motocyklem.

Bracia klubowi wykonywali różne prace na kempingu. Prospekci otrzymali gorsze, jak opróżnianie koszy na śmieci i sprawdzanie, czy w toaletach jest papier i mydło. Niektórzy prowadzili gry, a większość starszych członków zabierała dzieci na przejażdżki motocyklowe krótszą trasą Tail. Zauważyłam Bricka, Taza, Studa i Mute z dziećmiakami na swoich motocyklach. Pojechać mogły tylko dzieci co najmniej dwunastoletnie i musiały mieć na głowach kaski, które powodowały, że ich głowy wyglądały na cztery razy większe niż ciała. Nie ma kasku, nie ma przejażdżki. Mute zabierał starsze dzieci, ponieważ komunikacja była podstawą bezpieczeństwa. Był w stanie usłyszeć dzieci przez mikrofon w kasku, ale z nimi komunikować mógł się jedynie przy pomocy rąk. To mogło być dla niego bardzo frustrujące, ale wyglądało, że dobrze sobie radził. Byłam pod wielkim wrażeniem jego cierpliwości i łagodnej postawy, kiedy zerknęłam na niego kilka razy, gdy miał na motocyklu rozanielonego i podekscytowanego nastolatka. To nie był Mute, którego znałam z baru.

Brick przez system nagłaśniający wygłosił błogosławieństwo. Miło było widzieć, że nikt się nie sprzeciwiał ani nie obrażał, a nawet jeśli, to nic nie mówił.

Przez kilka następnych godzin Betsey, Tambre, Molly i ja pomagałyśmy kontrolować chaos, który nastąpił wokół namiotów. Miałyśmy samoobsługę, ale bez ustanku donosiłyśmy półmiski z jedzeniem, chłodne napoje, pilnowałyśmy

beczki z piwem i uzupełniałyśmy dozowniki z serwetkami. Utrzymywałyśmy porządek i byłyśmy w ciągłym ruchu, pomagając osobom na wózkach inwalidzkich i zajmowałyśmy się wszystkim, co jeszcze się pojawiło. Kiedy największe obłężenie minęło, byłam wyczerpana, ale również zachwycona i szczęśliwa. Byłam potrzebną częścią dobrze naoliwionej maszyny i cieszyłam się tym. Traktowano mnie, jakbym tu należała. To było moje miejsce, do którego pasowałam. Mieszkańcy miasteczka witali mnie tak, jak bym była częścią klubu. Uśmiechali się i machali, niektórzy wołali do mnie po imieniu, pamiętając mnie z baru.

– Hej, Kat, jak tam szkoła?

– Wszystko idzie dobrze, wkrótce powinnam skończyć.

– Nadal będziesz pracowała u Mute, kiedy skończysz?

U Mute?

– Jeszcze nie wiem. Zależy, kiedy i gdzie dostanę pracę.

– Kat! Przyprowadź tu swój tyłek i przynieś jakieś jedzenie! – Usłyszałam krzyk Betsey, która nieświadomie mnie uratowała.

Leszczynowy aromat dymu był fantastyczny. Na uginających się stołach było mnóstwo potraw z warzyw, zapiekane, pieczywa, faszerowanych jaj i sałatek oraz równie dużo ciast, tart i innych deserów.

Motocykliści zrobili sobie przerwę od wożenia dzieci i dołączyli do wszystkich przy stole piknikowym zarezerwowanym dla członków klubu. Brick, Taz, Mute, Cutter i Stud usiedli z nami, podczas gdy kobiety rozmawiały o następnej rundzie pracy i przejażdżce, która miała nadejść późnym popołudniem. Stud usiadł obok mnie z talerzem pełnym jedzenia. Brick i Taz zajęli miejsca na przeciwko, obok Betsey i Tambre. Cutter usiadł po drugiej stronie Molly, a Mute obok Bricka, nie do końca na linii mojego wzroku, ale wciąż na przeciwko. Gdy

otaczali nas cichą ochroną, umilkły hałasy świata zewnętrznego. Poczucie przynależności do tej fantastycznej grupy ludzi było silniejsze niż kiedykolwiek, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam i zrozumiałam, że potrzebowałam.

– Dobrze, że w zeszłym tygodniu odesłaliśmy Dodge’a i Bruisera. Jakiś dupek uznał, że potrzebuje drewna na opał i zaczął rozbierać pawilon. Powiedzieli, że to wygląda, jakby używano do tego siekiery. Stoi jeszcze tylko dlatego, że konstrukcja została zrobiona z metalowych słupów i rur. Założę się, że skurwiel dobrze to poczuł, kiedy uderzył w stal – opowiadał Brick.

Ludzie wokół niego śmiali się i kręcili głowami. Nałożył jedzenie na widelec i kontynuował:

– Prospekci o piątej wyrzucą śmieci i przeniosą większość na wysypisko, inaczej kosze będą przepełnione. Jutro wszystko wymyją węzami, kiedy pawilon będzie pusty. Nie ma sensu robić tego dzisiaj. Dom ludowy musi być otwarty do późna.

Wydał jeszcze kilka poleceń. Poczulałam, że zaczęłam odpływać i przysypiać. Byłam gotowa pęknąć z przejedzenia, a umysł dryfował tak bardzo, że nie zdawałam sobie sprawy, kiedy zaczęłam przechylać się w stronę ciepłego ciała obok, dopóki ramię nie owinęło się wokół mnie i przyciągnęło do siebie. Zaskoczona przebudziłam się i spojrzałam w rozbawioną twarz Studa.

– Więc co powiesz, mała dziewczynko?

– Przepraszam... um... co? – jękałam się, w pełni obudzona.

Molly się wtrąciła.

– Po prostu powiedz *tak*, Kat. Będziesz się świetnie bawiła!

– Tak? – odpowiedziałam. – Na co?

– Grupową przejażdżkę, śpiochu! Stud powiedział, że możesz z nim pojechać.

Grupowa przejażdżka była ostatnią tego dnia, kiedy członkowie klubu sami jechali Tail. Był to pokaz braterstwa, ale zamiast kamizelek i naszywek wszyscy mieli na sobie kostiumy. Włączone do tego były stare, jak również każda zaproszona kobieta. Nie wszystkie miały szansę dołączyć i zrozumiałam, że bycie częścią tego, było wielką sprawą.

– Nigdy wcześniej nie jechałam na motocyklu. Czy to trudne? – zapytałam.

– Nie, trzeba się tylko dobrze chwycić i mocno trzymać – odpowiedział Stud, wciąż obejmując mnie ramieniem. – Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Zerknęłam na Mute. Jego twarz była pusta, ale patrzył mi prosto w oczy.

Co jeszcze mogę powiedzieć?

– Chyba mogę to zrobić.

– Super! – zaszczebotała Molly. – Skończymy tutaj, przebierzemy się w domku i spotkamy z powrotem około siedemnastej trzydzieści. Zbierajcie się! Mamy wiele do zrobienia.

Mężczyźni zostali szybko przepędzeni, a my poszłyśmy do zarezerwowanego dla klubu domku, gdzie się dowiedziałam, co oznaczało *przebrać się*. To był babski czas. Wyglądało, jakby eksplodował tu salon kosmetyczny Tambre. Zarówno Molly i jak i Tambre zignorowały moje protesty i w krótkim czasie upięły moje włosy w aureolę gorących wałków. Betsey przyniosła butelkę tequili i cztery kieliszki. Wcisnęła mi jeden w dłoń.

– Do dna, panie! – wykrzyknęła i przechyliła kieliszek.

Wszystkie poszłyśmy za jej przykładem. Ogień pozbawił mnie tchu w piersiach, ale udało mi się go powstrzymać, bez dławienia się.

– Zaufaj nam! Spodoba ci się!

Molly bawiła się świetnie swoją dorosłą laleczką, jak i Tambre moimi włosami. Betsey siedziała z boku, jej włosy również był upięte wałkami i wygłaszała zabawne komentarze. Nalała nam następną kolejkę i powiedziała:

– Dwóch moich chłopców ci nadskakuje i nawet o tym nie wiesz, prawda?

– Hę? – powiedziałam, trzymając nieruchomo głowę, gdy Tambre czyniła swoją magię. – O czym ty mówisz, Betsey?

– Stud i Mute, dziewczyno! – powiedziała, podnosząc buteleczkę z czerwonym lakierem do paznokci. – Obaj na ciebie lecą. Nie widzisz?

Jeżeli chodziło o Studa, to może i mogłam to zauważyć, gdyż był dla mnie miły, ale nigdy nie dotknął mnie w inny niż przyjacielski sposób. Mute? Zdecydowanie nie, nie po tym, jak zobaczyłam go z Donna.

Wybuchnęłam śmiechem, głównie by ukryć dyskomfort.

– Mute nie jest mną zainteresowany, Betsey! Ledwo może przebywać obok mnie! A Stud jest po prostu miły.

– Jeden z nich będzie musiał szybko wykonać ruch, zwłaszcza kiedy zobaczą cię dziś wieczorem w tym kostiumie! Voila, kochanie!

Molly wyciągnęła lśniące, czarne, rozciągliwe coś, wraz maską i opaską na włosy.

– Ja... ach... och, mój... – jękałam się.

Betsey podała mi trzeciego szota. A może to był czwarty? Coraz łatwiej było mi je w siebie wlewać.

Kombinezon kota był jednoczęściowy, ściśle dopasowany do mojego ciała. Obejmował każdą krzywiznę i nie pozostawiał nic wyobraźni. To było jak bycie publicznie nagą. Molly zrobiła też czarną maskę, ogon i opaskę na głowę z uszami.

– Idź i załóż go! Chcę później zrobić ci makijaż!

Molly była podekscytowana. Naprawdę nie chciałam założyć tego kostiumu, ale ona tak ciężko pracowała, żeby go zrobić, a ja nie chciałam popsuć jej tej nocy. Weszłam do drugiego pokoju i przebrałam się. Materiał wyglądał jak skóra, ale rozciągał się jak spandeks. Opływał moją skórę i pokazywał figurę klepsydry. Sprawiał, że wyglądałam tajemniczo i seksownie. Zauważyłam, że to mi się podobało, że polubiłam uczucie bycia pożądaną kobietą. Maska dodała odrobinę tajemniczości i mogłam udawać częściowo niewidoczną, ale równocześnie byłam pewna, że nie pozostawiała wątpliwości, kto jest w tym kostiumie. Myślałam, że będę czuła się niekomfortowo w czymś tak krzykliwym, ale nie mogłam się doczekać, kiedy się wszystkim pokażę. Oczywiście, byłam też trochę pijana, więc może to ciepłe drżenie w środku tak naprawdę było spowodowane alkoholem.

Poszliśmy grupą do miejsca, gdzie motocykliści przygotowywali się do ostatniej tego dnia przejażdżki. Dzieciaki biegały już od namiotu do namiotu i od pnia do pnia, bawiąc się w cukierek albo psikus, a rodziny poroziadały się wygodnie. Zapach ognisk unosił się na lekkim wiatyku. Było spokojnie.

Betsey przebrała się za diablicę, Tambre prawdopodobnie za boginię Herę w greckiej todzie, Molly była seksowną czarownicą w purpurze, czerni i zieleni, a ja byłam jej kotem. Byliśmy traktowane jak królowe, a ludzie dziękowali nam za wspaniały dzień i jedzenie. Ja również się uśmiechałam, witając się i przyjmując podziękowania, tak jakbym była częścią rodziny motocyklistów.

Betsey pobiegła do Bricka, który gwizdnął, widząc jej seksowny kostium diablicy. Sam ubrany był w strój diabła, z widłami i długim, czerwonym płaszczem. Taz był w greckiej todzie jako Zeus i przywitał się z Tambre ciepłym uściskiem. Molly skoczyła na Cuttera przebranego w purpurowy kostium

czarnoksiężnika. Stud miał na sobie kostium Tora i wyglądał jak bóg Wikingów. Też miał czerwoną pelerynę i sztuczny, zwisający z pasa młot. Jego oczy zaślniły, kiedy mnie zobaczył.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną jechać, Kat? Z twoim wyglądem mogę się nie zatrzymać, aż nie dotrzemy do Vegas. Wyglądasz fantastycznie.

Poczułam wypływający na twarz rumieniec, ale również odrobinę dumy. Zainteresowania tego mężczyzny było tak odurzające jak wcześniej alkohol.

– Dzięki, Stud.

Ostry dźwięk zwiększonych obrotów motocykla przeciął powietrze i zerknęłam na Mute. Zaparło mi dech. Wyglądał jak Upiór z Opery, cały ubrany na czarno. Obcisłe spodnie wsunął w krótkie, skórzane buty motocyklowe, czarną, luźną koszulę zasnuował z przodu. Kostium dopełniała czarna szarfa, czarne rękawiczki i tego samego koloru maska. Poczułam, że wpatrywał się we mnie. Za nim stał Mackie z dwoma kaskami w dłoniach. Najwyraźniej Donna nie jechała z Mute.

– Myślę, że umarłem i poszedłem do nieba! – oznajmił staruszek i chwycił się za pierś, prawie upuszczając kask. – Mogę jechać na motocyklu i patrzeć na piękną kobietę i to wszystko jednego dnia! Bóg musi mnie kochać!

Roześmiałam się na jego wygłupy. Był jednym z moich ulubionych ludzi, zawsze szczęśliwy i tryskający humorem. Jako jeden z pierwszych zaakceptował mnie w klubowej rodzinie. Mimo że nie nosił naszywki, był jej ważną częścią.

– Wsiadać! – krzyknął Brick, a ja odwróciłam się do Studa.

Wręczył mi kask z osłoną na twarz.

– Musisz zdjąć te uszy kota, maleńka. Kask to zło konieczne. Nie chciałbym, żeby coś się stało tej ślicznej główce.

Przesunął dłonią po głowie, ściągnając opaskę z uszami, a jego spojrzenie zrobiło się intensywne. Poczułam drżenie w środku. Ten dotyk był bardziej niż przyjacielski. Nie byłam pewna, jak sobie z tym poradzić i pierwszym odruchem była ucieczka. Drugim rozkoszowanie się tym. Uznałam, że to przez alkohol. Nic z tego nie byłoby prawdziwe, gdybym nie była nawalona.

Włożył mi kask i wyjaśnił, jak mam za nim usiąść. Wsiadłam i delikatnie położyłam dłonie na jego talii. Zachichotał, zakładając kask.

– Będziesz musiała złapać się mocniej, maleńka. Przysuń się bliżej. Muszę czuć cię na plecach. Podczas jazdy może być chłodno, więc przytul się, a ja cię ogrzeję.

Podciągnął mnie i przysunęłam się do niego, a ramiona owinęłam wokół pasa. Czułam, jak jego mięśnie pracują, kiedy manewrował motocyklem, a drżenie w moim wnętrzu narastało. Podobałam się Studowi, ale mężczyźni tacy jak on zwykle mi się nie podobali. Był mądry, szalenie przystojny, super męski, a ja byłam... cóż, byłam tylko sobą. Przeróżające było pragnienie czegoś więcej niż przyjaźni.

Kiedy uruchomił płomienistą maszynę, na której siedzieliśmy, poczułam to w całym ciele. Potężna wibracja coś ze mną zrobiła. Motocykl był jak potężna bestia i czułam, jak pode mną mruczała. To wysłało przeze mnie wiadomość akceptacji, a drżenie w środku zmieniło się ból. Czułam drżenie w miejscu pomiędzy moimi nogami, niczego więcej nie pragnęłam, jak wcisnąć się w dudniące siedzisko. Sutki stwardniały i wbijałam je w plecy Studa. Musiał to poczuć, bo położył dłoń na moich zaciśniętych palcach i je pogłaskał. Jęknęłam lekko, bardziej nakręcona niż byłam kiedykolwiek wcześniej.

– Trzymaj się, maleńka. – Przez rozmarzenie usłyszałam słowa Studa. – Dziś wieczorem będziemy mieli dobrą przejażdżkę.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy miał na myśli jej inny rodzaj, a potem ruszyliśmy i nie byłam w stanie myśleć o czymś innym.

To było oszałamiające. Straszne. Radosne. Otaczający mnie wiatr był zimny i cieszyłam się z osłony na kasku. Motocykliści rozproszyli się i klub Dragon Runners ruszył. Stud wyprzedził wszystkich i przyspieszył. Wzięliśmy pierwszy zakręt na Tail i poczułam bezwładność zakrętu w głowie i wnętrznościach. Mężczyzna i motocykl pracowali jak jedność, tańcząc na drodze. Czułam ciśnienie każdego zakrętu, zmieniające się w odczucie pływania, gdy przygotowywaliśmy się do następnego, a potem kolejne ciśnienie z przeciwnej strony. Potężna bestia między moimi nogami, zimny wiatr, ciepły mężczyzna, do którego przyłgnęłam, to było zbyt wiele, a we mnie pojawiła się potrzeba, na którą od dawna nie zwracałam uwagi. Chciałam tego. Tak bardzo chciałam być tego częścią.

Znowu jęknęłam na jednym szczególnie trudnym zakręcie i mocniej objęłam Studa. Puścił jedną ręką kierownicę i ponownie pogłaskał pieszczotliwie moją dłoń. Zaczęłam wierzyć, że to było możliwe. Że ten mężczyzna naprawdę był mną zainteresowany. Że później, w nocy, doświadczę czegoś, czego nigdy wcześniej tak naprawdę nie doświadczyłam. Czy byłam na to gotowa? Czy ufałam temu?

Nie zdążyłam odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponieważ na następnym zakręcie przed motocykl wybiegł jelen, a za nim dwa kolejne. Reflektor sprawił, że ich oczy zapłonęły złotem, gdy skakały po asfalcie. Usłyszałam, jak Stud przeklął i skręcił, żeby je ominąć. Motocykl wpadł w poślizg niebezpiecznie blisko skraju drogi, a on próbował go wyprowadzić, ale prędkość była zbyt duża. Krzyczałam, kiedy lecieliśmy w jedną stronę, a motocykl w drugą. W jakiś sposób Stud zdołał

mnie złapać, zanim uderzyliśmy o ziemię i przetoczyliśmy się, a jego ciało znalazło się między mną a ziemią. Uderzyliśmy mocno w drzewo i usłyszałam, jak Stud przeklął głośno z bólu.

– Niech to szlag!

Teraz, kiedy motocykl nie pracował, było cicho i spokojnie. Tylko słabe brzęczenie lasu przebijało się przez kask. Leżałam obok Studa, który opierał się o drzewo. Oboje ciężko oddychaliśmy. Całe wcześniejsze odurzenie alkoholem zniknęło. Wytrzeźwiałam. Stud cierpiał, mogłam usłyszeć to w jego głosie.

– Z tobą w porządku, dziewczynko? – wycharczał.

– Tak myślę. Nic nie złamałam. A ty? – sapnęłam.

– Moje ramię. Złamane. Poczulem pęknięcie. Cholerne jelenie! – splunął, nie ruszając się.

Zbliżali się motocykliści i kilka minut później Taz i Mute zsiadli ze swoich maszyn. Widziałam spoglądających z góry Tambre i Mackie'ego.

– Ktoś jest ranny? – zapytał Taz głębokim pomrukiem.

Mute pochylił się i delikatnie zdjął mi kask. Zaczął przesuwając dłońmi po moim ciele, szukając złamań. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby się nad tym zastanawiać.

– Złamałam cholerne ramię. Myślę, że mam też skręconą kostkę. Kat mówi, że z nią w porządku. Prawdopodobnie jest poturbowana. Poczujecie to jutro – powiedział Stud przez zaciśnięte zęby. – Pieprzone stado jeleni na drodze! Jak mój motocykl?

– Będzie potrzebował trochę farby. Reszta jest w porządku. Położył się dobrze, więc rama się nie wygięła, może trochę przednie koło, ale mogło być

gorzej. Mute, zabierz Kat na górę. Zatrzymaj klatkę¹. Powinni być tutaj za kilka minut. Potem wróc i pomóż mi zabrać na górę Pana Pozera. Wygląda, że reszta naszej przejażdżki poprowadzi do szpitala.

Mute wziął mnie na rękę, a ja automatycznie objęłam go za szyję. Krzyknęłam, czując ostry ból w boku i plecach. Zatrzymał się i spojrzał na mnie, a jego oczy lśniły.

– *Gdzie cię boli?* – Mogłam usłyszeć jego pytanie.

– Nie sędzę, żebym miała coś złamanego, jestem tylko poobijana. Stud jest naprawdę ranny.

Wspiął się po stromym zboczcu i delikatnie pomógł mi usiąść. Mackie przysunął się do mnie i usiadł niezgrabnie obok. Tambre stanęła po drugiej stronie, wypatrując ciężarówki.

– Jak tam twoja głowa, kochanie? Kręci się? Widzisz podwójnie? – zapytała cicho.

Trzymała małą apteczkę, którą przeszukiwała.

– Nie, jest dobrze. Jestem tylko roztrzęsiona.

– Niezłe przeżycie. Mieliście szczęście. Mogło być gorzej. O wiele gorzej. Są tacy, którzy nie opuścili Tail po takim wypadku – wtrącił Mackie.

W gasnącym świetle dziennym widziałam zaciskające się szczęki Mute. Był poruszony, jego ruchy były gwałtowne, kiedy przesunął z drogi rozwalony motocykl Studa i wrócił do czekających mężczyzn. Mackie dalej opowiadał o wypadkach, jak jeździć motocyklem, o zwyczajach jeleni i innych błahostkach, na które nie zwracałam zbytnej uwagi. Mój umysł zajęty był własnymi myślami, kiedy podjechała ciężarówka. Pojawił się Stud z Mute i Tazem po bokach, kiedy

¹ Slang. Klatką motocykliści nazywają samochód. Zazwyczaj chodzi o ciężarówkę, ale również auto osobowe.

powoli szli po nasypie. Usta Studa były wygięte w bólu, kiedy kuśtykał, ze zdrowym ramieniem owiniętym wokół ramion Mute, a drugie tulił do piersi. Na koszulce pojawiła się krew od kilku zadrapań. Skuliłam się, kiedy zdałam sobie sprawę, że zranił się, aby mnie chronić.

Nie wiedziałam, co robić. Próbowałam wstać i pomóc, ale Mackie położył dłoń na moim ramieniu i posadził z powrotem.

– Nie, nie, kochanie, zostajesz. Jesteś przepełniona adrenaliną i możesz jeszcze nie czuć, że coś jest nie tak. Niech chłopcy się wszystkim zajmą, a ty się nie ruszaj.

Zostałam na miejscu.

Taz przejął dowodzenie.

– Załadujcie motocykl i wsadźcie Studa do ciężarówki. Szybciej będzie stąd pojechać do szpitala, niż wracać na kemping. Ja z Tambre pojedziemy za ciężarówką. Zadzwońię do Bricka i powiem mu, co się stało. Zajmiemy się tym i będzie mógł skończyć jazdę, ale dobierze mi się do dupy, jeśli poczekam, żeby mu o tym powiedzieć. – Zwrócił się do Mute: – Mackie miał wrócić ciężarówką, bo nie może za długo jeździć na motocyklu. Wsadzę go do ciężarówki, żeby pojechał ze Studem i dwoma prospektami do szpitala. Nie ma już miejsca dla Kat, chyba że któryś z prospektów pojedzie z tyłu motocykla.

Popatrzył na mnie i ścisnął dłonią swoją kanciastą brodę.

– Kat, wiem, że proszę o wiele, ale czujesz się na tyle dobrze, żeby pojechać na motocyklu do szpitala? Mute cię zawiezie i cię połatamy. Jeśli nie możesz, to powiedz. Nie ma wstydu ani problemu, ale to oznacza, że zostaniesz tutaj z Mute, aż ktoś przyjedzie ciężarówką. To może trochę potrwać. Uczysz się na kierunku

pielęgniarskim, więc powinnaś wiedzieć, co jest dla ciebie najlepsze i najbezpieczniejsze. Wiesz również, że stan Studa jest priorytetem.

Miałam wiele zadrapań. Kilka głębokich i krwawiących, ale nie były poważne. Bolały mnie żebra, ale mogłam swobodnie oddychać. Nic nie było złamane. Drżałam od adrenaliny i wiedziałam, że wkrótce się rozpadnę, ale nic przeszkadzało to w jeździe na motocyklu. Po prostu nie chciałam jechać z Mute. Wpatrywał się we mnie i oddychał ciężko. Mogłam stwierdzić, że obwiniał mnie za wypadek.

Choć musiałabym zbliżyć się do niego fizycznie, jazda do szpitala z tyłu jego motocykla byłaby najszybszym sposobem na pozbycie się jego towarzystwa i nie pozostania z nim sam na sam przez nieokreślony czas.

– Nic mi nie jest, mogę jechać.

Mój głos był zaskakująco spokojny. Trzęśłam się jak liść i obejmowałam mocno, żeby nie stracić kontroli. Naprawdę chciałam stać się niewidzialna i zniknąć. Ale tym razem inni byli ważniejsi.

– Stud musi mieć jak najlepiej ustabilizowane ramię. Czy mamy coś, czym możemy je owinać? Jeśli nikt nie zdjął buta z jego uszkodzonej nogi, trzeba to zrobić teraz, zanim kostka za bardzo spuchnie i nie da się tego zrobić później.

– Już zrobione – powiedziała spokojnie Tambre, podchodząc do nas i podając mi mój powyginany i podrapany kask.

Uśmiechnęła się z klasycznym spokojem. Zawsze uważałam, że Taz i Tambre byli dziwną parą. On zawsze taki szorstki, a ona to taki cichy, słodki anioł, ale po pewnym czasie stało się jasne, jak bardzo są sobie oddani.

– Nie jestem pielęgniarką, ale całe życie łątałam moich czterech chłopców, tego starego i wielu innych w klubie. Nawet kiedy jest się ostrożnym, wypadki się

zdarzają. – Spojrzała mi głęboko w oczy i wzięła za rękę. – Dziś tak właśnie było, to był wypadek. Nie twoja wina ani Studa, więc nie myśl, że cokolwiek mogliście zrobić inaczej. Najlepsze, co możemy zrobić, to wszystkim się zająć. Taa?

– Jest dobrze, Tambre, i dziękuję ci – odpowiedziałam.

– W porządku, startujemy! – zawołał Taz.

Włożyłam kask i podeszłam do miejsca, gdzie Mute siedział na swoim motocyklu. Był większy niż Studa i głośniejszy. Motocykl Studa uważałam za bestię, ale maszyna Mute była drapieżnikiem. Nie patrzył na mnie, gdy z trudem wsiadałam, delikatnie chwytając jego ramię. Zaciskał i rozluźniał szczękę, a usta były cienką linią. Nienawidził tego, ale musiał to zrobić dla Mackie'ego i Studa. Był większy niż Stud, mocniejszy i zawahałam się, czy go objąć. Zdecydowałam się złapać go po bokach. Warknął, złapał moje dłonie i przyciągnął do swoich pleców, po czym owinął moje ramiona wokół talii i złączył dłonie. Ruszył z rykiem, a ja ścisnęłam go, żeby nie spaść.

Przytuliłam się tak, jak wcześniej do Studa, nic nie mogłam poradzić, że ich porównywałam. Mute był większy, twardszy i bardziej szorstki. Ciepło płynęło od jego pleców i wtuliłam się w niego, kiedy owiewał nas zimny wiatr. Stud kontrolował motocykl, jakby jechał na koniu, gładko i miło, przestawiając jednym dotknięciem. Mute jechał, jakby maszyna była jego częścią, jakby byli jednością. Czułam, że na zakrętach ledwo się poruszał. Nie musiał kierować motocyklem, tylko po prostu jechał. Adrenalina zaczęła opadać. Bez namysłu objęłam go mocniej i położyłam głowę na jego plecach, biorąc od niego, co mogłam i miałam nadzieję, że się nie wkurzy i mnie nie zrzuci.

Mój umysł dryfował pomiędzy budzeniem się a snem i nie wiedziałam nawet, kiedy znaleźliśmy się przed szpitalną izbą przyjęć. Był tam już Stud, ledwo

stojąc i przytrzymując się zdrowym ramieniem Taza, kłócąc się z pielęgniarką, gdyż nie chciał usiąść na wózku inwalidzkim. Czułam się komfortowo i przymulona, więc nie ruszyłam się zbyt szybko, żeby zsiąść z motocykla i odejść od Mute. Stud przerwał swoją tyradę, kiedy zobaczył, że wciąż byłam przytulona do pleców Mute.

Mute puścił kierownicę jedną ręką i przez chwilę nakrył nią moje dłonie. Wcześniej Stud wykonał taki sam gest. Czy jednak coś przegapiłam? Stud zobaczył to i się uspokoił. Gwałtownie usiadł na wózku i gestem nakazał pielęgniarce, żeby zawiozła go do środka. Mute pomógł mi, bo moje plecy zeszywniały.

Dziewczyna, którą znałam ze szkoły, Jessica, była dziś w pracy. Uroczą blondynką, obciętą na pixie, niską i pulchną matką dwójki dzieci. Jej mąż robił coś dla kolei w Dillsboro, ale nie wiedziałam co. Zamrugała tępo, kiedy mnie zobaczyła.

– Kat! Czy to naprawdę ty? Co u licha? Co masz na sobie?

– Długa historia, Jess – jęknęłam, gdy Mute praktycznie niósł mnie do drzwi.

Jessica pobiegła po następny wózek i natychmiast, bez czekania, umieściła mnie i Studa w poczekalni. Halloween był zazwyczaj pracowitą nocą na ostrym dyżurze, ale uniknęłam selekcji przez znajomości lub klub motocyklowy miał pierwszeństwo.

Jakiś czas później dostałam zestaw próbek leków przeciwbólowych i rozluźniających mięśnie na kilkanaście dni oraz kolejny duży rachunek do opłacenia. Może miałam pierwszeństwo w opiece, ale, niestety, studenci pielęgniarstwa nie dostawali zniżek.

Mute najwyraźniej już odjechał, żeby zawieźć Mackie'ego do domu. Kiedy wyjechałam na wózku, czekała na mnie Betsey.

– Prrr! Zwolnij, skarbie. Pomogę ci. Chcesz do siebie? W klubie pokoje gościnne są pełne, ale mogę znaleźć ci pokój, jeśli chcesz.

Wstałam ostrożnie.

– Dam sobie radę. To nie jest tak daleko. Jak Stud? Mackie bez problemu wrócił do domu?

– Stud wkrótce wróci do klubu. Dostanie ładny gips na ramieniu i fantazyjny but na kostkę. Na pewno poleży przez jakiś czas i dostanie dużo uwagi od dziewczyn. Nie cierpi, dzięki tym wszystkim lekom, jakie dostał. Widzę, że ty też dostałaś. Mute zabrał Mackie’ego do domu i wróci do Lair, żeby mi ze wszystkim pomóc.

Zapakowała mnie do swojego Mustanga i zawiozła do mieszkania, robiąc plany, jak dostarczyć mi moje auto.

– Prospekci sprzątają po festynie. Kazałam też innym klubowym sukcom zabrać się do roboty. Jeśli kręcą się po kempingu, mogą też pomóc.

Z jej pomocą sztywno pokonałam schody do mieszkania. Sheila i Chip wciąż nie wrócili i byłam wdzięczna, że nie musiałam sobie z nimi radzić. Betsey krzątała się po małej kuchni. Słyszałam lejącą się wodę, gdy napełniała nią szklankę.

– Weź kilka dni wolnych na leczenie, a potem będę potrzebowała cię w barze. Dostałam telefon od Blue. On też zeszłej nocy miał niezły bałagan. Zabrał dzieci na festyn, a kiedy wrócili do domu, zastali zimną Jonelle na kuchennej podłodze. Był z nią w szpitalu, kiedy przywieźli Studa. Mute zabrał ich do klubu, więc teraz są w pokoju gościnnym w naszym mieszkaniu. – Przewróciła oczami i syknęła: – Ta głupia suka musi się ogarnąć albo Blue musi w końcu ją zostawić. Głupiek wciąż ją przyjmuje, przysięga, że to część jego ślubów małżeńskich. Cieszę

się, że poważnie traktuje obietnice, ale wspomnij moje słowa, któregoś dnia ona naprawdę kogoś skrzywdzi.

Udało mi się zdjąć zniszczony kostium, założyłam koszulę nocną i obolała wpełzłam do łóżka. Betsey podała mi wodę i dwie małe białe tabletki. Połknęłam je i z powrotem położyłam się na poduszkach.

– Przyjdę jutro wieczorem do pracy. Nie mogę sobie pozwolić na wolne i, prawdę mówiąc, wygląda na to, że ty też nie możesz sobie pozwolić na danie mi wolnego.

Zignorowała mnie.

– Brick odchodzi od zmysłów przez ten wypadek. Ze Studem będzie w porządku i z tobą też, ale zbyt wiele dzieje się wokół spraw klubu. Więcej niż mówi – westchnęła. – Wiem, że coś się dzieje między tobą, Studem i Mute i nie będę udawała, że wiem, w którą stronę powinnaś się zwrócić. Założę się, że sama tego nie wiesz, ale proszę, na razie pozwól się temu rozwijać. Kocham obu moich chłopców, jakby byli moi i bardzo bym chciała zobaczyć cię z którymś z nich, ale powiem to tak: Mute jest jedyny w swoim rodzaju.

Zdębiałam.

– Nic o tym nie wiem, Betsey. Dziś wieczorem pomyślałam, że może Stud jest mną zainteresowany, ale tak naprawdę myślę, że on flirtuje z każdą. W każdym razie jest poza moją ligą. Ale co do Mute się mylisz. Naprawdę mnie nie lubi i ledwo toleruje moją obecność.

– Byłabyś zaskoczona, skarbie. Obaj chłopcy są tobą zainteresowani. Jeśli nie chcesz żadnego, musisz pozwolić im odejść.

Pigułki zaczęły działać i zrobiłam się ociężała.

– Rób, co musisz, kochanie. Później wrócę, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

Poklepała mnie po ramieniu i wyszła. Ledwo zarejestrowałam dźwięk zamykanych drzwi mojej sypialni i zapadłam w głęboki sen.

Mute usiadł tyłem przy barze w klubie i obserwował, jak Michelle i Cody grają w jakąś wyścigówkę na PlayStation. Ich radosne piski wypełniły chatę. Niewiele osób było na górze. Większość poszła już do swoich pokoiów lub domków. Kręciło się jeszcze kilka, grając w bilard lub siedząc na kanapach i wspominając wydarzenia dnia. Była tam Donna, wciąż w skąnym stroju francuskiej pokojówki i siedziała z Hammerem, jednym z nowych członków. Usadowiła się na jego kolanach i wciskała mu piersi w twarz. Znała wynik, ale wciąż rzucała mu tęskne spojrzenia.

Gównu. Obiecał Betsey, że będzie miał oko na dzieci, ale teraz pragnął zapalić. Przed oczami wciąż miał obraz Kat, krwawiącej na poboczu drogi. Jeśli chodzi o upadek, nie było tak źle. Mogło być znacznie gorzej, ale kiedy odgrywał tę scenę w głowie, nic nie mógł poradzić na to, że serce opadało mu do żołądka. Przypomniawszy sobie, jaki był wściekły, kiedy zobaczył, w co Kat była ubrana. Gdyby miał być ze sobą szczery, to nie był zły na nią, ale raczej na swoją reakcję na jej strój. Jedno spojrzenie na to smukłe ciało, a on walczył, żeby jego kutas nie zrobił się twardy. Niczego bardziej nie pragnął, jak podejść do motocykla Studa, znokautować brata, odebrać mu Kat i posadzić ją na swojej maszynie.

Mute przesunął się na stołku barowym i cały się spiął. Musiał wcześniej walczyć z reakcją swojego ciała, kiedy przesuwał po niej dłońmi, szukając urazów. Chciał wciąż to robić, raz po raz, czuć gibkość jej mięśni i miękkość skóry.

Posadził ją z tyłu swojego motocykla. Kiedy owinęła się wokół niego, aura wokół nich się zrównoważyła, jakby właśnie tam powinna być.

Przyjechał Stud, wypełniony tabletkami uspokajającymi i przeciwbólowymi, uśmiechając się od ucha do ucha. Nikki już zaczęła grać pielęgniarzkę i była z nim w jego pokoju. Mute prychnął. Nawet jeśli Stud był naprawdę zainteresowany Kat i nie chodziło tylko o seks, wątpił, by ten mężczyzna przestał pieprzyć inne kobiety. Nikki twierdziła, że wkrótce zostanie starą, ale to również było mało prawdopodobne, ponieważ wątpił, czy mogła przestać sypiać z innymi facetami. Co tydzień Stud miał na boku laskę albo dwie ze swojego fanklubu, a Kat jeszcze go nie przyłapała.

Nie zasługuje na to, pomyślał Mute, gdy patrzył niewidzącym wzrokiem w telewizor. Michelle właśnie wygrała wyścig i Cody wygiął wargi. Inteligentna dziewczynka. Kat też jest inteligentna. Zbyt inteligentna na to miejsce. Za dobra.

– Co tu jeszcze robicie? Zabierać się na górę do łóżek! – oznajmiła Betsey, gdy wkroczyła do chaty.

Dzieci pośpiesznie wdrapały się po schodach, chichocząc. Podeszła do Mute i położyła na ladzie swoją ogromną torebkę.

– Długa noc, co? – powiedziała, opierając się o stołek barowy.

Mute nie odpowiedział, starając się zachować twarz i myśli neutralnymi. Wstał, żeby odejść. Jego obowiązki jako niańki, skończyły się.

– Nic jej nie będzie, Mute – stwierdziła Betsey, kiedy zsunęła buty na wysokim obcasie i poruszyła palcami. Westchnęła z ulgi. – Panie, zmiłuj się, co za dzień!

Mute zacisnął zęby, jeszcze bardziej zapragnął papierosa. Jednak Betsey nie była gotowa, żeby mu jeszcze odpuścić.

– Ona jest świetną dziewczyną. Twardszą, niż się wydaje! Mądrą. Ciężko pracującą. Jest najbardziej niezawodną pomocą w barze, jaką od dłuższego czasu miałam. Nie sądziła, że zwiąże się z klubowym życiem, ale utknęła w pobliżu. Jest też dobra dla Mackie’ego.

Mute nie popatrzył na nią, sądząc, że to zniechęci ją do wyliczania pozostałych zalet Kat. Zgadzał się z częścią, ale wciąż uważał, że Kat była za miękka. Była też zbyt miła, a ten świat miał potencjał, żeby taką osobę przezuć i wypluć. Musiała być przed tym chroniona, nawet jeśli to oznaczało, że odejdzie od klubu i pójdzie własną drogą. Ale jeśli odejdzie, to kto ją ochroni?

Musiał się stąd wydostać, naładować nikotyną i udać na długą, nocną przejażdżkę. Może popatrolować miasto. Sprawdzić, czy uda mu się znaleźć handlarza narkotyków i wybić z niego to gówno. Prawie się uśmiechnął. To na chwilę poprawiłoby mu nastrój.

Betsey zauważyła ten uśmiech i odwdzieczyła się tym samym.

– Cóż, idę spać. Mam tych chuliganów Blue na noc. Do zobaczenia jutro, Mute. Bądź dobrej myśli, kochanie.

OSIEM

Było przejmująco zimno, a w powietrzu czuć było zapach śniegu, który pokrył wszystko bielą. Zazwyczaj lubiłam zimę, jej rzeźkość, sople ozdabiające markizy i rynny, dzięki czemu wszystko błyszczało, ale nie teraz.

Przez kilka tygodni po wypadku robiłam, co mogłam, żeby unikać Studa i Mute. Ze Studem to było łatwe, ponieważ większość czasu podczas rekonwalescencji spędził w klubie, przy książkach. Widziałam go kilka razy, gdy pracowałam w Lair. Siedział z podpartą nogą i ręką w gipsie i pozwalał, by Nikki go rozpieszczała. Ledwo zauważał moją obecność. Coś się zmieniło między nami po wypadku. To bolało, ale nigdy nie wierzyłam, żeby taki mężczyzna jak Stud zainteresował się kimś takim jak ja.

Mute było trudniej unikać, ponieważ musiałam z nim pracować. Ponownie próbowałam stać się niewidzialną, czesząc włosy w zwyczajny kucyk, ubierając proste dżinsy i koszulki.

Był dla mnie gburowaty, opryskliwy i ciągle miał złym humor, kiedy byłam w pobliżu. Nawet Mackie skomentował jego postawę.

– Kto, do cholery, nasikał do twoich płatków, chłopcze? – zapytał Mute zaledwie kilka wieczorów temu.

Mute tylko na niego popatrzył, warknął i odszedł.

– Cholerny wredny typ potrzebuje dobrej bójki! Wywal to gówno, które cię trapi, waląc w jakieś ciało! – mruknął Mackie pod nosem.

Zwykle potrafiłam odpuścić, pozwolić temu spłynąć po mnie jak po kacze. Byłam w tym dobra. Jednak dzisiaj miałam z tym problem. Przeszłam przez kilka tygodni czystego piekła.

Wyczucie czasu nie mogło być gorsze. Kilka dni temu moja współlokatorka nagle się wyprowadziła, tak po prostu zabierając wszystko z mieszkania i zostawiając mi notatkę, że razem z chłopakiem pojechali do Kalifornii. Dlaczego, nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że kiedy stwierdziłam, że zabrała wszystko, to miałam na myśli naprawdę wszystko! Mój żałosny telefon, naczynia, meble, nie wyłączając mojej zimowej kurtki. Laptopa wciąż miałam, ponieważ w wolnych chwilach robiłam pracę domową, inaczej też by go zabrała. Na domiar złego dowiedziałam się, że miałyśmy trzy miesięczne zaległości w czynszu. Nie miałam pojęcia, co zrobiła z pieniędzmi, które dałam jej za swoją połowę, ale właściciel dał mi czas do połowy grudnia, żebym się wyprowadziła. To stało się zaledwie kilka dni temu, a ja byłam udupiona. Właśnie zapłaciłam ostatnie chesne, nie miałam żadnych dodatkowych pieniędzy i nie będę ich miała przez kilka tygodni. Za napiwki będę mogła kupić jedzenie na kilka następnych dni, ale nie było mowy, żebym uzbierała na zaległy czynsz lub znalazła nowe mieszkanie i je opłaciła. Mój poziom lęku był wysoki. Próbowałam stać się niewidzialną i wymyślić, gdzie zamieszkać albo przynajmniej się zatrzymam, dopóki nie stanę na nogi.

Było ciemno i coraz zimniej, gdy skończyłam zmianę w River's Edge i wsiadłam do auta. Nie musiałam dzisiaj pracować w Lair, więc planowałam wrócić do domu, póki go jeszcze miałam. W moim wiernym Fredzie ogrzewanie nie działało od lat, a ja nie miałam kurtki. Zadrżałam na lodowatym siedzeniu. W połowie drogi do miasta silnik prychnął i zakaszłał. Zaczęłam błagać:

– Proszę, Fred, nie teraz! Błagam, zabierz mnie do domu, a potem będziesz mógł umrzeć!

Fred nie posłuchał. Kaszlnął jeszcze kilka razy i reflektory przygasły, a silnik padł. Przez nagłą śmierć auta, koła zrobiły się sztywne, a ja przeklinałam, kiedy mocowałam się, żeby zjechać na pobocze.

Przekręciłam kluczyk, usłyszałam trzask, a potem nic.

– Nie, nie, nie, nie! – krzyczałam, błagając samochód, żeby po raz ostatni odpalił. – Proszę, proszę, proszę!

Fred po raz ostatni kaszlnął i zamilkł. Kilka razy uderzyłam głową w kierownicę i powstrzymałam chęć krzyku. To by nic nie pomogło. *Myśl, Kat, myśl.* Otworzyłam portmonetkę i naliczyłam jakieś pięćdziesiąt dolarów napiwków. W odległości kilku kilometrów była stacja benzynowa, gdzie powinien być automat telefoniczny. Czy te rzeczy jeszcze istnieją? Wygrzebałam spomiędzy siedzeń małą garstkę monet i modliłam się, żeby był tam działający telefon. Taksówka prawdopodobnie pochłonie większość gotówki, ale jaki miałam wybór? Chyba makaron ramen zagości w moim menu na dłużej.

Wysiadłam z auta, a zimno mocno we mnie uderzyło, przesywając ubrania jak nóż. Jedyne kurtka, jaka mi została, była zapinana na zamek błyskawiczny. Otuliłam się mocniej i rozpuściłam włosy. To przynajmniej trochę rozgrzeje uszy. Zamknęłam samochód, wsunęłam zmarznięte dłonie głęboko w kieszenie, żeby złagodzić zdrętwienie, które już się zaczęło. Spadło kilka płatków śniegu. To nie będzie miły spacer.

Ledwie zrobiłam krok, kiedy ciemność rozjaśniły reflektory, a obok mnie zatrzymała się ogromna, czarna ciężarówka. Byłam tak zmarznięta, że nie

obchodziło mnie, kto to, dopóki nie podszedł do mnie Mute z grymasem niezadowolonej na twarzy.

– *Co ty, do cholery, robisz?* – powiedziała mi jego twarz.

– M–m–mój s–s–samochód padł – chlipnęłam, szczękając zębami. – M–m– myślę, że to a–a–akumulator.

Mute gestem kazał mi podnieść maskę. Skinął, żebym przekręciła kluczyk w stacyjce i jeszcze bardziej zmarszczył brwi, kiedy usłyszał kliknięcie. Zatrzasnął maskę, wrócił do mojej drżącej postaci i uniósł dłoń w geście odebrania telefonu.

– W t–t–tej ch–ch–chwili n–n–nie mam – zaczęłam, ale on mi przerwał.

Wbił we mnie wzrok i zaczął dziko i gniewnie gestykulować. Usłyszałam go w głowie.

– *Co, do cholery, znaczy, że nie masz w tej chwili telefonu? Co się, kurwa, z nim stało? Jesteś sama, w środku nocy i pracujesz w barze motocyklistów!*

Wskazał na moje auto i opuścił gwałtownie ręce.

– *Twój samochód to kupa złomu i nawet, gdyby tak nie było, mogłaś zapobiec utknięciu tutaj, odstawiając go do pieprzonego warsztatu.*

Byłam coraz bardziej zmarznięta. Śnieg padał coraz gęstszy. W zatokach mi mrowiło i mocno walczyłam ze łzami. Podszedł bliżej do mnie, a ja się cofnęłam i wpadłam na lodowatą karoserię auta. Stał przede mną i patrzył, otrzepując moją cienką kurtkę i wyrzucając ręce w powietrze.

– *Nie masz na sobie zimowej kurtki, rękawiczek, szalika, nic! I co chciałaś zrobić? Iść? W takim zimnie? STRACIŁAŚ PIEPRZONY ROZUM?*

– Przestań na mnie krzyczeć! – zawołałam i próbowałam go odepchnąć.

To było jak pchanie ściany. Walczyłam, jak mogłam, ale to było za wiele, za dużo. Wypadek, ignorowanie mnie, niewidzialność, moje pieprzone życie, wylałam

z siebie to wszystko. Krzyczałam i płakałam, że moja współlokatorka ukradła wszystkie moje rzeczy, o chesnym i braku pieniędzy, że wkrótce będę bezdomna – wszystko wyrzuciłam. Byłam oślepią łzami, rozdygotana i bezbronna. Doszłam do krawędzi i dodanie martwego już samochodu do tej gównianej listy, na którą składało się moje życie, przelało ostatnią kroplę.

Dyszałam przez łzy i wypełniło mnie ciepło. Mute zdjął ciężką, skórzaną kurtkę i owinał nią moje lodowate ciało. Potem sam mnie objął, przyciągając bliżej, przyciskając moją twarz do swojej masywnej piersi, otaczając mocno ramionami i opierając brodę na mojej głowie. Wciąż płakałam, ale płacz był moim oczyszczeniem. Ciepło było cudowne i chciałam się głębiej w nim zanurzyć. Obmyło mnie wspaniałe poczucie bezpieczeństwa i stopniowo zaczęłam kontrolować łzy. Czułam się chroniona przez jego twarde ciało, jakby mógł równocześnie wspierać mnie i stać między mną a zagrożeniem. Był mężczyzną, na którym mogłam się oprzeć i złożyć część ciężaru na jego silnych ramionach. Objęłam ramionami jego talię, przytulając się tak mocno, jak mogłam i pozwoliłam jego solidnej sile trzymać mnie i wspierać.

Nie wiedziałam, jak długo staliśmy w zimnie, ale w pewnym momencie stałam się świadoma jego, jako mężczyzny. Jego twardego ciała, silnych mięśni i męskiego zapachu, drażniącego mój nos.

Usłyszałam dziwny, kaszlący dźwięk i poczułam, że lekko się szarpał. To brzmiało, jakby się dusił. Odsunęłam się na tyle, na ile mogłam, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Jego uścisk nie osłabł.

Mute odrzucił głowę i miał otwarte usta, wydając ten kaszlący odgłos. Mogłam tylko patrzeć. Mute się śmiał. Śmiał! Ten mężczyzna, u którego nie widziałam nawet drobnego uśmiechu, śmiał się! Osłupiałam.

Mute spojrzał na mnie z uśmiechem i błyszczącymi oczami. Wskazał na siebie i uniósł brew.

– *Ja? Krzychałem?*

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, jak poradzić sobie z tą stroną brutalnego mężczyzny, którą właśnie zobaczyłam.

– Cóż, tak jakby.

To znowu wyprowadziło go z równowagi i przesunął rękę na tył mojej głowy, z powrotem przyciskając do piersi. Uśmiechnęłam się lekko i rozluźniłam, rozbawiona niezamierzoną ironią. Wtedy wszystko się zmieniło.

Odsunął mnie odrobinę i pocałował.

Szok, który czułam wcześniej, kiedy zobaczyłam, jak się śmiał, był niczym w porównaniu z tym, co czułam w tym momencie. Czułam to od czubka głowy po palce u stóp. Jak na tak twardego faceta, jego usta były niezwykle miękkie. Wciągnął między nie moją dolną wargę, delikatnie ją ssał i głaskał językiem. Jęknęłam na ten ciepły kontakt i wziął to za zaproszenie. Jeszcze bardziej pochylił głowę, mocniej zagłębiając się w moje usta, gładząc, badając i biorąc leniwie. Smakował lekko kawą i całkowicie mężczyzną. Spodziewałabym się, że będzie bardziej szorstki, biorąc to, co chciał tak, jak zrobił to z Donną. Ale w tym momencie ze mną był zrelaksowany, łagodny i kuszący.

Odpuściłam i pozwoliłam, żeby to się działo. Oddałam pocałunek. Nie czułam już zimna. Zamiast tego płonęłam, sutki mi stwardniały, a miejsce między nogami pulsowała gwałtowna potrzeba. Warknął w moje usta i poczułam w nim głód. Głód mnie! Pociągnęłam go za ramiona, próbując się zbliżyć. Przesunął dłońmi w dół po moich plecach i przyciągnął mocniej do swoich bioder. Twardy

grzbiet jego erekcji wciskający się w dolną część mojego brzucha, był niezaprzeczalny. Ocierałam się, czując tę twardość.

Zakończył pocałunek i odsunął się trochę, jego usta wciąż były na tyle blisko, że mogłam poczuć jego oddech. Przygryzł lekko moją dolną wargę i uwolnił moje usta. Znowu drżałam, tym razem z pragnienia. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, więc po prostu stałam owinięta jego ramionami i dzieląc się oddechami.

Potem było tak, jakby nic się nie wydarzyło. Jego twarz znowu była bez wyrazu i gwałtownie mnie puścił. Gdyby moje usta nadal jeszcze nie mrowiły od jego dotyku, nie wiedziałabym, że mnie pocałował. Wskazał na swoją ciężarówkę, mówiąc mi bez słów, żebym do niej wsiadła.

– Muszę zabrać laptopa i inne rzeczy – powiedziałam, zdejmując jego kurtkę i oddając mu ją.

Pchnął kurtkę z powrotem do mnie i wyciągnął dłoń po kluczyki. Rzuciłam mu je, a on ponownie wskazał ciężarówkę, mocno się krzywiąc. Nie byłam gotowa nazwać jego szarpaninę blefem. Odwróciłam się i poszłam do ciężarówki, niezdarnie wspinając się na siedzenie pasażera. Chwilę później szarpnięciem otworzył drzwi i położył mi na kolanach torebkę i laptopa. Zatrzaskał mocno drzwi, aż ciężarówka się zakołysała. Zapięłam pas, nie wiedząc, jak się zachować. Wsiadł, zapiął pas i uruchomił pojazd. Ciepło wypływało przez otwory wentylacyjne i rozkoszowałam się nim. Przygwoździł mnie przenikliwym spojrzeniem i uniósł brew.

– *Dokąd?*

Podaliśmy mu swój adres i ruszyliśmy przez prysznic puszystych białych płatków śniegu. Pomyślałam, że były ładne, migocząc w świetle reflektorów, ale

nic nie powiedziałam. Gburowaty Mute powrócił i spodziewałam się, że podrzuci mnie na miejsce i odjedzie. Zamiast tego wysiadł i poszedł za mną do mieszkania na drugim piętrze, niosąc moje rzeczy.

– Dzięki, Mute, ale jest już dobrze. Nie musisz zostawać – wymamrotałam, walcząc z kluczami.

Wyjął klucze z mojej dłoni i otworzył drzwi.

W moim mieszkaniu było niewiele, a właściwie nic już nie było. Pojedyncza lampa oświetlała pokój, ale nic nie mogło ukryć jego obskurnej nagości. Poza małymi sypialniami był tylko jeden pokój, który służył za salon, kuchnię i wszystko inne. Sheila zostawiła nędzną kanapę, przykrytą starą narzutą i stolik ze złamaną, koślawą nogą. Nie było mojego starego telewizora, jej płyt CD, konsoli jej chłopaka i pozostałych niedopasowanych mebli. W rogu znajdowała się kuchnia z lodówką, kuchenką, zlewem i kilkoma szafkami. Drzwi szafek były wypaczone i otwarte, ukazując głównie puste półki. Zabrała również stół kuchenny i krzesła.

Weszłam do swojej małej sypialni, a Mute poszedł za mną. Za łóżko służył podwójny materac, który zajmował większość podłogi. Była też poobijana komoda, obecnie z trzema wysuniętymi i pustymi szufladami i maleńka, pusta szafa bez drzwi. Mimo to starałam się jak najlepiej wykorzystać to, co miałam. Moja pościel i kołdra były w ciepłych pastelowych różach, szarościach i błękitach. Na szczęście gust Sheili skłaniał się bardziej w kierunku czerwieni i czerni, więc zostawiła moje łóżko w spokoju, jednak zabrała mały biały dywanik, który pokrywał drewnianą podłogę. Lampka nocna, którą znalazłam w sklepie Goodwill, była mała, zrobiona z białego, guzowatego szkła i wyglądała bardzo kobieco i staro. Stała na rozklekotanym, rozkładanym krześle, które służyło za nocną szafkę. Na szczycie

udrapowałam różową szarfę, żeby nadać pomieszczeniu nieco blasku. Mute stał w drzwiach, rozglądając się swoimi ciemnymi oczami i nie wchodząc do środka.

– Wiem, że to niewiele – zaczęłam, nawet dla własnych uszu brzmiąc defensywnie. – Ale moje. Zaczęłam od niczego i mogę to zrobić ponownie.

Jego spojrzenie spotkało moje. Nie umiałam go odczytać, ale tym razem nie odwróciłam wzroku. Stałam z podniesioną głową, zamiast, jak zwykle to robiłam, opuścić ją. Przez krótką chwilę chciałam, żeby znowu mnie przytulił. Wtedy odwrócił się i poszedł do drzwi, a jego kroki w ciężkich butach odbijały się echem w pustej przestrzeni. Dotknął taniej zasuwki i cienkiego łańcucha i spojrzał na mnie, wciąż niemożliwy do odczytania.

– Teraz nie ma tu nic wartościowego, żeby ukraść, jeśli to cię martwi.

Próbowałam wszystko zlekceważyć, tylko żeby sprawdzić, czy mogłabym dostać kolejny uśmiech lub choćby jego przebłysk. On tylko popatrzył dłużej i bardziej twardo. Wzdrygnęłam się. Milczał w mojej głowie.

– Przechodziłam przez gorsze, Mute. Przetrwam. To tylko rzeczy.

Jego oczy były takie głębokie. Poklepał zamek i usłyszałam go głośno i wyraźnie.

– *Zamknij za mną.*

– Dobrze. Dziękuję bardzo, Mute. Naprawdę... um... ja... po prostu dziękuję – wyjąkałam.

Poklepał zegarek i wskazał na mojego laptopa.

– *O której masz jutro zajęcia?*

– Zaczynam o dziesiątej i koło osiemnastej muszę być w barze. W pobliżu jest przystanek autobusowy, więc powinnam dotrzeć na czas. Nie musisz się martwić o odwiezienie mnie po pracy. Jutro po pracy w barze muszę iść do Lair,

gdzieś koło dwudziestej trzeciej. Betsey pilnuje dzieci, więc ja zajmę się klubowym barem.

Skinął, odwrócił się i wyszedł. Zrobiłam to, co powiedział. Zwinięta w kłębek na łóżku odtwarzałam kilka wydarzeń wieczoru, koniuszkami palców dotykając ust, zanim w końcu zasnęłam.

Mute opuścił żalosne mieszkanie Kat i poczekał, aż usłyszał, jak zamykała słaby zamek. Jego głowa i serce były w stanie wojny, wciągając go na nieznanym terytorium. Od Mai nie chciał od kobiety nic poza okazjonalnym zabranieniem jej do łóżka, żeby sobie ulżyć. Wiedział, jaka była Maya, zanim oddał jej serce i zatwierdził jako swoją. Myślał, że będą razem zawsze szczęśliwi. Był tak zakochany, że nie przeszkadzała mu jej historia klubowego króliczka i był nawet w stanie przymknąć oko na narkotykową przeszłość. Pomimo swoich ułomności kochała go, a przynajmniej tak mu się wydawało. To miało być idealne życie i takie było, aż do tamtego dnia. Dnia, w którym wrócił do klubu i znalazł Mayę nagą, ubraną jedynie w kamizelkę, którą jej podarował, z Jokerem wbijającym się w nią od tyłu.

Stał w drzwiach, obserwując ich przez kilka minut i dotykając małego pudełeczka, które miał w kieszeni. Zastanawiał się, czy ktoś jeszcze wiedział, że kiedy serce roztrzaskuje się na tysiąc kawałeczków, nie wydaje żadnego dźwięku. Joker musiał coś usłyszeć, bo spojrzał w górę, kiedy pieprzył jęczącą i wijącą się Mayę i zauważył go w drzwiach. Zamiast być zszokowanym i przerażonym,

uśmiechnął się szyderczo i mocniej naparł na kobietę, dłonią gładząc naszywkę *Własność Mute*.

Potrzeba było czterech braci, żeby odciągnąć go od Jokera. Mute ledwo pamiętał, jak walił pięścią w tę uśmiechającą się gębę, widząc tylko czerwień i czując przytłaczającą wściekłość na zdradę mężczyzny, który miał być jego bratem i kobiety, która miała być jego partnerką. Tak daleko się zapuścił, że głos Bricka słyszał, jakby dochodził z głębokiej studni. Brick postanowił, że Joker zostanie nomadem, a Maya wyrzucona. Nie wiedział, co się z nią stało, gdy następnego dnia zniknęła, na zawsze wyrzucona z miasta. Po tym Mute nic nie czuł. Pierścionek, który miał w kieszeni, wyrzucił do rzeki, a z nim kawałki swojego martwego serca i złożył przysięgę, żeby nigdy więcej się nie zakochać.

Tak było do chwili, kiedy pewnego wieczora wszedł do baru i znalazł Kat.

Mute pogładził dłonią tors, gdzie wciąż czuł wstrząs, którego doświadczył wcześniej. Znalezienie Kat na poboczu, drżącą na zimnie obok samochodu, coś mu zrobiło. W piersi pojawił się ból, którego nie rozumiał i nie potrafił wytłumaczyć. Jego uczucia przyjęły różnorodną formę. Gniewu, za bycie w takiej sytuacji, nawet jeśli to nie była do końca jej wina, strachu, o jej dobry stan zdrowia i rozbawienia, kiedy naprawdę na niego krzyczała, że on na nią *krzyczał*. Chryste! Nawet go rozśmieszyła! Poczul złość i chciał choć raz spotkać się z jej współlokatorką i parszywym chłopakiem. Podeszedł do ciężarówki, a śnieg zgromadził się już na przedniej szybie. Ściągnął go, usiadł za kierownicą i wpatrywał się w tańczące, białe płatki. Powoli oblizwał usta, przypominając sobie jej słodki smak, walcząc z nagłym napięciem w dżinsach.

Pieprz mnie. Nie powinienem jej pocałować. Nie potrzebuję kolejnej Donny.

Wiedział, że sam siebie oszukiwał. Kat nigdy nie byłaby jak Donna. Donna w końcu zrozumiała obojętność Mute i ruszyła dalej, biorąc na celownik Hammera. Przede wszystkim Kat nie zbliżyłaby się do niego po nim. Nie była takim typem, który używał ciała, żeby zdobyć to, czego chciała.

Za miękka. Pozwala wszystkim na siebie wchodzić. W tym mnie.

Mute siedział jeszcze przez chwilę i podjął decyzję. Podoba mu się to, czy nie, Kat była częścią klubu. Zasłużyła na to miejsce swoją pracą w barze, w Lair i pomagając Betsey i innym członkom. Zaopiekuje się nią tak, jak każdym innym w klubie. Jego zadaniem było chronić klub, a ponieważ była jego częścią, będzie też jej obrońcą, ale niczym więcej. Coś więcej było zbyt wielkim wyzwaniem dla niego – albo dla niej.

Ale czy mogę ochronić ją przed samym sobą i siebie przed nią?

DZIEWIĘĆ

Wyszłam po skończonej lekcji fizjologii i zobaczyłam Mute opartego o ścianę naprzeciwko sali wykładowej. Wyglądał jak hardkorowy motocyklista, w wyblakłych dżinsach, czarnych butach i ciężkiej, skórzanej kurtce. Na kurtce nosił kamizelkę, żeby wszyscy mogli zobaczyć naszywki, głoszące, że był twardzielem. Skrzyżował ramiona, a jego twarzy miała twardy wyraz, zastraszający każdego, kto na niego spojrzał. Srebrny łańcuszek na szyi błyszczał we fluorescencyjnym świetle.

– OMG, Katwoman! Czy to twój chłopak? – wyszeptała do mnie Jessica. – To jeden z tych, co przywieźli cię do szpitala! OMG, on jest taki wielki!

Skuliłam się lekko, słysząc przezwisko *Katwoman*, które nadała mi tej nocy, kiedy pojawiłam się w tym kostiumie w szpitalu.

– Nie jest moim chłopakiem. Powiedzmy, że współpracownikiem i pomaga mi, gdyż mój samochód padł – powiedziałam, próbując brzmieć nonszalancko.

Dziś rano zjawił się u mnie i zawiózł na zajęcia. Wrócił do bycia gburem. Troskliwy mężczyzna, który mnie obejmował, śmiał się głośno i tak dogłębnie pocałował, zniknął. To nie było tak do końca nieoczekiwane, ale jednak, kiedy pojawił się nieproszony, żeby mi pomóc. Nie bardzo wiedziałam, czego się po nim w tej sytuacji spodziewać, ale myślałam, że coś się między nami zmieniło.

– Wszystko w porządku, Mute?

Oderwał się od ściany i wskazał głową w kierunku drzwi wyjściowych.

Jessica sapnęła i westchnęła. Myślałam, że zamieni się w małą kałużę lub wdrapie się na niego jak na drzewo.

Dotarliśmy do jego ciężarówki i otworzył dla mnie drzwi pasażera. Wsiadłam do środka odrobinę zdezorientowana, ale nie zamierzałam odrzucić powózki. Wsiadł, zamknął drzwi, odwrócił się do mnie i położył na moich kolanach białe pudełko.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Czy to dla mnie?

Skrzywił się i gestem kazał mi otworzyć pudełko. Był to najnowszy smartfon, z naładowaną baterią i gotowy do użytku. Numer był zapisany na kawałku papieru w środku pudełka.

Przełknęłam.

– Ja... ja... ja... To za dużo, Mute! Nie mam pieniędzy, żeby ci oddać.

Mute westchnął, wyciągnął swój telefon i zaczął pisać. Chwilę później mój nowy telefon zapiszczał.

Mute: To nic wielkiego. Miałem dwa dodatkowe numery w moim planie taryfowym. Mackie dostał jeden, a ty drugi.

Teraz naprawdę rozmawialiśmy. Nie tylko słowami, które tworzyłam w głowie. Miałam rację. Coś bardzo zmieniło się między nami.

Kontynuował pisanie.

Mute: Spakuj swoje rzeczy, bo dzisiaj się przeprowadzasz.

– Co?

Mute: Nie jąkam się.

Uśmiechnął się szeroko.

Przewróciłam oczami i patrzyłam, jak jego palce śmigały po maleńkiej klawiaturze.

Mute: Twoje mieszkanie jest gówniane i za drogie. Nie stać cię na nie. Złe zamki. Niebezpieczne. Przeprowadzasz się do Mackie’ego. Skorzysta z pomocy w domu.

Byłam oszołomiona i zamilkłam. Kim był ten mężczyzna?

Mute: Mackie ma duży dom, niecały kilometr od baru. Piętro jest na wynajem. On mieszka na dole. Dostaje pieniądze od rządu za kalectwo, ale potrzebuje kogoś, kto pomoże mu w domu. Nie radzi sobie dobrze. Parkinson się pogłębia. Czynnikiem jest gotowanie, sprzątanie, zakupy spożywcze, podawanie leków i tym podobne.

Rozluźniłam się trochę. To była opiekuńcza strona Mute skierowana w stronę Mackie’ego. Nic wspólnego ze mną.

Mute: Mackie ma starego Dodge’a Intrepid. Brzydki i beżowy, ale sprawny. Twój samochód padł. Jego wartość to tylko kilka części. Przez jakiś czas

skorzystasz z samochodu Mackie'ego. On już nie może prowadzić. Przez Parkinsona.

Byłam przytłoczona. Takie szczęście rzadko mi się przytrafiało, ale odkąd związałam się z tym klubem, życie stało się lepsze.

– Nie wiem, co powiedzieć. To za dużo.

Mute: Po prostu rób to, co robisz. Jesteś częścią klubu. Ja chronię klub. Chronię ciebie. Odplacisz się, dbając o Betsey i Mackiego.

– Dobra. Mogę to zrobić – powiedziałam, uśmiechając się od ucha do ucha. Nagle życie wyglądało trochę jaśniej. Może mój pech się skończył.

Mute: Jeśli chodzi o tamto, nie rób z tego wielkiej sprawy. Stało się. To koniec. Nie powtórzy się.

Życie stało się mniej radosne.

– Um... Zgaduję, że chodzi ci o pocałunek?

Warknął i skinął głową. Tak, właśnie o to mu chodziło. Może jednak nic się między nami nie zmieniło.

Mute: Powiedziałem, byś nie robiła z tego wielkiej sprawy. Pomagam ci tylko, żeby pomóc Mackie'emu i klubowi. Nic więcej. Tamto się już nie powtórzy.

– Rozumiem – powiedziałam cicho.

W środku moje serce pękło. Zeszłej nocy, przez krótką chwilę poczułam się wyjątkowo. Jakbym się liczyła. Ja. Ale tak naprawdę liczyło się to, co mogłam zrobić dla klubu. Myślę, że mogło być gorzej. Mute był szorstki, ale dbał o Mackie’ego i klub na tyle, żeby mnie włączyć. Mogłam czuć się dobrze pod tym parasolem tak długo, jak robiłam to, co powiedział. Nikomu nie zawdzięczałam życia, więc ode mnie zależało, by jak najlepiej wykorzystać każdą przyjemność, jaką dostawałam.

Zawiózł mnie do mieszkania i obserwował, jak zbierałam i pakowałam te kilka rzeczy, które mi zostały. Zmusił mnie do zostawienia starej kanapy i materaca, mówiąc, że Mackie ma dla mnie ładniejsze rzeczy.

– *Nawet Goodwill nie zechce twojego gówna.*

Zawiózł mnie do domu Mackie’ego. Byłam trochę zaskoczona, kiedy zobaczyłam, jaki był duży. Stał jakieś pięćset metrów od drogi, na końcu długiego podjazdu, na około czterech tysiącach metrów kwadratowych zadbanej ziemi. To był stary, dwupiętrowy wiejski dom, który wyglądał na zmodyfikowany i miał kilka ładnych dodatków. Szary siding wyglądał na nowy. Od frontu był duży ganek, a z boku taras z dużym grillem. W pobliżu stało kilka budynków gospodarczych, w tym zgrabny garaż i warsztat, mała szklarnia, szopa z wielkim stosem drewna ułożonym z boku i ścieżka do domku teściowej z tyłu. Ogromne podwórko pokryte było trawnikiem, a posiadłość otaczały drzewa. Widać było główną drogę, ale dom był trudny do zlokalizowania, chyba że wiedziało się, gdzie go szukać.

Mackie stał na ganku i najwyraźniej się mnie spodziewał.

– Witaj w domu, skarbie! – powitał mnie entuzjastycznie. – Bierzesz górną koję, a ja dolną. Wszystko powinno być przygotowane dla ciebie.

Mute wziął dwa pudła, w których miałam swoje rzeczy i wszedł po stromych, wąskich schodach. Drewno skrzypiało z każdym krokiem. Na górze były cztery duże sypialnie, dwie po każdej stronie i ogromna łazienka u szczytu schodów. Dwa pokoje były najwyraźniej magazynami, a dwa zostały umeblowane i pełniły funkcję sypialni oraz salonu. Najpierw weszłam do salonu, ponieważ był pierwszy po prawej. Stała w nim brązowa prosta sofa, a podłoga wyłożona była dywanikami z indiańskimi wzorami w zieleniach, błękitach i czerwieniach. W rogu stał telewizor z płaskim ekranem, odtwarzacz Blu-ray i kilka pustych półek. W drugim rogu ustawiono staroświecki sekretarzyk z wieloma schowkami. Na górze umieszczono listwę zasilającą, najwyraźniej na mojego laptopa.

Podążyłam za Mute przez do sypialni.

Była piękna. Pomalowano ją na kolor jasnoszary z białym wykończeniem. Drewnianą podłogę pokrywało kilka grubych, kudłatych, białych dywaników. Łóżko miało staroświecką, mosiężną ramę. Leżało na nim kilka puszystych poduch, a pościel była w błękitne, białe i szare pasy. Stała tam też antyczna komoda z ciemnego drewna, dopasowana szafka nocna i toaletka. Te dwa pokoje były większe niż całe moje mieszkanie. Nie musiałam oglądać łazienki, żeby wiedzieć, że była równie wspaniała.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest dla mnie.

Łzy wypełniły moje oczy na hojność staruszka.

Mackie chrząknął głośno z dołu schodów.

– Nic nie zrobiłem. To Mute pojechał do Walmartu, przywłókł i poustawiał twoje rzeczy. Nie mogę już wchodzić po schodach. Całe piętro należy do ciebie.

Odwróciłam się do Mute zaskoczona i odrobinę zmieszana. Był tak nieugięty w związku z pocałunkiem, że nic dla niego nie znaczył. Może to był tylko chwilowy impuls, skoro śmiał się tym dziwnym dźwiękiem.

Skoro pocałował mnie z powodu chwili, to dlaczego zrobił dla mnie to wszystko?

Mute nie był zadowolony z oświadczenia Mackie'ego i to było widać. Jego twarz stała się mroczna i spojrzał na mnie swoim wściekłym spojrzeniem Hulka. Byłam w stanie usłyszeć jego ostrzeżenie w głowie.

– Nie zaczynaj!

Wiedziałam, że robił to głównie dla wygody Mackie'ego. Gdyby był w stanie, to Mackie pojechałby do Walmartu i przygotował dla mnie te pokoje, ale jego choroba szybko postępowała i poruszanie było dla niego coraz trudniejsze. Nawet jeśli nie chodziło o mnie, wciąż miałam do zebrania wspaniałe nagrody.

Zignorowałam cichy, złowrogi głos i objęłam Mute.

– Rozumiem, Mute, ale dziękuję ci za to wszystko. Zwrócę ci tak szybko, jak będę mogła.

Zacisnął i rozluźnił szczękę, jakby zgrzytał zębami. Kiwnął mi ostro głową i przepchnął się obok mnie, żeby zejść po schodach, a jego ciężkie kroki odbijały się echem w całym domu. Moskitiera uderzyła. Chwilę później usłyszałam warkot jego ciężarówki, kiedy odjeżdżał.

W moim telefonie zabrzączał sygnał SMS-a.

Mute: Żadnej spłaty za prezenty. Rób tylko to, co do Ciebie należy i zajmuj się Mackie'em.

– Niegrzeczny drań! – skomentował Mackie. – Szczeniak, jego strata moim zyskiem! Masz dziś obowiązki w kuchni, skarbie. Co na kolację?

Roześmiałam się i zeszłam do nowoczesnej kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia dla mojego przyjaciela i nowego współlokatora.

DZIESIĘĆ

Na zewnątrz rozległo się głośnie uderzenie i spojrzałam przez kuchenne okno nad zlewem. Mute rąbał drewno, odwrócony do mnie nagimi plecami, a w mroźnym, zimowym powietrzu z jego ciała unosiła się para. Włosy miał zebrane w kucyk u podstawy szyi i wyraźnie widziałam jego klubowy tatuaż. Ziejący ogniem zielono-złoto-czarny smok, z czerwonymi długimi szponami, którego skrzydła rozciągały się szeroko na ramiona. To było piękne dzieło sztuki, jedno z wielu. Na ramionach i piersi miał inne kolorowe dziary.

Cała nasza trójka mieszkała razem, by tak rzec, i wpadliśmy w rutynę. Mute wynajmował domek teściowej na tyłach posiadłości, w którym była jedna sypialnia. W zamian za czynsz zajmował się podwórkiem i całym terenem, a w razie potrzeby wykonywał naprawy i dbał o zapas drewna do kominka i pieca. Mackie spędzał dni w szklarni lub oglądał telewizję w swoim wielkim, rozkładanym fotelu. Chodziłam na zajęcia, pracowałam w barze, sprzątałam u Mackie'ego i gotowałam dla całej naszej trójki. Rutyną dla Mute stało się przychodzenie do domu w porze podawania obiadu. Pierwszego wieczora, kiedy postawiłam na stole całego pieczonego kurczaka, świeżą, zieloną fasolkę, tłuczone ziemniaki z sosem oraz domowe ciasteczka, Mackie przeszedł samego siebie i napisał SMS-a do Mute, nalegając, żeby do nas dołączył. Obaj mężczyźni napychali się do przesady, a Mackie był w wyjątkowej formie.

– Och, skarbie, chyba właśnie umarłem i trafiłem do nieba! To najlepsze ciasteczka, jakie kiedykolwiek jadłem! Powinnaś wystąpić w jednym z tych wymyślnych programów, wiesz, tych, w których na końcu wygrywa się pieniądze. Co myślisz, Mute? Czyż nie?

Mute tylko spojrział na niego z uniesioną brwią i sięgnął po kolejne ciasteczko. Sam zjadł prawie połowę kurczaka, wraz z porządną porcją fasolki i ziemniaków. Miałam nadzieję, że zostanie trochę na następne kilka dni, ale pożegnałam się z tą myślą, gdy zobaczyłam, że Mute wziął drugą, a potem trzecią dokładkę. Fajnie było widzieć, że obu mężczyznom smakowało.

Mackie dalej zachwycał się moim jedzeniem, aż zaczerwieniłam się z zażenowania.

– Kto nauczył cię tak dobrze gotować? Twoja mama?

Zesztywniałam odrobinę, ale odpowiedziałam z uśmiechem. Czulałam się dobrze w tym miejscu z Mackie'em i uważałam to miejsce za bezpieczne. Nie wiem dlaczego, ale postanowiłam otworzyć się i trochę opowiedziałam o swoim życiu.

– Nie. Nie wiem, kim są moi prawdziwi rodzice. Nigdy ich nie spotkałam. Jako niemowlę zostałam zostawiona w szpitalu. Przez jakiś czas błąkałam się po wielu domach, ale kiedy zaczęłam naukę, miałam jeden zastępczy dom, w którym zostałam przez jakieś sześć lat. To był dom Millie. Była bardziej jak babcia niż mama, ale nauczyła mnie gotować, sprzątać i troszczyć się o innych. Była emerytowaną pielęgniarką i wspaniałą, oddaną osobą. Miałam dwanaście lat, kiedy pracownicy opieki społecznej uznali, że była już za stara, żeby się mną opiekować i przenieśli mnie gdzieś indziej. Słyszałam, że zmarła, zanim

ukończyłam liceum. Chyba to przez nią postanowiłam zostać pielęgniarką. Jej dom był najlepszym, w jakim byłam.

Przerwałam na chwilę, a potem uśmiechnęłam się szeroko, widząc poważną minę Mackie'ego.

– Oczywiście, nie licząc tego!

Zaśmiał się rubasznie i klepnął się w udo.

– Oż ty, dziewczyno! Jesteś dobra! Czyż nie, Mute?

Mute przestał rozsmarowywać masło na kromce chleba. Patrzył na mnie, ale tym razem bez gniewu. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie, a może poczucie koleżeństwa.

Otrząsnęłam się ze wspomnień, podniosłam telefon i wystukałam do niego wiadomość.

Ja: Z powodu przyjęcia bożonarodzeniowego, dzisiaj nie będę gotowała. Jeśli chcesz, mogę zrobić lekką przekąskę. Powiedziałam Betsey, że o osiemnastej będę w Lair, żeby jej pomóc. Czy to ci pasuje?

Patrzyłam, jak Mute odłożył siekiere i sprawdził telefon. Odwrócił się do okna, otarł pot z czoła, kiwnął głową i podniósł kciuk.

Mute bardzo się zmienił w stosunku do mnie, odkąd mój Fred odszedł do miejsca, gdzie odchodzą na zawsze samochody, a ja przeprowadziłam się do

Mackie'ego. Otrzymywałam od niego SMS-y, w których pytał, czy potrzebowałam czegoś ze sklepu spożywczego, co będę dzisiaj gotowała, o której kończę zajęcia i o której zaczynam pracę. Kiedy był w pobliżu, gdy wracałam z zakupów, rozpakowywał je. Zaczął wozić nas oboje do pracy w barze, a Mackie jeździł z nami, kiedy chciał wyjść z domu i pobycć wśród ludzi. W te wieczory, kiedy Mackie nie czuł się najlepiej, Mute kilka razy wychodził, żeby go sprawdzić, a potem wracał, żeby mnie odebrać po zamknięciu. Mute teraz zawsze wracał do domu, porzucając pokój w Lair. Większość posiłków jadł z nami i spędzał wolny czas ze staruszką przed telewizorem. Zgodnie ze swoimi słowami, nigdy więcej mnie nie pocałował, nawet nie dotknął, ale był tak troskliwy wobec mnie jak nikt inny.

Mackie miał dobre i złe dni. Leki czasami działały, a czasami robiły z niego zombie. Widziałam, że staruszek czuł się coraz gorzej, ale ani ja, ani Mute nie mogliśmy nic z tym zrobić. Planował przyjść na bożonarodzeniowe przyjęcie, ale nie wiadomo było, jak długo zostanie. Razem z Mute postanowiliśmy pojechać samochodem i ciężarówką. W ten sposób jedno z nas będzie mogło odwiedzić Mackie'ego, jeśli będzie chciał wcześniej wrócić.

Lair było oświetlone setkami kolorowych lampek. Betsey powiedziała, że to dzieło Bricka. Uwielbiał wieszać światełka, ubierać gigantyczną choinkę, robić wszystko, co dotyczyło się świąt. Co roku przebierał się dla dzieci za Mikołaja, wciskając się w czerwony kostium i przyklejając sztuczną brodę. W dzieciństwie nigdy nie miałam prawdziwych świąt, z Mikołajem i mnóstwem prezentów pod choinką. U Mili było małe, sztuczne drzewko i domowe dekoracje, ale to nie było

nic wielkiego. Nie mogłam się doczekać tych świąt, ponieważ entuzjazm Betsey i Bricka zalewał każdą firmę należącą do klubu.

Lair szybko zapełniało się całymi rodzinami z dziećmi. W środku było tak samo dużo mrugających zgodnie światełek co na zewnątrz. Z ogromnych głośników płynęła świąteczna muzyka. Nawet głowa jelenia, która na co dzień ubrana była w baseballową czapkę, dzisiaj została udekorowana czapką Mikołaja i czerwoną żarówką na nosie. Świeży zapach trzymetrowej, udekorowanej sosny mieszał się z pysznymi aromatami dziczyzny i pieczonej kaczki. Tak, jak podczas grilla na Halloween, klub dostarczył mięso, a reszta była składkowa. Upiekłam trzy ciasta z przepisów, których nauczyłam się wiele lat temu od Millie. Pięciosmakowe ciasto drożdżowe, waniliowe z masłem orzechowym i czekoladowe ciasto krówkowe. Postawiłam je na uginającym się od potraw stole. Betsey rządziła w kuchni i chodziła wszędzie, jak zawsze będąc świetną gospodynią. Ludzie tłoczyli się, rozmawiając, śmiejąc się, jedząc. Dzieci biegały, bawiąc się. Mężczyźni grali w bilard albo rzutki, a piwo płynęło strumieniami.

Przez większość imprezy stałam za barem, serwując piwo i robiąc drinki. Było to dla mnie najbardziej komfortowe, ponieważ bar pozwalał mi się ukrywać. Mogłam mieć również oko na Mackie'ego. Siedział na jednej z kanap, opowiadając grupie dzieci swoje wojenne historie. Widziałam, że robi się zmęczony, ale zbyt dobrze się bawił, żeby wyjść.

– BUM! – krzyknął, wybałuszając oczy i wyrzucając rękę w powietrze. – Dym był wszędzie! Ludzie krzyczeli i przeklinali, biegając dookoła jak kurczaki z odciętymi głowami!

Mute wszedł za bar, niosąc kolejną beczkę piwa. Zamienił ją z pustą.

– Dzięki, Mute. Zrobię rundkę i zbiorę puste szklanki, skoro tu jesteś.

Przewrócił oczami i podniósł brew.

– *Dziś nie pracujesz.* – Usłyszałam w głowie.

Coraz łatwiej przychodziło mi odczytywanie jego myśli i czułam się z tym coraz bardziej komfortowo. Mute już nie wydawał mi się tak przerażający jak kiedyś i chociaż robił, co mógł, żeby pozostać gburowaty i stać na uboczu, to przebywanie przy nim pokazało mi jego prawdziwe oblicze.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko i podniosłam barowy most.

– Wiem, wiem, ale dzięki odrobinie wysiłku, jutro będzie mniej pracy, kiedy będziemy musieli posprzątać ten bałagan.

Wzięłam dla Mackie’ego świeże piwo, żeby sprawdzić, co z nim, zebrałam puste butelki i kubki i wyrzuciłam je do szybko wypełniających się koszy na śmieci. Na jednym z narożników zauważyłam Studa, który obserwował kilku braci, grających w wyścigi na Xboxie. Nadal miał na ramieniu gips, ale z kostką było na tyle dobrze, że obywatł się już bez kul. Nikki przytulała się do niego, ubrana w krótką, zieloną spódniczkę w elfy i pończochy w cukierki. Gładziła jego pierś, a on obejmował ją zdrowym ramieniem. Poczułam ukłucie żalu i zastanawiałam się, jakby to było być owiniętą jego silnym ciałem.

– Było minęło – mówił do mnie Mackie więcej niż raz podczas porannych pogaduszek nad kawą, kiedy byliśmy sami w kuchni. – Nie ma sensu gdybać, skarbie. Trzeba iść naprzód.

– Ho, ho, ho! Wesołych świąt!

Brick, ubrany w strój Świętego Mikołaja, zostało przywitany krzykiem podekscytowanych młodszych dzieci. Otoczyły ubranego na czerwono z naszywką Dragon Runner mężczyznę, krzycząc:

– Mikołaj! Mikołaj!

Starsze dzieci podchodziły wolniej, ale z takim samym entuzjazmem.

– Kto w tym roku był grzeczny i miły?

Kilku prospektów niosło ogromne pudła, wypełnione świątecznymi skarpetami.

– Ja byłem grzeczny, Mikołaju!

– Ja też!

– Nigdy nie byłem niegrzeczny!

– Mama mówi, że cały czas jestem grzeczna!

Brick-Mikołaj pobawił się tak jeszcze kilka minut, doprowadzając dzieci do szaleństwa.

– Cóż, myślę, że w tym roku wszyscy byli grzeczni. Zobaczmy, co Mikołaj ma w swoim worku, hmm?

Każde dziecko dostało skarpetę ze swoim imieniem. Chóry z *Jestem grzeczny* zmieniły się na *Zobacz, co dostałem!*, kiedy dzieciaki wyciągały lalki, samochody, zestawy ciastoliny i inne zabawki.

– Nie da się zaprzeczyć, że Brick kocha to gównno.

Betsey usiadła przy barze, kiedy za niego wróciłam. Przygotowałam dla niej Margeritę bez soli tak, jak lubi.

– Tak, to widać. To wspaniałe, że oboje robicie tak wiele dla klubu. Dzieci świetnie się bawią. Tak jak i Mackie. – Skinęłam głową w stronę staruszka.

Upiła drinka i westchnęła.

– Och, to jest pyszne! – Odstawiła szklanke i postukała w krawędź jaskrawoczerwonym paznokciem, po czym chwyciła mnie za dłoń i ścisnęła. – Wszystko już zaliczyłaś?

– Tak i tym razem zdobyłam same A.

– Brawo, dziewczyno! Dobrze pozbyć się tego stresu. Nie był to dla nas zły rok. Wszystkie firmy są na plusie. Pojawiło się kilka problemów z księgami, ale jak na razie to nic poważnego. Stud trzyma ten bałagan pod kontrolą, dzięki Bogu! Oszalałabym, gdybym musiała sobie z tym radzić!

Przerwała, żeby wziąć kolejny łyk i zmienić temat.

– Brick, to znaczy Mikołaj, będzie miał mniejsze skarpety dla dorosłych. W nich są bonusy dla chłopców. Zasłużyli za pracę, lojalność wobec klubu i siebie nawzajem. To ważne dla Bricka, a także dla klubu. Wiesz, że mieliśmy trudną historię, a to jest sposób, żeby przypomnieć nam, że przeszliśmy przez ciężkie czasy, ale wypłynęliśmy na powierzchnię. Jako rodzina jesteśmy silniejsi i chcemy, żeby tak zostało.

Rzeczywiście, Brick rozdawała członkom klubu mniejsze skarpety, przytulając każdego i klepiąc po plecach.

Betsey uśmiechnęła się szeroko, odstawiła drinka i klasnęła w dłonie.

– To moja ulubiona część! Te następne są Tajemnicami Mikołaja. Wybieramy osobę z klubu, żeby kupić jej coś szalonego. Każdy dostaje coś dobrego.

Spojrzałam w górę z przerażeniem.

– Och, cholera, Betsey! Nie wiedziałam! Dla nikogo nic nie mam!

Podniosła dłoń i prychnęła.

– Żaden problem, skarbie. Dałaś nam już wystarczająco, opiekując się Mackie'em. Jednak przyszedł rok, to inna historia. Wyślę ci listę tego, co chcę. – Uśmiechnęła się i klepnęła przyjaźnie w ramię.

Stare dostały skarpety wypełnione biżuterią, bonami podarunkowymi, torebkami i innymi rzeczami. Mackie uśmiechał się od ucha do ucha ze swojej kolekcji nasion warzywnych. Nawet Nikki i Donna dostały skarpety.

– Proszę, Kat, to jest ode mnie i Betsey, ale nie zmieściło się w skarpecie.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy Brick podał mi czarną skórzaną kurtkę, z długimi frędzlami zwisającymi z rękawów.

– Mute powiedział nam, co stało się z twoimi rzeczami. Pomyśleliśmy, że się przyda. – Sztuczna, biała broda przemówiła do mnie uroczyście i miło.

Moje oczy zrobiły się wilgotne.

– Ja... ja... nie wiem, co powiedzieć!

– Pfff! Powiedz: *dziękuję, Brick* i przymierz! Pochodzi z naszego sklepu ze skórami. Mute zamówił dla ciebie specjalną. – Oczy Betsey również były lekko wilgotne.

Kurtka była pięknie wykonana. Zapach skóry połaskotał mnie w nos, kiedy przesuwałam po niej palcami. Fason i wykonanie były perfekcyjne i poczułam, jak jej ciepło objęło mnie głębokim uściskiem.

– Jest wspaniała – wyszeptałam, przeczesując zwisające z przodu frędzle opuszkami palców. – Nigdy wcześniej nie miałam czegoś takiego.

– Skarbie, to nie wszystko! Otwórz resztę swojej tajemniczej skarpety Mikołaja.

Potarłam oczy, żeby ukryć wilgoć i zrobiłam, jak powiedziała Betsey. W skarpecie znajdowało się kilka bonów upominkowych do: Macy, Kohl, Harley-Davidson i Victoria's Secret. Każdy na pięćset dolarów.

– Juuu! Dobrze się spisałeś, Mute! – Molly podeszła i klasnęła w dłonie. – Idziemy na zakupy, dziewczyno! Już słyszę te świąteczne wyprzedaże, wołające nasze imiona!

Mute? Mute dał mi bony upominkowe o wartości dwóch tysięcy dolarów. Odwróciłam się do niego z otwartymi ustami. Mute był moim tajemniczym Mikołajem? Trzymał w dłoni telefon i pisał. Mój zapiszczał i spojrzałam na wiadomość od niego.

Mute: Nie robię zakupów. To najlepsze, na co wpadłem. Wesółych Świąt, Kat.

Pokręciłam głową przytłoczona.

– Ja... ja... p-po prostu nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to wszystko dla mnie!
Nie za bardzo mnie lubiłeś, ale ostatnie k-k-kilka tygodni...

– Wesołych, pieprzonych, Świąt wszystkim! – przerwał głośny, prostacki głos.

Żołądek mi się zacisnął. Wrócił Joker. Wszedł przez frontowe drzwi z Boxem, z dużym plecakiem i w dziwacznym ustroju na głowie. Wokół świątecznej czapki baseballowej była zapięta elastyczna opaska. Podtrzymywała elastyczny drążek przypominający wędkę, na górze którego kołysała się gałązka jemioly.

Betsey odchrząknęła głośno i pogroziła mu palcem.

– Lepiej, żebyś nie sprawiał kłopotów, Joker! Brick ostatnio ci wybaczył, ale zacznij ponownie lekceważyć...

– Betsey, moja jedyna miłości! Proszę, powiedz, że dzisiaj ze mną uciekniesz! Pocałuj mnie, skarbie! – śpiewał. – Patrzcie! Przyniosłem własną jemiolę! – Pokiwał głową, a gałązka poruszała się w górę i w dół.

Roześmiała się i złożyła głośny pocałunek na jego policzku.

– Żadnych problemów, Joker! Dosłownie!

Ponownie pogroziła mu palcem, kiedy podskoczył do Molly, która go odepchnęła.

– Uch! Odejdź z tym ode mnie!

– Ała! Molly, mój skarbie! – nucił.

– Myślałam, że to ja jestem twoją ulubienicą! – drażniła się Betsey.

– Wystarczy Jokera dla wszystkich! – Rozłożył szeroko ramiona, sprawiając wrażenie kochającego zabawę faceta.

Większość śmiała się z jego wybryków. Niektórzy spoglądali na niego nieufnie. W oczach Studa, kiedy patrzył na niego ze swojego miejsca, były sztylety. Mackie kręcił głową. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Mute stanął tuż za mną.

Mute ledwo powstrzymywał furię, zaciskając i rozluźniając pięści i szczękę. Joker podskoczył do nas z szerokim uśmiechem.

– Przybyłem zadośćuczynić za swoje zachowanie, kiedy rozmawialiśmy ostatnio najdroższa kiciu Kat. Proszę, przyjmij moje skromne przeprosiny! – Wykonał elegancki skłon, a gałązka jemioli zakołysała się.

– Umm... przeprosiny przyjęte – wydukałam, niezdolna do wymyślenia czegoś innego.

Poczułam wokół talii ramię Mute, kiedy przesunął mnie za siebie, stając między Jokerem a mną.

– Ho, ho, ho! Co to jest! Piękna i bestia, co? Nie lękaj się, najdroższa kiciu Kat! Będę walczył z każdym, kto nazywa cię bestią! – oznajmił Joker, tańcząc.

Zaryzykowałam i delikatnie położyłam dłoń na ramieniu Mute. Pod kamizelką zawsze nosił czarnego Herleya i czułam spięte mięśnie pod miękkim materiałem.

– W porządku, Mute. Nie sprawi kłopotów. Zbyt wielu ludzi jest w pobliżu.

Mute nie spuszczał wzroku z Jokera, kiedy ten krążył po pokoju. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Poczucie ochrony i bezpieczeństwa rozkwitło

we mnie, gdy poczułam otaczające mnie ciepło jego ciała. Ochroniał mnie. Martwił się o mnie.

Nie mogłam się powstrzymać i położyłam głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję za wszystko, Mute. Nie mam słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Przestał obserwować Jokera i spojrzał na mnie z głębią, jakiej wcześniej u niego nie widziałam i straciłam oddech. Któregoś dnia spojrzę wstecz i zrozumieję, że to był punkt zwrotny. To wtedy ja, Katrina Vega, zostałam milcząco zatwierdzona przez Dragon Runnera, zwanego Mute. Stałam się jego kobietą, jego starą, zupełnie jak puzzel pasujący do drugiego, idealnie wpasowany na swoje miejsce. To było moje miejsce i poczułam się kompletna. Jego spojrzenie przesunęło się na moje usta i uniósł dłoń, żeby delikatnie dotknąć dolnej wargi. Poczulałam uścisk w brzuchu, kiedy pochylił się, żeby wziąć to, co teraz należało do niego.

Nagle głośnie eksplozja wstrząsnęła pomieszczeniem, a ściany gwałtownie zadrżały. Głowa jelenia z czapką Mikołaja i nosem Rudolfa spadła na podłogę. Kobiety krzyczały i zakrywały głowy. Niektórzy w dezorientowaniu wybiegli na zewnątrz. Betsey wyjrzała przez okno.

– Brick! Bar się pali! – krzyknęła, wskazując na widoczne pomarańczowe płomienie u podnóża wzgórza.

Zagrzmiał autorytatywny głos Bricka. Wesoły Mikołaj zniknął.

– Blokada! Znacne zasady! Dragon Runners do mnie! Idziemy!

Mute opuścił ramię i wskazała na Betsey i Mackie'ego.

– *Zrób to, co powie Betsey. Pozamykaj wszystko. Zaopiekuj się Mackie'em. Wróć, jak tylko będę mógł. Nie wychodź.*

Zaczęłam protestować.

– Ale lekarstwa Mackie'ego! Co, jeśli coś się stanie?

Ujął w dłonie moją twarz i spojrzał w oczy. Nie z gniewem, ale z powagą, której nigdy wcześniej nie widziałam. Zaczął mnie całować. Pocałunek skończył się równie szybko, jak się zaczął.

– *Zostań tutaj, bądź bezpieczna. Obiecuj!* – Mówiło jego intensywne spojrzenie.

– Zajmę się sprawami tutaj – powiedziałam spokojniej, niż się czułam. Byłam oszołomiona pocałunkiem i nagłą zmianą w naszej relacji. – Proszę, bądź ostrożny!

Wyszedł z pozostałymi motocyklistami. Stud został, ponieważ niewiele mógł pomóc z jednym ramieniem, ale kuśtykał przed oknem tam i z powrotem, patrząc na płonący budynek.

– Niech to szlag! Skurwysyny! – przeklinał ostrzej niż kiedykolwiek.

Betsey zebrała wszystkie kobiety.

– No dobra. Panie, jeśli macie już zarezerwowany domek, idźcie tam i połóżcie dzieci spać. Zamknijcie drzwi i włączcie alarmy. Brama kompleksu jest już zamknięta, więc jesteśmy chronieni, ale jeśli nie czujecie się bezpiecznie u siebie, idźcie po swoje rzeczy i rozlokujcie się tutaj lub na poddaszu. Nikki, Donna i pozostałe, zacznijcie sprzątać i nie każcie mi dobierać się do waszych dupsk! Śmieci wystawcie za tylne drzwi. Molly i Tambre, zajmijcie się resztą pustych

domków i wolnych pokoiów. Pościel, ręczniki i przybory toaletowe. Dziś w nocy będziemy mieli pełny dom. Kat, sprawdź stan kuchni i zacznij pakować jedzenie. Zobacz, co jeszcze mamy w spiżarni i ile zostało alkoholu. Chłopcy będą chcieli się później napić. Dołączę do ciebie, jak tylko położę wnuki. Nie wiem, jak długo potrwa ta blokada, ale musimy być przygotowane na wszystko.

– Jak mogę pomóc? – zapytał Mackie, wciąż siedzący na kanapie.

Betsey wręczyła mu lornetkę i swój telefon.

– Zobacz, ile zdołasz i odbieraj mój telefon. Brick do mnie zadzwoni, jak tylko czegoś się dowie, ale teraz będę zajęta. Dalej, Cody i Shells, idziemy do łóżek.

Betsey zabrała na górę dwójkę płaczących i zdezorientowanych dzieci. Mackie zajął pozycję przy oknie z lornetką. Stud stał niezgrabnie obok niego, wciąż mamrocząc i przeklinając, kiedy też patrzył na ogień w oddali. Donna i Nikki najwyraźniej wzięły na serio słowa Betsey. Razem z innymi kobietami sprzątały puste naczynia, wycierały stoły i wyrzucały śmieci. Poszłam do kuchni. Nie tylko Betsey potrzebowała zajęcia.

Kilka godzin później dzieci były już w łózkach, jedzenie pochowane, a kuchnia prawie ogarnięta. Mój umysł zaczął błędzić, kiedy myłam podłogę.

Mute znowu mnie pocałował, myślałam, kiedy chowałam resztki. Włożyłam naczynia do wielkiej, przemysłowej zmywarki i przetarłam blaty. Powiedział, że nie zrobi tego ponownie, ale to zrobił. Dał mi pieniądze na ubrania. Dużo pieniędzy. Skrzyczał mnie. Dał mi dom. Wściekał się na mnie bez powodu. Chronił mnie. Pieprzył na moich oczach inną kobietę, może celowo. Stanął pomiędzy mną a

kimś, kto mógłby mnie skrzywdzić. Dał mi telefon, kiedy nie było mnie na niego stać. Nienawidzi mnie. Pragnie mnie. Kocha mnie.

Zatrzymałam się. Nie. Pokręciłam głową. Nie myśl o tym, Kat. Nie teraz.

Tambre weszła do kuchni ze stertą naczyń. Spojrzała na moją twarz i wrzuciła cały stos do zlewu. Była nieco wyższa ode mnie, głównie dlatego że do zawsze nosiła nuty na obcasach. Była piękną kobietą, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Przytuliła mnie i poczułam, że jej milcząca siła przenika mnie, dając mi siłę.

– To twardy mężczyzna. Przeszedł więcej w swoim życiu niż większość ludzi w klubie. Widział więcej. Zrobił więcej. Jego dłonie bywały brudne i będą brudne znowu. Obserwowałam go, odkąd był dzieckiem i Brick znalazł go, kiedy wygrzebywał jedzenie z barowego śmietnika. To, jak żył, przez co przeszedł, może pozostawić na człowieku blizny. Spodziewam się, że o tym wiesz, skoro sama nie wychowałaś się ze srebrnymi łyżeczkami czy różami.

Odsunęła się i zaczęła rozładowywać zmywarkę, wciąż parującą po czterdziestominutowym cyklu. Wzięłam ułożone naczynia i odłożyłam na miejsce.

– Rozmawialiśmy – ja, Betsey i Molly. O tobie i klubie. Nie jesteś starą... – Przerwała i spojrzała na mnie swoimi mądrymi oczami, po czym dodała: – ...jeszcze. – Ustawiła na ladzie kolejne naczynia. – Nie jesteś też króliczkiem i nie będziesz, ale nadal masz tu swoje miejsce. Twoje własne miejsce. To czyni cię rodziną, bez względu na wszystko. Molly naprawdę chce, żebyś była ze Studem. Wiem, że ten chłopak był tobą zainteresowany, ale nie wystarczająco, i nie tak jak Mute. Kiedy Stud na ciebie patrzy, widzę mężczyznę, który cię lubi i pragnie.

Przerwała i wzięła moje obie dłonie w swoje.

– Kiedy Mute patrzy na ciebie, widzę mężczyznę, który cię potrzebuje i to bardzo. Tak bardzo, że ta potrzeba zżera go każdego dnia. Widzę, jak z tym walczy, jak to robi ze wszystkim innym w swoim życiu. Próbuje nie czuć tej potrzeby, ale ona tam jest. Mute się boi. Bardzo się boi. Oboje otoczyliście się grubymi i wysokimi murami. Przez długi czas patrzyliście na siebie przez te mury, a one pękały. Jedno z was musiało podjąć ryzyko, żeby je zburzyć. To jest przerażające, ponieważ są w to zaangażowane oba serca i w przeszłości zostaliście zranieni. Musisz zdecydować, czy on jest wart tego ryzyka.

W drzwiach pojawiła się Molly, a jej twarz była wyjątkowo poważna.

– Chłopcy wrócili.

JEDENAŚCIE

Mężczyźni, którzy wrócili, kręcili się po pokoju. Byli zbyt niespokojni, żeby usiąść. Klubowe kobiety ich wspierały. Betsey wyjęła piwo z lodówki. Tambre zniosła jedno Tazowi i przytuliła go, dając mu to samo wsparcie, którego udzieliła mnie. Mute z nimi nie było.

Brick wyglądał na swój wiek, jakby cały świat spoczął na jego barkach i w pewnym sensie tak było.

– Baru nie ma, zupełnie zniszczony. Nie ocalała nawet łódź i dok. Szef straży pożarnej musi przeprowadzić śledztwo, ale myśli, że to był wyciek gazu. Są dowody, które wskazują na celowe działanie, ale musi to jeszcze potwierdzić. Trudno jest udowodnić podpalenie, ale Bill mówi, że ten, kto to zrobił, niczego nie ukrył.

W pokoju rozległo się zbiorowe westchnienie. Twarze mężczyzn zrobiły się jeszcze bardziej ponure. Zerknęłam na Betsey, żeby zobaczyć, jak odebrała te wiadomości. Łzy płynęły po jej twarzy i pośpieszyła do Bricka. Wzięła go za rękę i stanęła przy nim, w każdym calu królowa klubu, chociaż właśnie jej świat obrócił się w popiół.

– Dobra wiadomość jest taka, że nikt nie został ranny. Przez resztę nocy wszyscy zostają tutaj. Bramy są zamknięte, a alarmy uruchomione. Prześpijcie się. Rano kościół. Punkt dziewiąta.

Nie kłopotał się życzeniem wesołych świąt, kiedy razem z Betsey w milczeniu ruszyli po schodach do swojego mieszkania.

Mężczyźni i kobiety rozeszli się, niektórzy do domków, a niektórzy do pokoi. Dowiedziałam się, że Mackie dostał jeden z tych na parterze i poszedł już spać. Tambre i Taz wyszli do swojego prywatnego domku, tak jak Molly i Cutter. Stud wycofał się do swojego pokoju, zabierając ze sobą Nikki.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Drzwi wejściowe za mną otworzyły się. Stał w nich Mute z trzema plecakami i garścią plastikowych toreb na zakupy. Pojechał do domu Mackie'ego. Uniósł brew.

– *Gdzie jest Mackie?*

– Molly kazała ulokować go w czwórce na dole. Może już śpi, ale naprawdę powinien wziąć swoje leki.

Mute kiął głową i poszedł zanieść torby do Mackie'ego i obudzić go, jeśli będzie taka potrzeba. Odłożyłam artykuły spożywcze, które przyniósł i raz jeszcze przetarłam blaty. Stał na środku wielkiego pokoju, kiedy wróciłam. Patrzył na mnie, trzymając swoje silne ramiona po bokach. Rozpoznałam te mury, o których mówiła Tambre, ale myliła się. Te ściany nie pękały. Zostały obrócone w pył. Mute był otwarty, odkryty i niechroniony. Nic nie ukrywał i był bardziej bezbronny, niż sądziłam, że kiedykolwiek będzie. Widziałam to. Czułam to. Wiedziałam, o co pytał, ale nie słyszałam jego głosu w głowie. To była moja kolej.

Zrobiłam trzy kroki i rzuciłam się na niego, obejmując go rękami i nogami tak mocno, jak tylko zdołałam i ufając, że mnie złapie. Ufając mu we wszystkim. Złapał mnie, ściskając mocno, trzymając blisko i zakopał twarz w mojej szyi, zaciągając się zapachem. Trzymałam go z całych sił. Cokolwiek wydarzy się jutro, jeśli to był tylko fuks, jednorazowa sprawa, nie przejmowałam się. Chciałam tylko dzisiejszej nocy.

Zaniósł mnie do swojego pokoju na tyłach domu. To jeden z największych, z prywatną łazienką i małą przestrzenią wypoczynkową. Łóżko było przykryte kołdrą w wąskie niebieskie, czarne i jasnobrązowe pasy. Obok stała mała szafka nocna, z jedną szufladą i małą lampką zrobioną z krótkiej kłody. Mały, płaski telewizor wisiał na ścianie przed dużym fotelem w rogu, a na drugim były ubrania, poskładane i rozrzucone. Na ścianie za łóżkiem wisiała duża flaga amerykańska, a na pozostałych kilka plakatów motocyklowych. Pokój nie był całkowicie ubogi, ale wszystko w nim krzychało „wolny motocyklista”.

Postawił mnie przy łóżku, rozluźniając uścisk, ale nie puścił. Spojrzałam w ciemne głębiny jego oczu i po raz pierwszy zobaczyłam w nich niepewność. Poglądził mnie delikatnie po policzku opuszkami palców i przesunął kciukiem po moich wargach. Poczułam i usłyszałam w głowie pytanie.

– *Naprawdę tego pragniesz? Pragniesz mnie?*

Przez te wszystkie miesiące, kiedy byłam przy nim, nigdy nie widziałam, żeby Mute był tak bezbronny. W tym momencie miałam moc, żeby go złamać, gdybym go teraz odrzuciła.

– Jak brzmi twoje prawdziwe imię? – zapytałam, kiedy dalszym ciągu trzymał kciuk na moich wargach.

Zabrał rękę, a potem sięgnął po telefon. Położyłam dłoń na jego, żeby go powstrzymać.

– Nie – powiedziałam stanowczo. – Nie pisz. – Wciągnęłam oddech i spojrzałam w jego oczy. – Powiedz mi.

Wpatrywał się we mnie z błyszczącymi oczami i rozchyłonymi ustami. Wziął kilka głębokich oddechów. Nie potrafiłam stwierdzić, czy go wkurzyłam, rozśmieszyłam, czy coś innego.

– Alec. – Udało mu się powiedzieć ochrypłym, szorstkim głosem.

Było to ledwo słyszalne, ale jednak.

Przesunęłam dłonie po jego twardej piersi, do twarzy, splatając je na karku i zakopując w gęstych włosach. Czułam jego drżenie, jakby się mnie bał.

– Kochaj się ze mną, Alec. Proszę.

Pocałował mnie powoli, smakując, kontrastując ze swoim szorstkim, twardym wizerunkiem motocyklisty twardziela. Jak na tak silnego mężczyznę, jego usta były niesamowicie miękkie, kiedy delikatnie ssały moje. Czubkiem języka przesunął po mojej dolnej wardze i zaskoczona otworzyłam zapraszająco usta. Przyjął je i wślizgnął się do środka. Przyciągnął mnie bliżej, zagłębiając się i eksplorując. Poraziła mnie elektryczność, a moja płeć zacisnęła się w odpowiedzi. Poczułam, że robiłam się mokra. Moje piersi nabrzmiały, a sutki stwardniały i pulsowały. Mute ukąsił moje wargi, wciągając dolną między zęby, żeby ją zassać, a potem delikatnie złagodził językiem. Powtórzył to z górną, a następnie zagłębił się ponownie w moje usta, smakując je. Bawiłam się z nim, dotykając jego języka swoim, głaszcząc odważnie. Przesunął jedną rękę niżej, tuż nad mój tyłek i przycisnął do siebie. Poczułam jego twarde podniecenie tuż nad miednicą. Czułam się poza kontrolą. Byłam jedną wielką kulą pragnienia. Nigdy wcześniej tak nie było i przerażało mnie to, ale pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek innego i rozkoszowałam się tym.

Mute musiał wyczuć tę zmianę we mnie. Cofnął się, kończąc ognisty pocałunek i unosząc się przez chwilę nad moimi ustami, więc nasze oddechy mieszały się ze sobą. Drżałam, moje nogi były jak galaretka. Odsunął się na tyle, żeby zdjąć ze mnie koszulkę, a za nią podążył stanik. Zerwał własną i przyciągnął

mnie z powrotem do siebie, miażdżąc moje piersi swoją ciepłą klatą, jakby nie mógł znieść rozdzielenia. Ponownie mnie pocałował. Długo. Powoli. Głęboko.

Płonęłam do czasu, aż oboje znaleźliśmy się nadzy w łóżku. Położył mnie na plecach na kołdrze i przekręcił w moją stronę. Jego dotyk był pełen czci, traktował mnie jak najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostał. Kochał moje ciało oczami, palcami, ustami i językiem. Smakując mnie i delectując się każdym kęsem. Przesunął językiem po moich piersiach, który był zarówno szorstki i miękki, a ja wygięłam plecy, jęcząc, czując przepływającą przeze mnie elektryczność. Jego palce sunęły po każdym centymetrze mojego ciała, badając każdy łuk, każdą szczelinę.

Zatwierdzając mnie.

Wielbił mnie swoimi ustami, ssąc i liżąc w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, prowadząc mnie wyżej i wyżej. Zacisnęłam dłonie na jego włosach, krzycząc, kiedy uderzył we mnie orgazm. To był pierwszy prawdziwy, jaki przeżyłam, a jego moc była przytłaczająca. Usłyszałam szelest rozrywanego pakieciku z prezerwatywą. Założył ją i ustawił się między moimi nogami, a przedramiona położył po obu bokach. Spojrzał mi w oczy, kiedy jego twardy czubek dotknął mojej wilgoci, a ja jęknęłam, gdy pchnął. Był duży, a jego zdecydowane pchnięcie rozciągnęło mnie do granic bólu.

Zatrzymał się, kiedy był cały w środku i dał mi chwilę na przyzwyczajenie się do jego obecności. Spojrzałam na niego, dłonie położyłam na jego silnych ramionach, trzymając go. Jego ciemne oczy, zazwyczaj nieczytelne lub rozdrażnione, teraz, kiedy jego ciało było połączone z moim, były wypełnione głębokimi emocjami. Nigdy nie sądziłam, że byłam pusta, dopóki mnie nie wypełnił.

Walczyłam o oddech, nie mogąc odwrócić wzroku, kiedy zaczął się poruszać, wysuwając się niemal całkowicie, a potem wychodząc. Za każdym razem unosiłam biodra, biorąc go głębiej, dłużej, wijąc się pod nim, gdy bezlitośnie prowadził mnie wyżej. Zaskoczyły mnie wydawane przeze mnie dźwięki, gdy jego pchnięcia stawały się coraz bardziej zdecydowane, wyciągając z tego każdą cząstkę przyjemności. Obserwował mnie, kiedy ponownie szczytowałam. Było mocniej, ostrzej i tak potężnie, że nie mogłam odwrócić wzroku. Wykrzyczałam jego prawdziwe imię, kiedy moje ciało rozpadło się pod nim. Zamknął oczy i pocałował mnie z taką intensywnością, która była tylko dla mnie. Jego język wciąż jeszcze smakował mną. Jego ciało zeszywniało, kiedy pchnął we mnie jeszcze kilka razy i gwałtownie doszedł.

Ciepło wylewało się z jego ciała, a pot pokrył nas oboje. Przez kilka minut się nie poruszał, wciąż będąc twardy we mnie. W końcu podniósł głowę z mojej szyi i pogładził mnie po włosach, a jego oczy wędrowały po mojej twarzy. Byłam zszokowana, kiedy zobaczyłam, że były wilgotne. Kilka łez spłynęło po jego policzkach. Ten milczący, kamienny mężczyzna dał mi coś. Coś wielkiego. Był zupełnie otwarty, wyeksponowany, bezbronny. Był mój. Podniosłam głowę i pocałowałam go, przesuwając językiem po jego wargach. Oddał pocałunek, otwierając usta i wpuszczając mnie.

Wysunął się ze mnie i zszedł z łóżka, jego bose stopy sunęły po cienkim, zielonym dywanie. Pozbył się prezerwatywy i wrócił do mnie. Przytulił mnie od tyłu, przyciągnął bliżej, owijając w pasie ciężkim ramieniem. Żadne z nas nie zadało sobie trudu założeniem ubrań. Leżałam tak, bezwstydna i w ogóle nie byłam zażenowana. Nic przed nim nie ukrywałam, kiedy dotknęłam jego ramienia i przesunęłam palcami po tuszu.

Kiedy spałam ze swoim chłopakiem, te kilka razy, zawsze odczuwałam to jako obowiązek, a nie miłosny akt. Kiedy chciał seksu, byłam dogodnym miejscem dla jego kutasa. To było to. Tak można podsumować moje życie seksualne. Nigdy za wiele się nie masturbowałam, po prostu uważałam, że to za więcej kłopotów, niż było warto.

Orgazmy, które właśnie dał mi Mute, zmieniły moje zdanie o seksie. Nigdy nie pomyślałam, że będę miała z kimś tak głębokie połączenie. Nie sądziłam, że to w ogóle było możliwe. Słyszałam, jak ludzie mówili, że znaleźli swoją bratnią duszę, ale nie myślałam, że to było prawdziwe. Teraz, kiedy Mute leżał za mną, jego palce muskały od niechcienia moją skórę, przyznałam, że to może być prawdą. Położyłam dłoń na jego i poczułam jego oddech przy uchu, gdy przycisnął te piękne usta do mojego ciała. Czy to było prawdziwe? Czy to było dla mnie? Czy mogłam mieć nadzieję na więcej? Ciepło jego ciała i delikatny dotyk ukołysały mnie do snu. Czułam, jak moje powieki stawały się coraz cięższe, kiedy odpływałam. Nawet jeśli to nie było prawdziwe, to przynajmniej miałam dzisiejszą noc i zamierzałam się tego trzymać. Przynajmniej w tym momencie byłam całkowicie kochana.

Mute obudził się, kiedy słońce ledwo ukazało się nad horyzontem. Jego blade promienie wpadały do pokoju, oświetlając łóżko. Leżał na plecach, nagie ciało Kat było przy nim, a on obejmował ją ciasno ramieniem. Przez chwilę patrzył na jej nieruchomą postać, a potem przesunął się i wycisnął pocałunek na jej czole.

Wyszedł z łóżka, poszedł do łazienki i zmył z siebie długą noc seksu ze swoją kobietą. Nie chciał pozbywać się jej zapachu z ciała, ale też nie chciał się tym dzielić. Ona była jego i tylko jego.

Włożył swoją kamizelkę, wyjął papierosy z zabałaganionej komody i wyszedł na świeże, zimne powietrze. Wyciągnął biały patyczek, spojrzął na niego i włożył z powrotem do paczki. W powietrzu unosił się już zapach popiołu ze spalonego budynku i nie musiał dodawać swojego. Jego usta drgnęły, kiedy pomyślał, że nie minie dużo czasu, zanim Kat zacznie mu pieprzyć o jego nałogu.

Kat. Moja stara. Rozmyślał, obserwując, jak świat budzi się do nowego dnia. *Musi dać jej swoją naszywkę. Moja naszywka.* Ta, którą dał Mai, została zniszczona wiele lat temu, ale nawet gdyby nadal ją miał, nigdy nie znieważyłby Kat, ubierając ją w naszywkę innej kobiety.

Kurwa, jak to się stało? Myślał, że kochał Mayę i po jej zdradzie ślubował, że nie wpadnie znowu w tę pułapkę. Kat z całych sił go unikała, a on zrobił wszystko, żeby ją odepchnąć. Jakoś wciąż kończyła, wnikając w jego myśli i życie, dopóki nie mógł sobie wyobrazić, że jej w nich nie będzie. Gapił się bezmyślnie na odległe pasmo górskie, kiedy przeżywał minioną noc. Odtwarzał każde westchnienie, każdy dotyk, smak jej ust, czucie jej cipki. Wszystko to wypełniło jego serce, żeby wybuchnąć feerią uczuć. Nie, nie mógł kochać Mai, ponieważ do czasu spotkania Kat nie czuł do nikogo tak wiele. To pierwotne, niefiltrowane uczucie był dla niego nowe, a on był zarówno podekscytowany, jak i cholernie przerażony. Ale nie zamierzał tego stracić.

Trans Mute został przerwany przez zamykające się drzwi. Odwrócił się i zobaczył innego Dragon Runnera, Table, który wyszedł na taras z kubkiem parującej kawy. Kiwnął mu na powitanie głową i pociągnął łyk, a Mute wrócił do

środku. Kika innych osób już się kręciło. Mute zignorował większość z nich i wrócił do swojego pokoju, do swojej drogocennej, śpiącej w jego łóżku postaci. Nabazgrał szybko notatkę, że był w kościele i położył ją na poduszce.

Kościół odbywał się w sali konferencyjnej na drugim piętrze. Był w niej długi, wypolerowany stół z drewna wiśniowego i tuzin wyściełanych krzeseł biurowych. Godło Dragon Runners – szkielet smoka z długim ogonem i ogniem buchającym z czaszki – ozdabiała ścianę u szczytu stołu. Brick był już na nogach i robił kawę. Pozostali bracia schodzili się jeden po drugim, biorąc kubki i siadając. Ich miny były ponure.

Brick usiadł ciężko na swoim miejscu.

– Nie ma jeszcze oficjalnego raportu z pożaru, ale komendant twierdzi, że są dowody na to, że to było podpalenie. Cholerny drań nie schował kanistrów z benzyną. Główny przewód gazowy został przecięty i wyciągnięty na środek pomieszczenia, a doprowadziła do tego pieprzona linia ognia. Bill sprawdził to jeszcze dzisiaj rano i stwierdził, że to jest oczywiste. Bar jest zupełnie zniszczony. Stud, jak to się odnosi do innych firm i przepływu gotówki?

Stud odchylił się na krześle i szukał informacji w laptopie.

– Warsztat miał pewne problemy z brakującymi zapasami, a książki zniknęły. Nie mogę ich sprawdzić, ale konta bankowe są dokładne. Kempingi są zamknięte na zimę, a i tak były minimalnie wykorzystane w tym roku. Będziemy mieli większy ruch w okolicach Walentynek, ale dostępne będą tylko domki, które nie zostały bardzo uszkodzone. Ubezpieczenie baru jest ważne, a grunt jest już naszą własnością. Możemy go odbudować, jeśli klub się na to zdecyduje, może nawet powiększyć. To zajmie trochę czasu i nie znam się za bardzo na budowlance, ale teraz to chyba nie jest na to właściwy czas.

Brick westchnął i rozejrzał się po wszystkich.

– Kradzież w warsztacie. Zniszczenie kempingu. A teraz bar. Wygląda, że ktoś próbuje uderzyć w klub. Zaczynam być odrobinę tym zmęczony. Pytanie brzmi, kto, dlaczego i co z tym zrobimy. Mute, co już wiemy?

Mute zaczął szybko pisać na swoim laptopie. Taz odczytywał jego słowa, kiedy palce Mute śmigały po klawiaturze.

– Szeryf mówi, że przez miasto przepływa dużo amfy. Widziano kilku facetów w wypasionych, ciemnoniebieskich Monte Carlo, ale jak dotąd nikt ich nie złapał. Blue mówi, że chodzą plotki o jednym facecie w kamizelce z ponurym żniwiarzem i emblematem diabelskiego zwierzęcia, ale to nie jest potwierdzona informacja. Najbliższe skojarzenie to Dead Horsemen po tej stronie Tennessee.

Taz przerwał i rozejrzał się.

– Pamiętam tych drani. W latach 80. i 90. przewozili z nami broń i narkotyki. Nie spodobało im się, kiedy przeszliśmy się na legalną działalność. Trzymali się tych gówien, ale jak dotąd z dala od naszego miasta. To były złe interesy. Wszyscy znamy tę historię.

Brick zachmurzył się, kiedy usłyszał nazwę rywalizującego klubu.

– Mieliśmy już do czynienia z tymi skurwielami, kiedy próbowali przejąć Tail. Mają wielu młodych rekrutów, którzy myślą bardziej o zabawie niż braterstwie. Będą mieli jaja wielkości głazów, jeśli sądzą, że mogą zniszczyć ten klub, ale nie rozpoczną wojny, dopóki nie będziemy pewni, że to oni powodują kłopoty. Ich emblemat nie ma ani żniwiarza, ani diabła, ale nie wykluczam, że wykorzystują kogoś innego. Ich młodziki niczego nie szanują.

Rozejrzał się po obecnych.

– Dojdziemy, kto to robi i skończymy z nim raz na zawsze, ale zrobimy to mądrze. Stud, rób swoją magię i zasil konta. W najbliższej przyszłości będziemy potrzebowali dodatkowej kasy. Taz, działasz z komendantem straży pożarnej i zdobądź mocne dowody. Mute, sprawdzisz sprzęt i zapasy. Cutter, skontrolujesz warsztat, ale na razie w tajemnicy. Działamy normalnie, ale robi się nieprzyjemnie, i to wkrótce. W międzyczasie uważajcie na siebie, chłopcy. Uważajcie na swoje kobiety i dzieci. Wszędzie muszą mieć eskortę. Jeśli nie możecie być w domu na noc, sprowadźcie ich tutaj. Betsey się nimi zajmie. Zdejmujemy blokadę, ale tylko dla rodziny klubu. To miejsce jest pieprzoną fortecą, więc nie ryzykujcie, jeśli sądzicie, że powinni tu być. Musimy głosować, czy wszyscy się zgadzają?

Rozległo się chóralne „taaa”. Brick uderzył młotkiem z polerowanego drewna w dopasowaną podkładkę. Członkowie klubu wstali, żeby wyjść.

– Możemy pogadać, Mute? – zapytał Brick.

Mute spojrzał na niego i spiął się, już wiedząc, o czym będzie rozmowa.

– Widziałem cię wczoraj wieczorem z Kat. Zazwyczaj nie wtrącam się w sprawy braci i nie zamierzam też robić tego teraz, ale muszę wiedzieć dla Betsey, czy wysuwasz roszczenia?

Mute patrzył w oczy swojego prezesa i mentora i kiwnął głową.

Brick uśmiechnął się szeroko.

– Czy ona już wie?

Mute pokręcił głową.

Usta Bricka rozciągnęły się w szerokim uśmiechu i zaśmiał się rubasznie.

– Myślisz, że możesz ją przekonać?

Tym razem Mute obdarzył go jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

Brick klepnął go w plecy i ryknął śmiechem.

– Mój chłopak!

DWANAŚCIE

Budziłam się powoli, rozciągając jak kotka. Zachichotałam, gdy uświadomiłam sobie to porównanie. Promienie słoneczne oświetlały skołtunione łóżko. Usiadłam, czując ból w miejscach, których normalnie nie czułam ani o nich nie myślałam. Mute obudził mnie kilka razy w nocy, za każdym razem kochając się ze mną czule i doprowadzając do spełnienia, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Tylko wspomnienie sposobu, w jaki mnie dotykał, tak jakby odnalazł skarb, zalało mnie ciepłem. Przeczytałam notatkę, którą mi zostawił, że uczestniczył w zebraniu klubu. Wiedziałam, że to było ważne spotkanie, a klub potrzebował jak największego wsparcia.

Weszłam do łazienki, żeby załatwić swoje sprawy i wziąć prysznic. Był tam tylko jeden ręcznik, nieco wilgotny po wcześniejszym prysznicu Mute. Mydło i szampon również były jego i pachniały bardzo męsko. Zaciągnęłam się zapachem i nie mogłam powstrzymać głupkowatego uśmiechu, jak nastolatka przeżywająca swoje pierwsze zauroczenie. Mute przyniósł kilka moich ciuchów i moje kosmetyki, więc miałam własny szampon, żel pod prysznic i szczoteczkę do zębów.

Weszłam pod ciepły strumień, pozwalając, żeby woda płynęła mi po twarzy, kiedy oparłam się o kremowe kafelki. Moje myśli były bałaganem. Część mnie była podekscytowana nowym związkiem. Jeszcze niedawno marzenia o mężu, dzieciach, białym płotku otaczającym przytulny domek, były poza moim

zasięgiem, i, prawdę mówiąc, nie taką przyszłość wyobrażałam sobie z motocyklistą. Ale rzeczywistość była taka, że ten klub był rodziną – solidną i lojalną wobec swoich, na co nigdy nie liczyłam, ale był dla mnie bardziej prawdziwy niż hollywoodzka wersja szczęśliwej rodziny. Chciałam tego. Bardzo tego chciałam.

Część mnie była śmiertelnie przerażona, że to było tylko snem, złudzeniem, do którego nigdy bym się nie wpasowała, że to zniknie, gdy tylko Mute uzna, że już nie jest zainteresowany. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, a niepewność mnie zabijała. Nie mogłam być już dłużej niewidoczna. Ostatniej nocy Mute się tym zajął. Ludzie znali moje imię. Zdobyłam przyjaciół. Gdyby to wszystko odeszło, czy byłabym w stanie wrócić do bycia niewidzialną?

Usłyszałam, że drzwi się otwierają i spojrzałam za siebie. Kościół się skończył. Mute wszedł do łazienki i zdejmował ubrania. Zaszło mi w ustach i odwróciłam się do niego. Nie sądziłam, żebym kiedykolwiek miała dosyć patrzenia na jego ciało. Jego pierś była szeroka i silna oraz miał doskonale zarysowany abs. Silne ramiona, silne nogi, silny mężczyzna. Kolorowe tatuaże wyróżniały się na ramionach i piersi. Żadnych kolczyków, poza tym w uchu. Gapiłam się na złączenie ud, gdzie jego penis sterczał, już twardy, długi i gotowy.

Otworzył przezroczyste drzwi i wszedł do ogromnej kabiny. Nachylił się nade mną, opierając dłonie po obu stronach moich ramion. Moje piersi się naprężyły, a płeć zaczęła pulsować.

– Myślałam, że już jesteś po prysznicu – powiedziałam odważnie ochrypłym głosem.

Uśmiechnął się i pozwolił kaskadzie wody spływać po jego głowie, kiedy pochylił się, żeby mnie pocałować. Smakował trochę kawą, kiedy wsunął język do moich ust. Chwilę później położył dłonie na moich piersiach, unosząc je i masując, przesuważąc kciukami po wrażliwych sutkach.

– Alec – westchnęłam i przesunęłam dłońmi po jego piersi.

Uszczypnęłam jego sutki, kiedy on pociągnął za moje. Podskoczył lekko. Zrobiłam się odważniejsza i przesunęłam dłonie niżej po żebrach, aż ujęłam go, gładząc po całej długości i obejmując ciężki worek. Moc, jaką miałam nad nim, była odurzająca, ale wciąż byłam niepewna. Nie chciałam posunąć się za daleko.

Nie musiałam zbyt długo się martwić, gdy podniósł mnie przy ścianie i wsunął się we mnie. Byłam obolała, ale wciąż go tam pragnęłam. Pasował do mnie idealnie, jakby tam należał. Wbijał się we mnie, prowadząc wyżej, wypełniając. Chłodne kafelki, ciepła woda wokół nas i twardy, gorący mężczyzna we mnie, to było zbyt wiele. Doszłam mocno z jego imieniem na ustach.

Nadal wsuwał się i wysuwał. Kiedy ścisnął mnie mocniej, wiedziałam, że był blisko. Wyszedł się ze mnie i wytrysnął na mój brzuch, a jego kutas pulsował przy każdym strumieniu.

Odpoczywaliśmy chwilę, ciężko oddychając.

– Tobie też dzień dobry! – oznajmiłam, uśmiechając się do niego.

Roześmiał się ochryple i nic nie mogłam poradzić na myślenie, że to było moje. Tylko moje.

Umył mi włosy, masując skórę głowy. Pozwoliłam mu na to, ciesząc się każdą chwilą. Nałożył odżywkę i rozczesał. Wziął moją myjkę i umył całe moje ciało, szczególną uwagę zwracając na piersi i nogi. To też pozwoliłam mu zrobić. Woda zaczęła robić się chłodniejsza i oboje zaczynaliśmy wyglądać ja wysuszone śliwki, kiedy wyszliśmy i wytarł nas nieco wilgotnym ręcznikiem. Nalegał, żebyśmy położyli się pod kołdrę, choć moje włosy nadal były mokre. Położył mnie na plecach i przytulił się do mnie. Objął mnie i przez to poczułam się bezpieczna i chroniona.

To było dla mnie obce. Mimo, że było mi ciepło i bezpiecznie w jego ramionach, wciąż byłam niepewna i przestraszona. Wiedziałam, że nie skrzywdzi mnie fizycznie. Członkowie klubu bez względu na wszystko chronili kobiety i dzieci. Nawet kobiety takie jak Donna i Nikki były tu bezpieczne. Bałam się, że kiedy przyzwyczaję się do tego uczucia, zostanie mi ono wyrwane. Mute przeszedł kompletną zmianę od szorstkiego i warczącego twardego motocyklisty do tego wspaniałego, hojnego, łagodnego kochanka i ciężko było mi ustalić, który z nich był prawdziwy.

W swoim życiu nie podejmowałam często ryzyka. Widziałam zbyt wielu ludzi, którzy to zrobili i cierpieli. Złamane dusze, serca i ciała zaśmiewały te ścieżki i nigdy nie chciałam być kimś takim. Moje rodziny zastępcze opiekowały się mną, ale zawsze byłam przygarniętym dzieckiem, tym dodatkowym, które można było w każdej chwili oddać. Gdyby zaczęli być dla mnie ważni, to bolałoby mnie, jeśli przenieśliby mnie do innego domu i proces zacząłby się od nowa. Millie była jedyną, z którą zaryzykowałam. Kiedy przyszedł po mnie pracownik socjalny, powiedziała mi, że tak długo, jak żyje, mam u niej dom i mogę przyjść bez

względu na wszystko. Czy ten klub oferował mi to znowu? A Mute? Czy mogłam ponownie zaryzykować swoim sercem?

Mute przesunął się, wziął z szafki nocnej telefon i zaczął pisać. Trzymał go tak, żebym mogła widzieć pojawiające się na ekranie słowa.

Mute: Co się dzieje?

Nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam płakać. Wielkie łzy zamazywały mi wizję.

– Nic, jest dobrze. Za chwilę się uspokoję. – Mój głos się załamał.

Mute: Dlaczego płaczesz? Mów do mnie.

– Ja tylko... Będzie w porządku.

Starłam wilgoć z twarzy i starałam się wstrzymać oddech, żeby zatrzymać płacz.

Mute: Mów do mnie, Kat.

– Mute, wszystko dobrze.

Zaczęłam mocniej walczyć o wyrównanie oddechu.

Mute: W tym pokoju jestem Alec. Mów do mnie.

– Proszę, Alec, będzie ze mną dobrze.

Nie było ze mną dobrze. Traciłam opanowanie.

Mute: Maleńka, mów do mnie. Proszę.

Nie wiedziałam, czy to przez „maleńka”, czy „proszę”, ale tama pękła. Odpuściłam i ze zduszonym płaczem przytuliłam twarz do jego piersi. Wszystkie emocje, które od miesięcy powstrzymywałam, wypłynęły w potężnym szlochaniu. Nie mogłam tego dłużej powstrzymać. Alec trzymał mnie przez cały czas, składając miękkie pocałunki na moich wciąż wilgotnych włosach.

Kiedy potop ustąpił, podał mi chusteczkę, żebym wytarła twarz i nos. Zaczerwieniłam się, zakłopotana, widząc, co zostawiłam na jego piersi i również go wytarłam.

– Przepraszam. Nie robię tego zbyt często.

Wskazałam swoją twarz.

Mute: Wiem. W porządku. Mów do mnie.

Zawahałam się. Jego oczy były poważne, a pieszczące dłonie ciepłe.

– Boję się – wyrzuciłam. – Nie tylko się boję, jestem przerażona. Tak wiele się wydarzyło. Klub. Bar Betsey. My. – Ściszyłam głos. – Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić i nie chcę, żeby ktoś został zraniony. – Zwłaszcza ja, dodałam milcząco.

Mute: Nie musimy dzisiaj tego rozwiązać. Wiele stało się z klubem i z nami. Odlóżmy to na razie i zajmijmy się tym, kiedy zajdzie taka potrzeba. Na tę chwilę Betsey potrzebuje pomocy, więc nie martw się o pracę.

Kiwnęłam głową, uspokojona. To nie różniło się za bardzo od sposobu, w jaki sama radziłam sobie z problemami. Przeszłam przez nie i przetrwałam. Jeśli to wszystko jutro zniknie, nadal będę oddychać. Smutna i zraniona, ale oddychająca.

Mute: Nie płacz więcej.

Kiedy weszliśmy do głównego pokoju, kilka osób zaklaskało. Zaczerwieniłam się od stóp do głów, zarówno zawstydzona, jak i zaniepokojona. Szybkie zerknięcie na stojącego obok mnie mężczyznę powiedziało mi, że nie był już słodkim, czułym Alecem, z którym byłam w sypialni. Wrócił do bycia szorstkim sierżantem Mute. Czy to również oznaczało, że zaczniesz traktować mnie publicznie jak wyrzutka?

Rozwiązał tę myśl, odchylając moją głowę i całując przed wszystkimi. Usłyszałam jeszcze więcej pohukiwań, gwizdów i braw, kiedy wsunął język w moje usta. Nie było już dla nikogo wątpliwości, że ogłosił swoje roszczenia wobec mnie. Teraz oficjalnie byłam starą Mute.

Moje ciało zaczęło pulsować z pragnienia i byłam zszokowana, że nadal chciałam więcej, nawet po pełnej intymności nocy i poranku. Mute mnie puścił i wskazał na kuchnię, gdzie pracowały Betsey i Tambre.

– Idź pomóc. Betsey cię potrzebuje. Mam coś do załatwienia. Napiszę później o planach.

Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że może znajdę pracę jako czytacz myśli. Mute zmarszczył brwi i prawie zachichotałam, kiedy próbował wrócić do swojej postawy Mute. Nie pomogłoby jego super twardemu wizerunkowi, gdybym śmiała się z jego znajomego grymasu.

Betsey wyciągnęła z piekarnika dwa podłużne, szklane naczynia do pieczenia, wypełnione parującymi śniadaniowymi zapiekankami, a Tambre

polewała lukrem jeszcze ciepłe cynamonowe bułeczki. Donna ładowała ogromną zmywarkę brudnymi naczyniami pozostawionymi po śniadaniu dzieci.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy używać papierowych talerzy – narzekała Donna, kiedy weszłam.

Zamarła, kiedy mnie zobaczyła, wyglądając jak jeleń w świetle reflektorów.

Betsey westchnęła i wyjaśniła poirytowanym głosem.

– Kolejny raz ci tłumaczę, pojemniki na śmieci są już przepelnione. Tej wielkości grupa wypełniłaby je dwukrotnie śmieciami, a nie mamy więcej wielkich koszy. Śmieciarka nie da rady podjechać na wzgórze, a ja nie będę wystawiała śmieci przy wjeździe. To wygląda tandetnie! Nie możemy ustawić worków, ponieważ mamy szopy, które zrobiłyby jeszcze większy bałagan. Żeby się ich pozbyć, muszę załadować śmieci na ciężarówkę, a nie będę poświęcać temu więcej czasu, niż muszę.

Przerwała, a jej oczy zrobiły się wilgotne.

– Prawdopodobnie wszystko, co zostało z mojego baru, to ten kosz na śmieci. Mam nadzieję, że wciąż tam jest.

W odpowiedzi na jej smutek poczułam mrowienie w nosie, ale nadszedł czas, żeby przerwać napięcie i wiedziałam, jak to zrobić.

– Dobry, Betsey. Wygląda na to, że przegapiłam poranną gorączkę. W czym mogę pomóc?

Twarz starszej kobiety rozjaśniła się, a łzy zniknęły. Odstawiła na kuchenkę smakowicie pachnące potrawy i przytuliła mnie, wciąż w rękawicach na dłoniach.

– Halo, dziewczyno! Najwyższy czas, żebyś się pojawiła. Zastanawiałam się, kiedy Mute pozwoli ci zaczerpnąć odrobinę powietrza! Dobra robota! Wieki czekałam, żeby ten chłopak się ustatkował.

Donna nie była szczęśliwa z wylewności Betsey, ale ona nie zwracała na nią uwagi. Skończyła ładowanie zmywarki i wyszła, nie zadając sobie trudu, żeby wytrzeć blaty.

Betsey zaczęła pleść trzy po trzy, zapominając o swoim żalu.

– Brick właśnie mi powiedział, że luzują blokadę, ponieważ ludzie muszą sprowadzić tu swoje rodziny. Kiedy już to zrobią, kompleks zostanie zamknięty na noc i nikt nieznajomy nie wejdzie, prawdopodobnie do jutra wieczorem, ale może i dłużej. Do tego czasu trzeba załatwić zaopatrzenie. Brick utrzyma ten stan rzeczy przez kilka dni albo do czasu, aż komendant straży pożarnej potwierdzi, co się stało. Muszę usiąść ze Studem i Mute i sprawdzić rachunki baru. Stud mówi, że trzyma dane w czymś, co nazywa chmurą. Nie wiem, co to za bzdury, ale Stud wie wszystko o tym Internecie!

Zaczęłam wycierać blaty, których nie wyczyściła Donna. Betsey ciągnęła:

– Cieszę się, że to on zajmuje się księgami. Gdybym przechowywała to wszystko w barze, mielibyśmy teraz problem! Kat, zajmowałaś się ze Studem dokumentami zaopatrzenia w barze, prawda?

Pokiwałam głową i równocześnie przytaknęłam.

– Dobrze, dobrze. Jedna mniej trudność do pokonania. Muszę dzisiaj zadzwonić do gościa od ubezpieczeń. Brick albo Stud mogli to już zrobić, ale lepiej się upewnić. Będę potrzebowała ciebie, Kat, żebyś, jeżeli możesz, bardziej pomogła tutaj. Jonelle jest znowu na odwyku, cholerna kobieta! Muszę zająć się po szkole wnukami codziennie przez następne sześć tygodni. Może dłużej. Przez większość czasu będą tutaj, poza nocami. Prace domowe, szkolne projekty, a teraz Shells mówi coś o gimnastyce, gimnastyce sportowej, tańcu, czy czymś w tym stylu. Panie, miej litość! Jestem bliska rozdwojenia się!

Złapała się za plecy i przeciągnęła się. Z drugiego końca pomieszczenia usłyszałam trzaśnięcie.

– Dobra, skończyłam. Tambre, pójdziesz powiedzieć chłopakom, że to ostatnia porcja zapiekanek? Niech zabierają albo sami sobie radzą! Muszę usiąść z Kat.

Nalałam dwa kubki kawy, dodałam śmietanki i słodzik, bo wiedziałam, że Betsey go woli. Usiadłyśmy przy narożnym stole. Betsey westchnęła głośno.

– Oooh, jak dobrze! Tak długo dzisiaj stałam, że zapomniałam, że moje kolana zginają się w tę stronę!

Poczułam ukucie winy, kiedy przypomniałam sobie, co robiłam dzisiaj rano, zamiast pomóc starszej kobiecie.

– Przepraszam, że nie przyszedłam wcześniej, Betsey. Jeśli mnie potrzebujesz, musisz tylko powiedzieć, a ja tam będę.

– Nie, nie, skarbie, byłaś dokładnie tam, gdzie powinnaś być. Czekałam na to bardzo długo. Mute jest dobrym mężczyzną i potrzebuje dobrej kobiety. Nie tylko potrzebuje, on zasługuje.

Oparła się, a ja przygotowałam się, by wysłuchać jej opowieści.

– Patrzyłam, jak większość tych chłopców dorastała i czuję, jakby byli moi. Kiedy cierpią, ja cierpię, a kiedy mają się dobrze, ja mam się dobrze. Mama Mute nie była dobrą osobą. Piła i była podła. Kiedy był maleńki, naprawdę się starała i przez jakiś czas poważnie traktowała macierzyństwo, dopóki nie wróciła do picia. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam go, nosił porwane, niedopasowane ubrania i był głodny. Panie, miej litość! Nie ma nic gorszego na tym świecie niż oglądanie głodnego dziecka. W przedszkolu zaczął wracać do domu z Blue i trwało to przez całą szkołę. Karmiłam go i pomagałam i zabijało mnie, że każdego wieczoru musiał do niej wracać. Pan tylko wie, co widział, będąc dzieckiem. Dorastał wściekły na cały świat. Wywoływał bójki w szkole, pyskował nauczycielom, sprawiał tyle kłopotów, ile mógł. Nieraz zabrałam go do lekarza, żeby go pozszywał po bójkach. Mimo tego całego bałaganu, zawsze był dobry dla mnie i dla klubu. Brick i ja chcieliśmy go do siebie zabrać, ale zgodnie z prawem nie był nasz i był za młody na prospekta. Chciałam sprowadzić opiekę społeczną, ale nie chciał. Myślę, że chciał być w naszej rodzinie, czy to prywatnej, czy klubowej, ale zawsze uważał się za niegodnego, jakby był brudny, czy coś. Kiedy tylko skończył osiemnaście lat, już go tu nie było. Przeniósł się do Atlanty. Przez ponad rok nie mieliśmy o nim wieści, dopóki nie zadzwoniono ze szpitala w sprawie jego gardła. Zrobiłam to, co zawsze robię dla moich chłopców. Wsiadłam do ciężarówki i sprowadziłam swojego chłopca do domu. Nadal pamiętam go w tym szpitalnym

łóżku, podłączonego do różnych rurek i piszczących urządzeń. Był przytomny i wiedział, co mu się przydarzyło. Wiedział, że już nigdy nie będzie mówił, ale był żywy i wracał do domu!

Głos Betsey załamał się, kiedy mówiła o Mute, tak jak o swoim synu, Blue. Determinacja tej kobiety była niesamowita.

– Od tamtej pory jest tutaj. Mute jest jednym z najbardziej lojalnych braci w klubie. Kocha długo, kocha mocno, całym sercem, ale nie kocha łatwo. Zawsze twierdziłam, że kiedy się zakocha, to tylko raz, a kobieta, która go zdobędzie, będzie miała jego całkowite oddanie. Spędzi każdą chwilę reszty swojego życia, żeby dać jej cały świat i ją uszczęśliwić. Nigdy nie widziałam go takiego z inną kobietą, Kat. Ta Maya mieszała mu w głowie i w sercu, ale nigdy nie czuł do niej tego, co czuje do ciebie. Myślę, że wpadł i to na całego. Myślę, że ty też i, proszę, opiekuj się moim chłopcem.

Nie mogłam się powstrzymać. Wstałam i ją przytuliłam.

– Nieważne co robi, czy mówi, Kat, jest dobrym człowiekiem – szepnęła. – Proszę, daj mu szansę.

Nie miałam szansy, żeby odpowiedzieć, ponieważ kuchnia wypełniła się nagle głodnymi dziećmi.

– Panie, zmiłuj się, dzieci! Nie zachowujcie się jak wataha wilków i ustawcie się w kolejce! Wystarczy dla wszystkich!

Betsey wydawała rozkazy jak sierżant w wojsku, a ja śmiałam się, kiedy dzieciaki wyprostowały się i ustawiły w linii. Kłamczucha. Zrobiła więcej zapiekaneek, niż było potrzeba.

TRZYNAŚCIE

Resztę dnia spędziłam w chacie, bawiąc się z dziećmi i pomagając w sprzątaniu, gdyż bałagan przy takiej liczbie ludzi był nieunikniony. Mackie przejął pałeczkę, opowiadając więcej historii wojennych i bawiąc się z dziećmi. Próbowaliśmy nauczyć go obsługi kontrolera od konsoli, ale z jedną ręką było to dosyć trudne. Jedno ze starszych dzieci trzymało kontroler na stole, a Mackie używał przycisków jak joysticka. Szyja mu drżała, ale ramię ledwo drgało. Grali w popularną wyścigówkę Mario Kart i główny pokój wypełniały dopingujące krzyki dzieci i twórcze przekleństwa Mackie'ego.

– Cholercia! Wracaj na drogę, ty gó... indyczy łbie! Sk... ach, zjadaczu brokułów!

Razem z Betsey przygotowałyśmy i rozstawiłyśmy tace z wędlinami, pieczywem, świeżymi warzywami i wielką misę chipsów. Ludzie mogli się poczęstować, kiedy mieli na coś ochotę.

Mężczyźni wchodzili i wychodzili. Późnym popołudniem odbył się następny kościół. Mute wrócił tuż przed jego rozpoczęciem, w pierwszej kolejności znalazł mnie i przytulił mocno oraz ciepło, zanim wszedł na górę.

– Jesteś głodny? Jeśli chcesz, przygotuję ci kanapkę – wymamrotałam uwieczona w ciasnym uścisku, równocześnie go obejmując.

Pokręcił głową i pokazał na migi.

– *Później.*

Później okazało się dużo później. Słońce przesunęło się nad horyzontem, a większość rodzin poszła spędzić kolejną noc w domkach, czując się tu bezpieczniej. Mackie podreptał do swojego pokoju, wyraźnie zmęczony, ale promieniujący szczęściem. Ta blokada, pomimo powodu, była dla niego dobra. Jedno z dzieci nazwało go „Duży Dziadzio Mack”, a on oświadczył, że ktoś musi zdobyć dla niego bluzę z nowym imieniem.

Wróciłam do pokoju Mute, rozebrałam się i włożyłam jedną z jego znoszonych koszulek. Zwinęłam się w kłębek na łóżku i wzięłam laptopa, żeby się trochę pouczyć. Miałam jeszcze tydzień do rozpoczęcia ostatniego semestru i musiałam przepracować więcej godzin w szpitalu. Przełożona pielęgniarek już mi powiedziała, że po skończeniu nauki dostanę pracę na pełen etat, jeżeli utrzymam średnią, a nowy staż też będzie częściowo płatny. Odkąd przeprowadziłam się do Mackie’ego, nie musiałam płacić czynszu, więc utrata pracy w barze nie odbiłaby się na mnie finansowo, ale nie wiedziałam, jak to wpłynie na Betsey i klub. Brick wydawał się mieć wszystko pod kontrolą i dali mi do zrozumienia, że klub nie miał problemów z pieniędzmi i przetrwa.

W końcu zasnęłam i obudziłam się, gdy otworzyły się drzwi. Zaspanymi oczami zobaczyłam stojącego w wejściu Mute. Nie, to nie był Mute, to był Alec. Mogłam to stwierdzić po sposobie, w jaki na mnie patrzył. Jego spojrzenie było łagodniejsze i bardziej intymne, niż kiedy był Mute.

Wyglądał również niepewnie, jakby przygniatał go olbrzymi ciężar. W rękę trzymał plik żółtych kartek. Wręczył mi je i poszedł do łazienki, po drodze rzucając koszulkę na krzesło. Usłyszałam, że włączył prysznic.

Plik papierów najwyraźniej został wyrwany z notatnika i był ręcznie pisanym listem od Mute.

Droga Kat,

napisałem to dzisiaj dla Ciebie. Mam nadzieję, że kiedy to przeczytasz, naprawdę zrozumiesz, co chciałem powiedzieć. Boję się, że kiedy lepiej mnie poznasz, to odejdziesz, ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. Wciąż jednak muszę być z Tobą szczery. Jesteś taką kobietą, która tego potrzebuje i czuję, że muszę w ten sposób postąpić.

Nie jestem dobrym człowiekiem. Robiłem złe rzeczy iraniłem ludzi. Nie jestem bystry. Skończyłem tylko liceum i to głównie dlatego, że zmusili mnie do tego Betsey i Brick. Jestem alkoholikiem. Dorastałem z alkoholikiem i sam się nim stałem. Nie chodzę na te spotkania, o których się mówi. Po prostu już nie piję. Już widziałaś, co się dzieje, kiedy to robię. Znam się na motocyklach, barach i umiem egzekwować. Nie chodzę na randki. Nie daję kwiatków i czekoladek, nie chodzę na romantyczne kolacje, czy na spacer po plaży w świetle księżyca. Nic z tych rzeczy. Nawet nie wiem jak. Wiem tylko, że dostajesz to, co widzisz. Nic więcej. Moje

potrzeby są proste i tak lubię. Jestem na tej ziemi od trzydziestu sześciu lat i nie mam zamiaru się zmieniać.

Staralem się trzymać z dala od Ciebie. Staralem się Ciebie ignorować. Staralem się sprawić, żebyś czuła się źle. Próbowalem każdego sposobu, żeby cię odepchnąć, ale już dłużej nie mogę. Wiem, że uważasz się za niewidzialną, bo tak powiedziałaś. Widziałem, jak próbujesz trzymać się z dala od światła, ale Twoje światło świeci zbyt jasno. Kiedy jestem z Tobą, chcę być takim facetem. Facetem, który daje kwiaty i inne tego typu rzeczy. Chcę więcej niż motocykle, bary i wymuszania. Sprawiasz, że czuję rzeczy, których nie mam prawa czuć, czy chcieć. Sprawiasz, że staję się mężczyzną, jakim powinienem być. Nie czułem tego przy innej kobiecie. Tylko przy Tobie.

Chcę Cię w moich ramionach, kiedy będziemy się rano budzić. Chcę czuć cię u mojego boku, kiedy będziemy szli spać. Chcę, żebyś jeździła na tyle mojego motocykla. Chcę Cię w moim łóżku. Chcę, żebyś nosiła moją naszywkę jak moja stara i chcę być Twoim starym, tak jak to jest z Betsey i Brickiem. Nie jestem dobrym człowiekiem. Nie wiem, czym jest miłość, czy jak powinno się ją czuć. Myślałem, że raz byłem zakochany, ale nie było tak jak teraz. Nie potrafię Ci tego powiedzieć na głos, nawet gdybym mógł mówić, ale jeśli znajdziesz sposób, żeby być moją kobietą, dam ci wszystko. Całego siebie w każdej minucie do końca życia.

Mute wciąż był pod prysznicem, kiedy skończyłam czytać jego list. Gramatyka była toporna, pisownia pomysłowa, a interpunkcja od przypadku.

Napisanie go musiało mu zająć wiele godzin, sądząc po skreśleniach i przepisaniu. Jednak dla mnie był doskonały.

Wstałam z łóżka, zdjęłam koszulkę i rzuciłam ją na tę, którą wcześniej rzucił na krzesło Mute. Zostawiłam majtki przy drzwiach łazienki i weszłam do zaparowanego pomieszczenia. Mute stał pod strumieniem gorącej wody, spływającej po jego wspaniałym ciele. Patrzył na mnie, kiedy otworzyłam drzwiczki i podeszłam do niego. Zmiażdżył mnie w gwałtownym uścisku. Owinęłam wokół niego ramiona tak mocno, jak tylko mogłam. Staliśmy tak długo, po prostu przytulając się tak mocno, że zaliśmy się w jedną całość. Czułam jego szybko bijące serce. Napisanie takiego listu, pokazanie swoich uczuć, nie było w naturze Mute, a podjęte ze mną ryzyko było monumentalne. Mimo całej swojej osobowości twardziela, wciąż mógł zostać zraniony i tylko ja miałam tę moc.

– Kocham cię – wyszeptałam w jego pierś, kiedy osuwałam się na kolana.

Prysznic stawał się jednym z moich ulubionych miejsc. Nieważne, jak brudni do niego wchodziliśmy, zawsze wychodziliśmy czysti. W sensie dosłownym i w przenośni.

Wsunęłam go w usta tak głęboko, jak mogłam i poczułam na języku jego piżmowy, bogaty smak. Zassałam, a drugą dłonią głaskałam to, czego nie mogłam sięgnąć ustami. Odchylił z jękiem głowę i pozwolił mi nadać własne tempo. Wsunął palce w moje mokre włosy, kiedy go pieściłam. Chciał odciągnąć mnie, ale byłam zdeterminowana, a kiedy doszedł, połknęłam wszystko, co mi dał.

Później, kiedy już leżeliśmy zaspokojeni w łóżku, przytulił się do mnie i trzymał w objęciach. Naprawdę nie musiał wypowiadać na głos tych słów, nawet gdyby mógł. Słyszałam je w głowie.

– *Ja też cię kocham.*

CZTERNAŚCIE

Udałam się do Lair, zamierzając przygotować klub na mających przybyć po południu motocyklistów. Mute mi napisał, na noc będzie założona solidniejsza awaryjna blokada i teraz, kiedy już wiedziałam, co to oznaczało, musiałam pomóc przygotować wszystko na nadchodzącą masę ludzi. Budynek był niesamowicie cichy i nawet w świetle dnia wydawał się upiorny. Niezbyt często chata była pusta, ale biorąc pod uwagę, że członkowie pracowali, przewozili, czy gonili za tymi tajemniczymi dilerami, nie było to zaskakujące. Betsey i Tambre gromadziły rzeczy dla dzieci i inne pierdółki. Molly spędzała czas w biurze szeryfa, zarówno pracując, jak i zbierając informacje. Lair powinno być najbezpieczniejszym ze wszystkich klubowych budynków, ale cieszyłam się, że miałam ze sobą Mackie'ego.

– Usiądę sobie i zobaczę, czy załapię się na mecz lub trzy – mruknął.

Miał jeden ze swoich dobrych dni, ale mimo to stres widoczny był na jego pomarszczonej twarzy.

– Nie ma sprawy, Mackie. Chcesz coś? Muszę sprawdzić zapasy jedzenia oraz alkoholu i napisać Betsey, zanim wyjedzie z Costco. Brick sądzi, że będzie kolejny tłoczny weekend, a wiesz, jak zachowuje się Betsey.

Mackie wypuścił z siebie na wpół jęk, a na wpół śmiech, kiedy sadowił się na jednej z pluszowych kanap.

– Taa, wiem. Jeśli nie będzie wystarczająco dużo papieru toaletowego, będzie się ślicznie gorączkować. Mówię, ci, współlokatoro, nie mogę się doczekać, aż Mute lub ktoś inny, złapie tych sukinsynów. Mam dosyć, że pogrywają z moimi ludźmi. Złap dla mnie jedno zimne piwo, zanim zaczniesz robić swoje, możesz?

– Co to ma być? – Wyszczrzyłam się, słysząc nasz prywatny żart.

– Wymieszane! – oświadczył, śmiejąc się ponownie i włączając duży telewizor na ESPN.

Przyniosłam mu dwie butelki, które wzięłam z lodówki, pocałowałam go w błądy policzek i poszłam do magazynów na tyłach, żeby policzyć rolki papieru toaletowego i inne niezbędne rzeczy.

Byłam w połowie drugiego rzędu półek, kiedy usłyszałam gniewny krzyk i tupanie. Pierwszą myślą było to, że Mackie przeklinał telewizor, ale potem usłyszałam piskliwy śmiech i moje serce się zatrzymało. Pobiełam do głównego pokoju i zamarłam w przerażeniu. Mackie leżał na podłodze, z jego rany na głowie sączyła się krew. Joker stał nad nim, śmiejąc się i tańcząc. Był z nim Box, trzymając w dłoni kij baseballowy.

Krzyknęłam i nie biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa, w jakim się znalazłam, rzuciłam się do Mackie'ego, sprawdzając puls i inne oznaki życia.

Joker przestał się śmiać.

– Proszę, proszę, proszę! Spójrz, Box. Myślałem, że znajdziemy królową, ale zamiast tego mamy cipkę! – powiedział swoim śpiewnym głosem.

– Coś ty zrobił!? – krzyknęłam, naciskając na ranę głowy Mackie’ego.

Mocno krwawił, a uderzenie kijem baseballowym może być śmiertelne, szczególnie dla kogoś w takim stanie jak Mackie.

– Miałem nadzieję dostać królową – powiedział chaotycznie Box. – Królowa powinna tu być.

Nigdy nie uważałam go za kogoś z potężnym mózgiem.

Joker zachichotał.

– Nieee. Żadnej królowej dzisiaj, ale i tak jest dobrze! Mamy najnowszą klubową księżniczkę, starą Mute. W zamian zabierzemy ją i to będzie miało ten sam efekt, ale jeszcze lepiej dla mnie!

Szarpnął mnie za włosy i krzyknęłam z bólu.

– Zamierzam pieprzyć małą kicię Kat Mute. Zrobię to ostro, a kiedy już skończę, przekażę ją reszcie gangu do pieprzenia. Kiedy oni skończą, będę pieprzył ją w dupę!

Box podrapał się po głowie, a na jego ramiona posypał się łupież.

– Ale myślałem, że prez chciał królową?

Joker zacisnął dłoń na moich włosach. Był wyraźnie zirytowanym głupim umysłem Boxa. Zaskamlałam, ale nie rozluźnił chwytu.

– Prez nic o tym nie wie, kretynie! To był mój pomysł! Moja decyzja. Królowa Betsey byłaby dobra, ale ta jest lepsza. Sprawię, że Dragons będą

cierpieli, a szczególnie ten głupi dziwoląg, Mute! Zabranie jego kobiety zabije tego drania! – zarechotał triumfalnie.

Spojrzałam na leżącego wciąż na podłodze Mackie’ego. Krwawił mniej obficie, ale jednak krwawił.

– Proszę, Joker! Pozwól mi zająć się Mackie’em. Jest chory i potrzebuje pomocy.

Joker zachichotał piskliwym głosem rodem z horrorów.

– Och! Czyż to nie jest słodkie, Box? Cipka Kat chce bawić się w pielęgniareczkę. Przykro mi, suko! Nic z tego!

– Dlaczego to robisz? Ci mężczyźni są twoimi braćmi! – sapnęłam, próbując desperacko do niego dotrzeć.

– Braćmi? Ty głupia cipo! Te dupki nigdy nie byli moimi braćmi! Zdradzili mojego ojca! Teraz za to zapłacą!

Miałam tylko chwilę, zanim pięść pofrunęła do mojej twarzy, a potem nic już nie widziałam.

PIĘTNAŚCIE

Mute pchnął chudego mężczyznę na szorstką ścianę w zaułku i starał się nie wdychać toksycznych oparów. Jego oczy były dzikie, źrenice rozszerzone przez truciznę, jaką było nafaszerowane jego ciało. Łatwo było określić jego preferencje, widząc paskudny kolor dziąseł i czarne zęby. Brick i Dodge, nowo przyjęty członek, patrzyli, jak Mute trzymał spanikowanego ćpuna mety.

– Skąd to wzięłeś i kto ci to sprzedał? – wyrecytował monotonicznie Brick zimnym głosem.

Mężczyzna zapiszczał.

– Nic nie mam! Puszczajcie!

Głos Bricka zrobił się jeszcze zimniejszy.

– Zadałem ci pytanie. Skąd to wzięłeś i kto ci to sprzedał?

– Nie mam już tego! Sprawdzacie mnie? Zapłaciłem!

Głos Bricka stał się lodowaty.

– Zapytam po raz ostatni i lepiej, żebyś dostał odpowiedź. Skąd to wzięłeś i kto ci to sprzedał?

– Nie wiem, jak się nazywa, człowieku! To był ten z zielonymi włosami! Jeśli zostaliście wykiwani, to przez niego! Nie przeze mnie!

Brick zamrugał, a jego twarz zrobiła się jeszcze twardsza.

– Co masz na myśli, mówiąc, zielone włosy?

– Facet z zielonym irokezem, człowieku! On zajmuje się tym gównem! Jemu dałem pieniądze.

Wszyscy trzej Dragon Runners zamarli, a temperatura nagle spadła. Oczy Mute lśniły ledwo powstrzymaną wściekłością. Dodge spojrzął na Bricka z zaciśniętymi ustami.

Brick gapił się na ćpuna, a jego głos był niski i lodowaty.

– Mówisz mi, że kupiłeś to gówno od faceta ubranego w cięcia Dragon Runner?

– Taa, człowieku! – Ćpun rozglądał się oszołomiony. – Koleś z zielonymi włosami. Był z jakimś innym facetem. Inne loga, wiesz, ale trzymali się razem. Słyszałem, jak mówili o wysadzeniu budynku i obaj się z tego śmiali. Powiedzieli, że mają plan. Zapłaciłem tyle, ile kazali! Nie wykiwałem cię!

Dodge przemówił zszokowany:

– Joker jest zdrajcą.

Głos Bricka stał się arktyczny.

– Jak ten drugi wyglądał?

– He?

Brick stracił resztę cierpliwości i ryknął:

– *Jak wyglądała naszywka!*

Ćpun pisnął i próbował skurczyć się przy ścianie.

– Trochę jak twoja, ale miała dziwnie wyglądającą głowę konia.

Dodge wciągnął ostro powietrze.

– Dobra, to Dead Horsemen. Od dawna chcą przejąć Tail. Teraz próbują ponownie i brudzą, pakując do naszego miasta narkotyki. Wiedzą, że tylko przez to rozpoczniemy wojnę. Pozostaje jeden klub pod kontrolą, a drugi zniszczony.

Zadzwoił jego telefon i odebrał.

Mute zazgrzytał zębami i pragnął w coś uderzyć. To uczucie było wręcz obezwładniające. Pomimo nieporozumień, jakie miał z Jokerem, myśl, o uśmiechniętym, wesołym facecie, zawsze życzliwie przyjmowanym w Lair, przebywającym wśród tych, których nazywał braćmi tylko po to, żeby zdradzić ich w najgorszy z możliwych sposobów, była czymś, czego nie mógł znieść. Zaciśnął dłoń na gardle ćpuna, rozpaczliwie pragnąc ją zmiażdżyć. Mężczyzna ponownie zakwiczał i zaczął drapać otaczające jego cienką szyję grube palce.

– Spokojnie, bracie. Chyba mamy inne sprawy, którymi musimy się zająć, przede wszystkim znaleźć tego skurwiela – powiedział z warknięciem Dodge.

Potem zwrócił się do Bricka.

– Musimy pojechać do klubu, szefie. Tambre próbowała nas złapać, ale twój telefon albo jest wyciszony, albo rozładowany. Mackie jest ranny, a Kat zniknęła.

Mackie nieźle oberwał, ale jest przytomny i może mówić. Twierdzi, że zrobił to Joker ze swoim kumplem Boxem.

Mute poczuł narastającą wściekłość. Jego piękna Kat. Jego stara. Ktoś ją dotknął. Ktoś ją skrzywdził. Ktoś zranił Mackie'ego. Nie mógł nad tym zapanować. Oderwał szamoczącego się faceta od ściany i cisnął go na ziemię. Stał z odchyloną głową, z mocno zaciśniętymi pięściami. Otworzył usta, a z gardła wyrwał mu się niehumaniczny i demoniczny w swej mocy ryk.

Dodge cofnął się o kilka kroków, a jego oczy rozszerzyły się z nagłego strachu.

Brick milczał, gdy Mute odpuścił, a straszliwy krzyk odbijał się wokół nich echem. Milcząca postawa prezesa klubu była jeszcze bardziej przerażająca niż gorączkowy gniew Mute. Coś się rozwijało, gotowe do ataku. Roześmiany człowiek, który nie tak dawno odgrywał rolę Świętego Mikołaja dla dzieci, zniknął. Kiedy przemówił, jego słowa zamieniały się w sople lodu:

– Wiemy, kto to zrobił i dlaczego. Jest tylko jedno rozwiązanie, odkąd przyszli do naszego domu. Zasady mówią, że musimy głosować, ale już wiemy, jaki będzie wynik. Blokada jest ponownie założona. Znajdź chłopaków. Wszystkich. Powiedz im, że Smok się obudził i idzie na polowanie.

SZESNAŚCIE

Budziłam się powoli i boleśnie, słysząc głośną muzykę i krzyki. Moja twarz pulsowała w miejscu uderzenia. Byłam związana i zakneblowana. Leżałam na wytartej kanapie, śmierdzącej kwaśnym potem i czymś innym, o czym nie chciałam myśleć. Moje gardło płonęło i chciałam wymiotować. Nie ruszać się. Nie oddychać, zostać niewidzialna. Otuliłam się moim mentalnym płaszczem i rozejrzałam się dyskretnie, nie pokazując, że się wybudziłam. Miałam jednak ograniczone pole widzenia.

Tego właśnie spodziewałam po domu klubowym . Połamane, niedopasowane meble, butelki po piwie, niedopałki papierosów i inne śmieci, plakaty, które wyglądały, jakby zostały wyrwane z magazynów porno. Kobiety topless i w butach na platformach oraz w stringach donosiły butelki piwa mężczyznom, którzy stali wokół stołu bilardowego.

– Ha! – wrzasnął mężczyzna z siwymi włosami związanymi w kucyk, który wyglądał, jakby naprawdę potrzebował prysznic. – Płać, dupku.

– Kurwa – powiedział inny i podniósł kobietę ze stołka, na którym siedziała.
– Masz i bądź szybki.

– Harley? – zapytała kobieta, najwyraźniej przestraszona.

– Zamknij się i pochyl, suko. Im szybciej skończy, tym szybciej się stąd ulotnię. Pieprz jej dupę, facet, nie cipkę. Puknę ją później.

– Dajcie trochę wazeliny.

Z przerażeniem patrzyłam, jak kobieta podniosła mikroskopijną spódniczkę i pochyliła się nad stołkiem. Jej naszywka na kamizelce mówiła, że była starą, używaną jako nagroda za wygrany zakład. Mężczyzna, który ją wygrał, zsunął spodnie i posmarował fiuta wazeliną. Stał za kobietą i wbił się w jej tyłek. Spodziewałam się, że będzie krzyczała z bólu, ale tylko się skrzywiła. Albo, dlatego że była przyzwyczajona do tego, albo że krzyki spowodowałyby większą karę. Mężczyzna pompował, chrząkając przy każdym pchnięciu. Złapała niestabilny stołek, żeby się nie ruszał, a jej kostki zbieleły od nacisku.

W pomieszczeniu odbywały się inne, podobne aktywności. Widziałam młodą kobietę, ledwo na tyle dorosłą, żeby tam być, która obciągała mężczyznę, który miał tyle lat, że mógłby być jej ojcem. Był tam stół pełen białego proszku i słomek. Kilkoro mężczyzn raczyło się hojnie.

Ten klub nie przypominał Dragon Runners. Ci mężczyźni byli dnem. Gwałcicielami. Nie obchodziło ich nic, poza nawaleniem się i przeleceniem tyłu kobiet, ile chcieli. Dragon Runners mieli do swoich starych najwyższy szacunek, przedkładają je i dzieci ponad wszystko. Nawet klubowe króliczki szanowano i dbano o nie. W tym klubie kobiety były tylko własnością.

Starałam się nie ruszać i udawać, że jestem nieprzytomna. Pozycja, w jakiej się znajdowałam, sprawiała, że coraz trudniej było mi to robić, ponieważ zaczęłam

czuć skurcze w plecach i biodrach. Jak mogłam się z tego wydostać? Odpowiedź brzmiała: nie mogłam. Nie miałam pojęcia, gdzie byłam, nie mówiąc już o tym, jak miałabym się skontaktować z Mute lub z kimś z klubu. Mój telefon zabrano i nie miałam innych opcji. Gdybym jednak miała szansę uciec, skorzystałabym. Ostatnie wypowiedziane przez Jokera słowa, wystarczyły, żebym była pewna, że musiałam próbować wszystkiego. Chciałam walczyć. W swoim życiu miałam teraz zbyt wiele dobrego, żeby pozostać bierną.

Nagle zobaczyłam mężczyznę, którego odrzuciła siła uderzenia i wpadł na pieprzącą się parę, którą wcześniej obserwowałam.

– Co ty sobie, kurwa, myślałeś, głupi sukinsynu?

Nie mogłam dłużej udawać i usiadłam. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy skupili się na mężczyznach. Joker podnosił się z podłogi, kiedy starszy mężczyzna, który go uderzył, podciągnął go i rzucił nim ponownie.

– To była świetna okazja, prez.

– Ty durny idioto! – wrzasnął mężczyzna zwany prezem. – Ten cholerny plan polegał na wypychaniu ich powoli! Zarobić kurewską kasę, której potrzebujemy, żeby zdobyć pieprzoną broń! Zdobyć więcej rekrutów! Nie mamy wystarczająco dużo członków czy siły, żeby iść na wojnę z kimkolwiek, a zwłaszcza z cholernymi Dragonami! Nadal nie mogę uwierzyć, że sądziłeś, iż spalenie ich cholernego baru, było dobrym pomysłem, *a teraz, ty głupi skurwielu, po prostu zabrałeś jedną z ich starych?*

Prez podniósł ręce, zacisnął je na swoich rzadkich, siwych włosach i odwrócił się Jokera.

– Kurwa! – krzyknął.

Nikt nie patrzył w moją stronę, ale i tak nie odważyłam się poruszyć. W pokoju panowała cisza, a jedyny ruch i dźwięki pochodziły od dwóch mężczyzn.

– Nie, nie, nie, prez, nie łapiesz! – łasił się Joker, leżąc na podłodze. – Nie złapałem jakiegś tam starej! Mam starą Mute! Jest prawie tak dobra, jak cipa Bricka. Jest ulubienicą Betsey. Będą chcieli ją odzyskać i dużo za nią zapłacą!

Powiedział nieodpowiednią rzecz.

Pomarszczona twarz preza spurpurowiała.

– Mute? Niech to szlag! O czym ty, kurwa, myślałeś? Nic nie zapłacą! Przyjdą tutaj, żeby zapłacić nam krwią! A Mute? Poderżnie ci gardło od ucha do ucha i robiąc to, będzie się uśmiechał!

Podkreślił swoje zdanie, kopiąc w jeden ze stołów, przewracając i tłukąc butelki. Jakaś kobieta cicho krzyknęła. Wstrzymałam oddech. To może pójść dla mnie źle. Bardzo, bardzo źle. Drzwi były po drugiej stronie pokoju, ale nawet gdybym miała szansę się do nich dostać, nie miałam pojęcia, gdzie byłam i wątpiłam, czy udałoby mi się uciec przed tymi mężczyznami. Czy powinnam się odezwać? Błagać o wolność? Może prez mnie posłucha i wypuści, żeby spróbować powstrzymać wojnę. Chodził niespokojnie przed Jokerem, który teraz podnosił się z podłogi. Gdzieś zadzwonił telefon komórkowy i ktoś odebrał cicho.

– Prez! Daj spokój! Mamy tu pierdolone złoto! Zrobią wszystko, żeby ją odzyskać, zawrą każdą umowę! – Zaczął się śmiać wysokim tonem. – Nie boję się przygłupa. – Złapał się w kroku i potarł obscenicznie. – Dostanie ją z powrotem, choć nieco zużyta. Długo czekałem, żeby pieprzyć tę nadętą cipkę. Ma dwie dziury i możemy się nimi podzielić!

Prez znieruchomiał, a jego usta otwierały się i zamykały, nie wydając słowa. Głębia szaleństwa Jokera zwała mnie z nóg. Prez w końcu wybuchł.

– *Straciłeś pierdolony rozum?*

– Prez! Właśnie dzwonił Whitey. Jest na stacji benzynowej Deep Gap i zobaczył oddział Dragons na motocyklach. Jechali bardzo szybko i byli uzbrojeni. Mamy jakieś dziesięć minut, zanim tu dotrą.

– Spadaj – powiedział spokojnie prez, co było zarówno zaskakujące jak i przerażające. – Wypierdalaj z mojego klubu, zanim sam cię zabiję.

Wyglądało na to, że Joker w końcu zrozumiał, że lider tego klubu nie żartował.

– Prez... Mike... daj spokój, stary! – jęczał. – Miałeś mnie przyjąć po tym, jak pozbędziemy się Dragons! Już prawie nam to wyszło, facet!

Prez prychnął.

– Naprawdę myślisz, że przyjąłbym pieprzonego zdrajcę do swojego klubu? Wypierdalaj... TERAZ!

Twarz Jokera przybrała twardy wyraz i popatrzył zimno.

– Dobra. Idę i zabieram ze sobą tę cipę.

Prez pokręcił głową.

– Nie, nie zabierasz, skurwysynu. Suka zostaje tutaj. Przez twoje zjebanie, muszę załagodzić sprawy. Oddanie jej w nienaruszonym stanie, może wiele zmienić.

Joker nawet się nie wzdrygnął, kiedy wyciągnął pistolet i strzelił w brzuch preza. W pokoju zapanował chaos. Kobiety krzyczały i szamotały się. Mężczyźni przepychali się i krzyczeli z niedowierzaniem, nie wiedząc, co robić. Prez leżał na podłodze, klnąc i trzymając się za brzuch.

W uszach dzwoniło mi od wystrzału i przez moment zamarłam, obserwując wyciekającą przez palce preza krew.

– Jesteś martwy, Joker! – warknął.

Zakasłał, a z jego ust wypłynęło więcej krwi.

– Nie zakładaj się o to, skurwielu – odpowiedział spokojnie Joker.

Podniósł ponownie pistolet i strzelił krwawiącemu mężczyźnie między oczy.

Usłyszałam więcej krzyków. Dziwna myśl przebiegła mi przez głowę, że ci ostro gadający mężczyźni nie byli do końca klubem. Żaden z nich nie próbował bronić prezesa i uciekli od problemów, zamiast walczyć ramię w ramię. Było ich tam tylu, że Joker powinien zostać z łatwością obezwładniony i pokonany, ale ściśle braterstwo, które poznałam u Dragon Runners, nie było obecne w tym udawanym klubie motocyklowym. Patrzyłam, jak dorośli mężczyźni kopali i

popychali siebie nawzajem oraz kobiety, usiłując wydostać się z pokoju. Joker podszedł do mnie i spoliczkował, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Ostry ból przeciął moją twarz w miejscu, gdzie już byłam posiniaczona. Głowa tak mocno odskoczyła mi na bok, że spadłam z kanapy.

– Wstawaj, pizdo. Wyjeżdżamy.

Joker stał nade mną, swobodnie trzymając pistolet. Zamrugałam, oszołomiona i próbowałam wstać, ale zdrętwiałe dłonie utrudniały poruszanie się.

– Pośpiesz się, kurwa, suko!

Złapał mnie za ramię i szarpnął. Krzyknęłam z bólu, a ciasny knebel tłumił dźwięki. Potykałam się, a on ciągnął mnie do swojego motocykla. Zatrzymał się i krzyknął:

– Kurwa!

Dostrzegłam przebłysk nadziei, że nie mógł jechać ze mną na motocyklu, gdy miała związane ręce, a dodatkowo nie zamierzałam ślepo wykonywać jego rozkazów, więc gdyby mnie uwolnił, mógłby próbować walczyć, ponieważ nie mógł trzymać pistoletu, pilnować mnie i prowadzić w tym samym czasie.

Ten promyk nadziei zgasł, kiedy pociągnął mnie w stronę starego SUV-a. Szarpnięciem otworzył drzwi kierowcy i pchnął mnie na siedzenie. Krzyknęłam, kiedy gołenią uderzyłam w ramę i prawie upadłam.

– Wsiadaj, suko!

Przesunęłam się na siedzeniu, kiedy mnie popychał, żebym poruszała się szybciej. Wskoczył na miejsce kierowcy i uruchomił auto. Najwyraźniej właściciel zawsze zostawiał kluczyki w stacyjce, prawdopodobnie na wypadek, gdyby musiał szybko uciec, nie tracąc czasu na ich poszukiwanie. Chciałam się uśmiechnąć na tę absurdalną myśl, ale powstrzymałam się. Teraz nie był czas, żeby zrażać do siebie Jokera. Jego oczy były szeroko otwarte, źrenice rozszerzone, a ruchy gwałtowne i chaotycznie. Odwrócił się do mnie i wycelował pistolet, którego użył, żeby zabić preza, w moją twarz.

– Poruszysz się albo źle odetchniesz, suko, a cię, kurwa, zabiję – stwierdził spokojnym głosem, który był przeciwieństwem dzikiego wyrazu jego oczu.

Mogłam tylko się gapić. Wyjechał z parkingu, ze świrem pryskającym spod kół i skierował się na główną drogę. Wystartowaliśmy jak strzała. Zobaczyłam znak i serce opadło mi do żołądka. Wjeżdżaliśmy na Tail.

SIEDEMNAŚCIE

Dragons nieniepokojeni pojechali pod klub Dead Horsemen. Krzyki i przekleństwa wypełniły powietrze, kiedy członkowie wrogiego klubu wybiegali chaotycznie z budynku. Jeden z nich podjął próbę zastraszenia Dragons.

– Wypierdalajcie, dupki! Wtargnęliście na teren...

Jeden cios sprawił, że młody motocyklista padł znokautowany na ziemię.

Kobieta topless wybiegła niezgrabnie z klubu, krzycząc i płacząc histerycznie.

– O mój Boże! O mój Boże! – Płakała ciągle, nawet kiedy na ślepo wpadła w ramiona Cuttera. Nawet nie zauważyła, że ścisnęła członka rywalizującego klubu. – On go zastrzelił! O mój Boże!

Brick warknął na nią.

– Kto został zastrzelony? Co się, do cholery, dzieje?

Odwróciła się do niego, a po jej policzkach spływał rozmazany tusz do rzęs.

– To był Joker! On... on... O mój Boże! Strzelił do preza!

Mute zamienił się w posąg. Lodowata wściekłość przepływała przez niego falami.

Brick zacisnął szczękę.

– Gdzie jest Joker? – warknął.

Kobieta gapiła się na Mute i zamarła.

– To ty, prawda? – zapytała niskim i drżącym od strachu głosem.

Brick złapał ją za ramiona i potrząsnął dwukrotnie, aż zadzwoniła zębami.

– Nie mam czasu na bycie miłym, suko. GDZIE JEST JOKER?

– On... on... Uciekł. Myślę, że na Tail. Wiem, że to tylna droga, żeby dotrzeć na główną i uciec.

– Zabrał kogoś ze sobą? Kobietę?

– Ja... on... Nie wiem! Może tę, którą przywiózł dziś po południu. Nigdy wcześniej jej tu nie widziałam... O mój Boże!

Brick odepchnął ją z obrzydzeniem i pewnie wkroczył do wrogiego klubu razem z Mute i Cutterem. Za nimi podążyli Taz i Stud, ale stanęli w otwartych drzwiach. Dwóch Horsemenów pochylało się nad innym, który wykrwawiał się na podłodze. Pozostali kręcili się po pokoju, nie wiedząc, co robić. W powietrzu unosił się miedziany zapach krwi. Jeden z motocyklistów zauważył wtargnięcie Dragons i próbował kozaczyć. Podniósł pistolet z podłogi i wycelował w Bricka.

– Co wy tu, kurwa, robicie? Wypierdalać!

Jeden z pochylających się mężczyzn wstał i wyszarpnął broń z jego dłoni.

– Odłóż to, debilu! To koniec.

Był niższy od Bricka i Mute, ale nie mniej władczy. Brick przywitał się z nim i skinął mu głową.

– Bagman. Widzę, że znowu trzymasz sprawy w swoich rękach.

Bagman prychnął i pokręcił głową. Jego ciemne włosy były ciasno splecione i wyglądał na wyczerpanego.

– Lata temu zostałem z niczym, Brick. Wygląda na to, że spotkało mnie to ponownie. Preza nie ma. Dopadł go Joker. Byłem z tyłu i nie widziałem, jak do niego strzelał, ale słyszałem ich i widziałem, jak Joker wybiegł z domu, ciągnąc ze sobą dziewczynę. – Przesunął dłonią po pomarszczonej twarzy. – Wiem, że nosi waszą naszywkę, ale pragnął niecierpliwie dołączyć tutaj. Prez zgodził się, jeśli pomoże mu usunąć Dragons. Odkąd wyszedłeś z handlu narkotykami, prez chciał to przejąć. *Będzie duża kasa* – mówił. – *Tylko przejąć Tail* – mówił. Głupie pierdolenie!

Kopnął w stopę martwego mężczyznę.

– Powiedziałem mu, że to zły pomysł, ufać człowiekowi, który zdradził swoich braci.

Westchnął ciężko i wyprostował szerokie ramiona. Patrząc na Mute, odezwał się ponownie:

– Joker ma twoją kobietę i zabrał ją na Tail boczną drogą, którą odkryliśmy. Stary czarny Saturn Vue. Ma przewagę, ale Vue ma problemy z osiami. I też z przekładnią. Musi z tym walczyć i to go trochę spowolni. Jest niebezpiecznym

trzeźwym skurwysynem, ale to już wiesz. Teraz będzie jeszcze gorszy. Powodzenia w odzyskaniu twojej kobiety. Mam nadzieję, że będzie w jednym kawałku.

Brick zaczął wydawać rozkazy:

– Taz, zbierz ich broń. Bagman, zbierz swoich chłopaków i znajdźcie plandekę, czy coś, żeby przykryć Mike’a. Spike, zadzwoń do Blue i sprowadź tu jego dupę. Zna szeryfa po drugiej stronie granicy i musimy to zrobić legalnie, ale nie wspominaj o transportach narkotyków. Możesz powiedzieć Blue, że Joker zastrzelił waszego preza i porwał kobietę. Ruszać się.

Odwrócił się do Mute i Cuttera.

– Mute, wiem, że chcesz pognać na Tail. Zabierz Cuttera. Stud, znajdź klatkę i jedź za nimi. To może nie skończyć się dobrze, więc lepiej mieć zabezpieczenie. Powodzenia w znalezieniu Kat. Jeśli znajdziecie Jokera, to nadszedł dla niego czas, żeby dotarł w góry i nigdy nie wrócił.

Mute skinął głową, a jego ciało drżało z pragnienia zemsty na Jokerze. Wyszedł, a za nim podążyli Cutter i Stud. Motocykl Mute ryknął jak zwierzę, kiedy wystartował.

OSIEMNAŚCIE

Próbowałam zachować spokój, ale nie mogłam się niczego przytrzymać ani kontrolować swoich ruchów. Ramieniem i głową uderzyłam w drzwi, kiedy Joker

wszedł w zakręt, a przy kolejnym prawie położyłam się na jego kolanach. Wciąż w jednej z dłoni na kierownicy trzymał pistolet, ponieważ potrzebował obu do kontrolowania auta. Obawiałam się, że przez przypadek zastrzeli mnie, kiedy tak gwałtownie kręcił kierownicą. Naciągnęłam pas i próbowałam go zapiąć, ale było to niemożliwe. Więc związanymi rękami złapałam wiszącą rączkę i walczyłam, żeby pozostać w pozycji pionowej.

Zachowanie Jokera było jeszcze bardziej przerażające. Mówił do siebie, mrucząc i przeklinając, jakby recytował dziecięcy wierszyk.

– Zastrzelić ich, pieprzyć ich, Jo-ker, człowieku. Sprawić, żeby jak najszybciej krwawili.

Gwałtownie skręcił na serpentynie i poczułam, jak samochód się ślizgał, a opony piszczały. Musiałam wydać z siebie dźwięk, bo Joker krzyknął na mnie, a ślina przyskała z jego ust.

– Zamknij się, kurwa!

Znowu obrócił kierownicę, a samochód przechylił się, wydając okropny zgrzyt. Joker wciąż mówił:

– Skurwiele myślą, że mogą od tak sobie odejść. Odebrali dumę mojemu ojcu. Zostawili go złamanego. Zmienili w cipkę. Kurewsko im pokażę. Pokażę im, kurwa, wszystko!

Wlecieliśmy w kolejny zakręt, pozostawiają za sobą ślad gumy. Jechałam. Byłam wcześniej Tail na motocyklu i wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, jak się rozbijemy. Przy tej prędkości na tych zakrętach nie przeżyjemy. Miałam dzisiaj

umrzeć. Byłam tego pewna. Chciałabym tylko móc jeszcze raz powiedzieć Mute, że go kocham.

– Pieprz mnie w dupę! – syknął Joker. Zerknęłam na niego. Biegał wzrokiem pomiędzy drogą, a wstecznym lusterkiem. – Wygląda na to, że cipka postanowiła się pojawić.

Staralam się obrócić szyję i zauważyłam, że ścigało nas kilka motocykli. Rozpoznałam ten z przodu i moje serce zaczęło szybciej bić. Mute ścigał nas. Szybko się zbliżał i modliłam się, żeby się nie rozbił, próbując mnie uratować. Próbowałam porozmawiać z Jokerem, choć wiedziałam, że to było daremne.

– Joker, zjedź na pobocze i wypuść mnie. Zatrzymają się, a ty łatwo uciekniesz.

– Kurwa, cholerny, pieprzony skurwysyn! – wrzasnął Joker i uderzył dłońmi w kierownicę.

Wzdrygnęłam się, oczekując, że pistolet wystrzeli mi w twarz.

– Muszę uciec. Muszę uciec. – Jego nastrój znowu się poprawił, kiedy intonował śpiewnym głosem. – Zostaw to na inny dzień. Muszę sprawić, żeby wszyscy zapłacili.

Ponownie zerknęłam do tyłu na Mute i motocyklistę za nim. Nie był na tyle blisko, żebym zobaczyła jego twarz, ale mogłam to sobie wyobrazić. Jego ciemne oczy płonęły intensywnie, a szczeka była tak zaciśnięta, że prawie pękała. Zamknęłam oczy i przesłałam mu swoją miłość.

Znajdowaliśmy się na długim, wąskim łuku, a ostry skręt spowodował, że bezwładnie obiliśmy się o drzwi. Joker zarechotał.

– Świetny pomysł, cipko Kat! Wsiądź i zatrzymaj ich.

Sięgnął ponad moimi kolanami, otworzył drzwi i mnie wypchnął. Nie mogłam go powstrzymać. Zanim uderzyłam w ziemię, pomyślałam tylko „to będzie bolało”.

I tak się stało.

Starłam się ochronić twarz rękoma. Odbiłam się i przeturlałam po twardym asfalcie, zostawiając za sobą podarte ubrania, skórę i krew. Uderzyłam głową najpierw z przodu, a potem z tyłu. Poczułam, jak pękało żebro lub dwa i coś pękło w ramieniu. Albo w nodze? Nie umiałam stwierdzić. Ból uderzył we mnie mocno i nagle nie mogłam swobodnie oddychać.

Leżałam na boku. Coś mnie dławiło, czułam w gardle posmak miedzi. Może to krew? Sapnęłam i jasnoczerwona ciecz wypłynęła z ust. Czyżby żebro przebiło płuco?

Ból był niesamowity, kiedy walczyłam o oddech. Otworzyłam oczy i zobaczyłam tylne światła tracącego kontrolę samochodu, który wypadł z drogi na ostrym zakręcie. Uderzył w cienką barierkę, przeokołkował nad nią i zniknął z pola widzenia, zabierając ze sobą kilka drzew. Słyszałam trzask za trzaskiem, kiedy wyobraziłam sobie spadający samochód. Joker też nie miał zapiętych pasów, a szkoła pielęgniarska nauczyła mnie, co się dzieje z ludzkim ciałem podczas wypadku. Szanse na przeżycie Jokera były bardziej niż żadne.

Umierałam. Nie było mowy, żebym z tego wyszła. To była zła część w byciu pielęgniarką, ponieważ wiedziałam, że byłam za bardzo ranna, tonęłam we własnej krwi, a szpital był za daleko. Mute zatrzymał się przy mnie z piskiem. Po chwili klęczał obok mnie, a jego oczy płonęły troską i strachem. Usłyszałam więcej zatrzymujących się pojazdów. Ciężko było mi to jednak stwierdzić, ponieważ czułam, że odpływałam. Ręce były odrętwiałe i było mi zimno. Z ciemnych oczu Mute płynęły łzy. Słyszałam jego myśli, kiedy gładził palcami mój policzek.

– *Nie umieraj, Kat! Proszę, nie zostawiaj mnie! Proszę, nie odchodź!*

Uśmiechnęłam się do niego najcieplej, jak mogłam.

– Przykro mi, kochanie. Kocham cię – wyszeptałam resztką sił.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Ostatnią rzeczą, jaką widziałam, były łzy Mute.

Mute krążył po poczekalni. Nie lubił szpitali, ale bycie częścią klubu motocyklowego oznaczało zapoznanie się z nimi. Wypadki się zdarzały, czasami małe, czasami większe, ale ostatecznie ktoś musiał odbyć tutaj wycieczkę. Zatrzymał się i wciągnął zapach środka dezynfekującego. Kurwa! Nienawidził tego odoru!

– Mute, usiądź na chwilę, synu – zawołała Betsey, siedząc na krześle w poczekalni.

Tambre siedziała obok, robiąc na drutach. Wielobarwna robótka z czasem stawała się coraz dłuższa.

Mute zamrugął, myśląc, że mógł mierzyć upływający czas przez ten szalik, czy cokolwiek to było. Kiedy przyjechali do szpitala, Kat została otoczona przez ludzi, którzy wykrzykiwali polecenia, sprawdzali odruchy, naklejali kółeczka na jej klatkę piersiową, wbijali igły, rurki i kroplówki. Pielęgniarka, która wcześniej opiekowała się Kat, nie była na zmianie, ale ktoś ją rozpoznał jako studentkę pielęgniarstwa.

– Och, Panie w niebiosach, to Katwoman! Co się stało? Jak do tego doszło?

Taz przywiózł vanem Kat do szpitala i zajął się wypełnianiem papierów. Kat została szybko zabrana, prawdopodobnie na natychmiastową operację. Brick i pozostali bracia zostali w miejscu wypadku, żeby dogadać się z szeryfem i strażą pożarną. Joker nie żył, ale Mute żałował, że nie mógł go wskrzesić i zabić ponownie.

Stud odnalazł Mackie’ego i już wcześniej go tu przywiózł. Staruszek był stabilny, ale zatrzymali go na noc i odpoczywał. Stud na ochotnika zgłosił się, żeby z nim zostać, pozwalając Mute chodzić i się martwić. Betsey i Tambre po przyjeździe zadomowiły się jak weteranki poczekalni. Betsey z czytnikiem, a Tambre z robótką. Kiedy Tambre dotarła, jaskrawy szal miał tylko kilka rzędów. Teraz miał co najmniej pięćdziesiąt centymetrów.

– Radzisz sobie, Mute? Potrzebujesz czegoś? – Betsey podniosła wzrok znad czytnika, na nosie miała kolorowe okulary do czytania.

Mute pokręcił głową. *Nie mogę usiąść. Jeśli usiądę, będę myślał. Jeśli będę myślał, stracę całe opanowanie.*

Wznowił spacer. *Obrażenia, tyle obrażeń. Tak dużo krwi. Kurwa!* Jego myśli i tak wybuchły. Widział ludzi, którzy zginęli na Tail. Niektórzy nie mieli nawet takich obrażeń jak Kat. Podczas szaleńczej podróży do szpitala jej oddech robił się coraz płytszy i kiedy podjechali pod wejście na ostry dyżur, był niewyczuwalny. Mute szukał pulsu, kiedy zespół ratunkowy przejął kontrolę.

Zapadła noc. Mute potrzebował prywatności i żeby ją uzyskać, odwrócił się od wszystkich i podszedł do dużych okien na końcu poczekalni. Gdyby był dzień, widok byłby spektakularny, pokazując piękno Smoky Mountains. Teraz, w ciemnościach nocy, widać było tylko cienie gór. Niebo było czyste i czarne, pełne gwiazd. Mute rozłożył ramiona, chwycił metalową ramę okna i popatrzył w górę. Delikatny blask był podniosły i uspokajający. Kiedy patrzył, odgłosy szpitala ucichły.

Diamenty, pomyślał. Diamenty na niebie. Czyste piękno. Kat powinna mieć diamenty. Musi nosić te ode mnie. Codziennie moja Kat powinna mieć na sobie moje diamenty. Muszę jej jakieś dać. Muszę umieścić mój diament na jej palcu. Muszę... Jego zmasakrowane gardło się zacisnęło i prawie zadławił się emocjami. *Potrzebuję mojej Kat!* Mocniej zacisnął dłonie na framudze, a łzy swobodnie płynęły po jego twarzy. Zamknął załzawione oczy i po raz pierwszy w życiu modlił się do Boga, w którego tak naprawdę nigdy nie wierzył.

Nie wiem, czy tam jesteś. Czy jesteś prawdziwy, czy ludzie po prostu używają Cię jako usprawiedliwienia. Nigdy nie robiłem tych kościelnych rzeczy. Nigdy nie próbowałem, ale mam nadzieję, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie. Ale jeśli to, co mówią, jest prawdę, a Ty jesteś łaską i miłosierdziem, proszę, błagam Cię, proszę, nie zabieraj mojej Kat! Nie zasłużyła na to! Przeżyła wystarczająco dużo złego i nie powinna teraz umierać. Nie jestem dobrym człowiekiem. Nie mogę Ci obiecać, że nim będę i nie chcę Cię co do tego okłamywać. Opuścił głowę. Ale mogę Ci obiecać, że zrobię wszystko, żeby ją uszczęśliwić, zawsze będę ją chronić i oddam za nią życie. Będę kochał ją każdą komórką mojego ciała, aż do ostatniego tchu, jaki wezmę na tej ziemi, a jeśli będzie trzeba, zajmę jej miejsce i umrę za nią! Przcisnął czoło do szyby. Proszę, proszę, proszę, nie odbieraj mi mojej Kat!

– Rodzina Katriny Vegi? – zawołał znużony głos.

Mute usłyszał, jak Betsey podskoczyła, a winylowe krzesło zaskrzypiało.

– Jesteśmy, doktorze. Jak moja dziewczynka? – głos Betsey był ochrypły ze zmęczenia i zamartwiania się, ale wciąż brzmiała jak silna matka, którą była.

Mute się nie odwrócił. Otworzył oczy i ponownie popatrzył na idealne nocne niebo. Błyszczące gwiazdy mrugały do niego, a ich spokój spłynął na niego. Czuł, jak ich światło dotyka jego twarzy i otuliło go poczucie spokoju. Rozluźnił śmiertelny uścisk na framudze okna, znając już odpowiedź.

– Przez chwilę jej życie wisiało na włosku, ale jest twardą damą. Wyjdzie z tego.

Mute nie słyszał reszty słów lekarza. Nogi się pod nim ugięły i padł na kolana, ręce położył na podłodze. Był pełny. Zbyt pełny. Głośne, zniekształcone dźwięki wypływały z jego zniszczonego gardła, gdy szlochał.

– O mój Boże! – Niejasno usłyszał słowa Tambre.

Chwilę później poczuł wokół siebie ramiona obu kobiet. Betsey mruzczała mu do ucha, jej głos się łamał, kiedy płakała wraz z nim.

– Wszystko z nią będzie dobrze, kochanie, wyjdzie z tego!

Mute nie ruszał się z miejsca, a jego usta w kółko formowały słowa.

– *Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!*

DZIEWIĘTNAŚCIE

Osiemnaście miesięcy później...

Betsey wsunęła ostatnią blachę ciastek do piekarnika i zdjęła rękawice. Wyprostowała się i poczuła strzykanie w kręgosłupie, kiedy się przeciągnęła. *Panie, miej litość!*, pomyślała. *Robię się za stara do tej roboty.* Uśmiechnęła się i wyjrzała przez okno w kuchni. *Ale to było warte każdej tabletki Tylenolu, którą będzie musiała później wziąć.*

Wszystkie blaty w kuchni zastawione były ogromnymi półmiskami jedzenia, gotowymi do wystawienia, kiedy późnym popołudniem przyjdą goście. Tambre, Molly i kilka innych klubowych kobiet kończyły dekorowanie terenu przed Lair, a prospekci ustawiali należące do klubu składane krzesła i stoły. Brick również był na zewnątrz, pomagając „nadzorować”, jak to nazywał, kiedy siedział i obserwował dwie wielkie wędzarki, na których grillowały się żeberka i inne mięsa, podczas gdy on trzymał w ręku piwo.

Betsey zerknęła na czyste, błękitne niebo, zamknęła oczy i odchyliła głowę, by poczuć przez szybę ciepło promieni słonecznych. Wczesnoporanna mgła już się rozplynęła, więc nic nie zasłaniało piękna dnia. Zaczęły pojawiać się jesienne kolory, malując góry czerwienią i złotem. Nowy bar River's Edge był prawie gotowy. Kub wynajął rodzinną firmę Pub Builders, która znana była z

innowacyjnych projektów i budowania barów. Irlandzka rodzina, z ojcem, pięcioma synami i jedną zadziorną, rudowłosą córką. Przez całe lato pracowali nad projektem i nowe miejsce było większe i ładniejsze od starego. Życie było dobre.

Betsey odwróciła się, włożyła z powrotem rękawice i wyjęła z piekarnika chrupiące, złote ciasteczka. Wyłączyła i wreszcie pozwoliła urządzeniu odpocząć. Molly weszła do kuchni, a za nią, wolniej, podążała Tambre.

– Chorągiewki powieszono, stoły nakryte. Właśnie zadzwonili, że tort będzie za pół godziny. Pogoda powinna się utrzymać przynajmniej do popołudnia. Wieczorem może spaść deszcz. Jak często o tej porze roku – oznajmiła Molly i opadła na najbliższe krzesło, wachlując się. – Oooch, Panie, litości! Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że mam uderzenia gorąca!

– Twoje cycki zaczynają się pocić pod bielizną? – zapytała Betsey z psotnym uśmiechem. – Mam szmatki, które pod nią wkładam. Sprawdzają się całkiem nieźle!

Tambre przewróciła oczami i złapała jeszcze ciepłe ciasteczko.

– Pocenie się cyków jest niczym w porównaniu z nocnymi potami. Taz wciąż ma koszmary, że budzi się w płonącym łóżku. Przysięga, że tej zimy rachunek za ogrzewanie spadł o połowę, bo byłam taka gorąca, że mogłam ogrzać cały dom.

Brick wszedł, gdy Tambre powiedziała o poceniu się cyków i natychmiast się wycofał. Trzy kobiety zaczęły się śmiać.

Betsey wytarła oczy.

– To mój szorstki, twardy stary! Potrafi zmierzyć się z pumą, sprawić, że prospekci trzęsą portkami, ale jeśli chodzi o kobiece sprawy, to ucieka tak szybko, jak może! Lepiej dam mu jakieś piwo. Za kilka godzin ma ważną rolę do odegrania.

Wyszła na rześkie powietrze, pachnące leszczyną i potrawami z grilla. Podała Brickowi zimną butelkę i usiadła obok na krześle ogrodowym. Chrząknął w podziękowaniu i odchylił się na oparciu, pociągając długi łyk.

– Świetny dzień, prawda, skarbie? – powiedziała Betsey, bardziej stwierdzając, niż pytając. – Dobry na ślub. Jestem szczęśliwa, że nasz chłopiec zdobył dobrą kobietę.

Brick czknął i beknął.

– Cholerny cud, że ona żyje. Było cholernie blisko. Stracilibyśmy ich oboje.

– Masz rację, cukiereczku – dumiała poważnie Betsey. – Nie widziałam nikogo, kto przeżył po takim wypadku. Złamane żebra, przebite i zapadnięte płuco, wstrząs mózgu, tak wiele ran... Panie, zmiłuj się! Kiedy usłyszałam, że będzie żyła, a potem zobaczyłam, jak mój chłopiec upadł na kolana, wiedziałam, że są w sobie zakochani. To taka miłość, która pojawia się tylko w romansach, które Molly czyta przez cały czas.

Brick splótł palce z palcami Betsey.

– Myślę, że sami odwalamy całkiem niezłą robotę, czyż nie, Mamo B?

Betsey uśmiechnęła się i pocałowała mężczyznę, którego nazywała starym.

– Betsey! – krzyknęła Tambre z ganku. – Już są!

Betsey machnęła i zeskoczyła z krzesła.

– Do zobaczenia w domu, Tato B. Świetnie sobie radzisz z tymi żeberkami. –
Roześmiała się.

Betsey obserwowała tłum gości na podwórku i po raz kolejny zastanawiała się, czy wystarczy jedzenia. Ślub w klubie motocyklowym zawsze był wielkim świętem i pojawili się bracia z innym oddziałów Dragon Runners, żeby zobaczyć ślub Mute i Kat. Kusilo ją, żeby wysłać prospekta po więcej jedzenia do Ingles, ale nagły głośny ryk przerwał jej myśli.

– Boże Wszechmogący! Jestem spóźniona! – powiedziała i pośpieszyła, żeby zająć miejsce.

Kat świetnie sobie radziła z byciem starą, ale Mute nalegał, żeby poszli dalej i by została również jego żoną. Jego żona. Tak naprawdę nie chciała robić zamieszania, ale Mute naciskał, dopóki nie zgodziła się na wielki ślub ze wszystkimi dodatkami. Betsey zachichotała. Była w sali szpitalnej, kiedy Mute wkroczył z szalonym wyrazem twarzy i małym, aksamitnym pudełeczkiem. Otworzył wieczko i ledwo Kat mogła zerknąć na wielki kamień, wziął jej lewą dłoń i wsunął pierścionek na jej palec. Kat wpatrywała się, oszołomiona, na swoją

ozdobioną dłoń i powiedziała *Tak*, jakby odpowiadając na zadane przez Mute pytanie.

Ryk silników stał się głośniejszy, gdy członkowie zbliżali się na swoich motocyklach. Jechali parami ozdobionym podjazdem. Za plecami mężczyzn powiewały flagi klubowe. Na czele jechał Mute na swoim potężnym, czarnym Harleyu, ubrany w smoking i buty motocyklowe. Jakoś to u niego pasowało. *Motocyklowa gala w najlepszym wydaniu*, pomyślała Betsey, obserwując, jak rząd za rządem jada szeroką aleją, skręcają i okrążają tył. Mute podjechał pod altankę, która została ustawiona dzień wcześniej. Był tam już pastor. Stud zaparkował obok Mute. Był jego drużbą, odkąd odszedł Mackie.

Usta Betsey zadrżały lekko. Staruszek nie wyleczył się do końca z ran zadanych przez Jokera i chociaż wyzdrowiał na tyle, żeby wrócić do domu, nigdy już nie poruszał się tak samo. Odszedł po cichu, we śnie, drzemiąc w swoim fotelu. Po pogrzebie do Mute przyszedł list, zawierający kopię ostatniej woli staruszka, w której wszystko, co miał, zostawiał jemu i Kat. Nikt nie miał pojęcia, jak duża była jego posiadłość, dopóki nie zobaczyli aktu własności i rachunków bankowych. Mackie był bardzo zamożnym człowiekiem. Mute był zaszczycony darem i wykorzystał znaczną część pieniędzy ze spadku, żeby zbudować i otworzyć nowy River's Edge, który był teraz większy i lepszy niż poprzedni.

Goście zapełniali rzędy krzeseł przed altanką, teraz oskrzydloną szeregiem utworzonym przez braci. Muzyka płynęła z boom boxa. Podjechał Taz z Tambre, ubraną w długą, czerwoną sukienkę i klubową kamizelkę. Za nimi podążał Cutter z

Molly, która była ubrana podobnie jak Tembr. Betsey zawiózł Bruiser. Wszystkie trzy trzymały bukiety czerwonych róż.

Motocykle zwiększyły obroty, zagłuszając marsza weselnego. Brick jechał powoli, jego motocykl ozdobiony był kwiatami i chorągiewkami, a za jego plecami bokiem siedziała Kat, ubrana w długą, gładką białą suknię ma cieniutkich ramiączkach i kwiatami w rozpuszczonych włosach. Molly usiłowała namówić Kat, żeby założyła ekstrawagancką, ozdobioną koralikami, błyszczącą suknię, ale Kat postawiła na swoim. Zrezygnowała także z welonu. Uśmiechała się szeroko, a po jej policzkach spływały łzy. Brick pomógł jej się zsiąść i zaprowadził przed altankę. Mute zsiadł z motocykla i czekał. Patrzył tylko na nią.

Ceremonia przebiegła bez żadnych problemów. Mute złożył przysięgę, kiwając głową, a Kat wypowiedziała swoją głosem drżącym, ale mocnym. Kiedy nadszedł czas, by wymienili się obrączkami, Kat wzięła złotą gładką i umieściła ją na serdecznym palcu lewej dłoni Mute. Mute zrobił to samo z delikatnym, otoczonym diamentami kółkiem, a potem odwrócił się, żeby wziąć coś od Studa. Wyciągnął specjalnie wykonaną kamizelkę z barwami Dragon Runners, z naszywką na górze i ze słowami *Własność Mute*. Kat zaczęła płakać, gdy przesunęła palcami po naszywce, która wiązała ją z Mute jeszcze mocniej niż obrączka.

Betsey zaczęła klaskać, gdy Mute pochylił się, żeby pocałować swoją pannę młodą. Głębokie, gardłowe wycie i wrzaski wypełniły powietrze, a motocykle ożyły. Stud podprowadził motocykl Mute do przodu, a cała ekipa przyglądała się,

krzycząc i klaszcząc, jak Mute jechał przejściem z uśmiechniętą żoną, przytulającą się do jego pleców.

Gdy goście podążyli za nowożeńcami na huczne przyjęcie, Brick pochylił się i otoczył ramieniem płaczącą Betsey. Wtuliła się w jego masywne ciało.

– Nie mogę prosić o więcej w tym życiu. Swobodna jazda. Czysta jazda. Jazda z dobrą kobietą z tyłu – zaintonował swoim szorstkim głosem.

Przewróciła oczami i odepchnęła go.

– Nie mam czasu na twoje starcze filozofie! Muszę sprawdzić, co z jedzeniem. Nie wiadomo, co tam robią dziewczyny.

Zaśmiał się rubasznie i złapał ją za tyłek.

– Przez chwilę nie zatęsknią za nami. Zróbmy sobie własny miesiąc miodowy!

– Spadaj, ty napalony, stary koźle! – Roześmiała się, nie będąc w stanie gniewać się na niego.

– Kocham cię do szaleństwa, Betsey – oznajmił nagle, a jego twarz przybrała poważny wyraz, kiedy na nią spojrzał.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Ja też cię kocham, Brick. A teraz chodźmy świętować!